

Dariusz Gołębiowski

NATURALNE ZASADY ŻYCIA

TOM I

SIÓDMA PLANETA

Powrót Władcy Magii

CZĘŚĆ 1 - bezpłatna

poswojsku.pl

Wszelkie prawa do zawartości tej książki są zastrzeżone. Nieautoryzowane przez autora rozpowszechnianie całości lub dowolnego fragmentu tej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonanie kopii jakiegokolwiek z dostępnych metod (m.in.: elektroniczną, kserograficzną, fotograficzną) spowoduje naruszenie praw autorskich niniejszego dzieła.

Autor oraz Wydawnictwo poswojsku.pl

1. dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne, poprawne oraz rzetelne,
2. nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody, które mogą wyniknąć z wykorzystania informacji zawartych w tej książce.

Wydawnictwo poswojsku.pl – kontakt:

www.poswojsku.pl

ul. Paprocka 86, 98-220 Zduńska Wola

e-mail: poswojsku@poswojsku.pl

ISBN: xxx-yy-aaa-dddd-g

Copyright © poswojsku.pl 2021

NATURALNE ZASADY ŻYCIA
Magowie, Hermonianie, Ludzie
TOM I
SIÓDMA PLANETA
Powrót Władcy Magii

CZĘŚĆ 1 - bezpłatna

***Pokój i równość dla wszystkich ludzi
Wielu o tym marzy, walczy i się trudzi
Niestety nikomu się to jeszcze nie udało
Gdyż zbyt ułomne są ludzka dusza i ciało
Gdy bronisz świata tego prawdy i jasności
Nie możesz bać się zagłębić w ciemności***

*Fragment eposu magicznego: ŚMIERĆ I CHWAŁA
Przekład i tłumaczenie z hermońskiego oryginału: Dariusz Gołębiowski
Pierwotne wydanie: XX w. p.n.e., Stolica Starożytności Olimp
Pierwsze wydanie nowożytne: 29.05.2043r., stolica Zjednoczonej
Europy Warszawa*

Witaj serdecznie drogi czytelniku!

Oddaję bezpłatnie do Twojej dyspozycji Część Pierwszą, Tomu Pierwszego, mojej powieści z serii:

NATURALNE ZASADY ŻYCIA Magowie, Hermonianie, Ludzie.

Tytuł Tomu I: SIÓDMA PLANETA Powrót Władcy Magii.

Magiczne historie Tomu I - łączą w sobie ludzką rzeczywistość z nurtami fantazy i fantastyki naukowej oraz nowoczesnej technologii. Uczucia, przekonania oraz różnorodność. Zabiorę Ciebie zupełnie blisko Twojego domu oraz bardzo, bardzo daleko – w kosmiczną przestrzeń zamieszkałą między innymi przez:

- Magów Wibseract,
- starodawne, inteligentne rasy typu Hermonianie,
- ludzi,
- wampiry,
- a nawet powstałe całkiem niedawno temu – rasy typu Mrony czy Harpie.

Już za chwilę znajdujesz się we wspaniałym świecie fantazy, głęboko osadzonym w realiach ludzkości. Poznasz najważniejsze naturalne zagadnienia, związane z wieloma inteligentnymi rasami, ich planetami, problemami, osiągnięciami i tragediami. Dowiesz się wszystkiego, co powinien wiedzieć Ziemianin – człowiek oświecony – pojmiesz Naturę Wszechrzeczy.

Gdy podążysz za moimi kreatywnymi opisami, poznasz fabułę, która zaskakuje, inspiruje i skłania do refleksji o losach współczesnego Naturalnego Jestestwa. A czasami wręcz rozsadza granice tradycyjnie pojmowanych: wyobraźni oraz rzeczywistości.

Jeżeli pierwsza część mojej powieści, zadowoli Twoje gusta czytelnicze, serdecznie zapraszam do nabycia pełnej wersji książki – części: Pierwsza oraz Druga składają się na Tom I. Szczegóły znajdziesz na stronie wydawnictwa:

www.poswojsku.pl (lub mojej domowej stronie ***www.gddm.com.pl***)

Część I, to ponad 100 stron magicznych historii, a Część 2 – ponad 200 stron. Obecnie zajmuję się ostatecznym składem książki w wersji elektronicznej oraz drukowanej.

Ostateczna wersja Tomu I (zawierający Część 1 oraz Część 2) będzie dostępna w sprzedaży w sierpniu 2021r. (przedsprzedaż od drugiej połowy lipca 2021r.)

SIÓDMA PLANETA Powrót Władcy Magii, to pierwszy tom powieści NATURALNE ZASADY ŻYCIA Magowie, Hermonianie, Ludzie. Całość historii zaplanowałem na pięć fantastycznych tomów. Każdy kolejny będzie kontynuacją poprzednich zdarzeń. Dlatego już teraz zapraszam do poznania niesamowitej historii Natury Jestestwa. Oczywiście rozpoczynając od Tomu I: SIÓDMA PLANETA Powrót Władcy Magii.

OFERTA SPECJALNA

dotyczy nabycia powieści „SIÓDMA PLANETA Powrót Władcy Magii”

Na stronie wydawnictwa: ***poswojsku.pl*** – znajdziesz ofertę dotyczącą specjalnej ceny przedsprzedażowej dla klientów, którzy po przeczytaniu Części 1, chcą poznać niesamowitą i zaskakującą historię opisaną w całym Tomie I.

Serdecznie zapraszam do zaczytania się w poniższej powieści.

Pozdrawiam: Autor powieści NATURALNE ZASADY ŻYCIA
Magowie, Hermonianie, Ludzie – Dariusz Gołębiowski.

CZĘŚĆ I – GALAKTYKI A LUDZIE

(ponad 100 stron)

ROZDZIAŁ I

WSZECHŚWIAT

podstawy wiedzy: ludzie podróżowanie

ROZDZIAŁ II

ZIEMSKIE WPROWADZENIE

alternatywna rzeczywistość

ROZDZIAŁ III

CHRONOLOGIA

znane elementy oraz dzieje wszechświata

ROZDZIAŁ IV

SIÓDMA PLANETA PROLOG

apokalipsa ludzkości

ROZDZIAŁ V

DZIEDZICTWO MERLINA

Potomek

ROZDZIAŁ VI

PRZEKAZANIE MAGII

Dforowianin jest zawsze tylko jeden

ROZDZIAŁ VII

HERMONIANIE

Naturalne Zasady Życia

ROZDZIAŁ VIII

STARODAWNY PROLOG

Brugus - przebudzenie Naturalnego Jestestwa

ROZDZIAŁ IX

HERMONIANIE

historia Panów I Władców

ROZDZIAŁ X

STARODAWNI HEROSI

opiekunowie Ziemi

ROZDZIAŁ XI

FARON PROLOG

Ceremonia Zespolenia

CZĘŚĆ II – ZIEMIA (ponad 200 stron)

dostępna w sprzedaży na poswojsku.pl (pełen Tom I)

ROZDZIAŁ XII

ZIEMSKI PROLOG

Przebudzenie

ROZDZIAŁ XIII

PRZEBUDZENIE

zło i dobro

ROZDZIAŁ XIV

W POSZUKIWANIU PRAWDY

pozory mylą

ROZDZIAŁ XV

PRZYMIERZE DĘBOWEGO STOŁU

trudne początki

ROZDZIAŁ XVI

OPOWIEŚĆ KLEOSA

zagłada Faron

ROZDZIAŁ XVII

BIAŁY MNICH

pogromca wampirów

ROZDZIAŁ XVIII

HERMONIANIE A WAMPIRY

starzy przyjaciele

ROZDZIAŁ XIX

PUSTE KRZESŁA

o tych co ich nie widać i tych co ich nie ma

ROZDZIAŁ XX

CZŁOWIEK

życie dla życia

ROZDZIAŁ XXI

SIÓDMA PLANETA

tragedia Merlina

ROZDZIAŁ XXII

PIERWSZA WSPÓLNA BITWA

nauka trwa latami

DODATKI

OPIS ZNANYCH RAS WSZECHŚWIATA

nie obejmuje ras zagrożonych wyginięciem

OPIS GŁÓWNYCH POSTACI TOMU I

CZĘŚĆ I

GALAKTYKI

A LUDZIE

ROZDZIAŁ I

WSZECHŚWIAT

podstawy wiedzy: ludzie, podróżowanie



Miejsca życia gatunku Ludzie – rysunek poglądowy

Historia Wszechświata jest baaardzo długa i niezmiernie interesująca. Ale jedynie Bogowie Wszechrzeczy znają ją od samego początku. Wiedzą jak i dlaczego zaczęło istnieć Naturalne Jestestwo. Oj, tak! Mogliby nam opowiedzieć wspaniałe historie. Niestety, są na to już zbyt starzy, leniwi, a może po prostu za bardzo zmęczeni wielowiekowym istnieniem. Cóż, trudno. Musi zatem nam wystarczyć wiedza z ostatnich kilkudziesięciu tysięcy lat istnienia żywych organizmów.

Wszechświat składa się z tak zwanych galaktyk. A przynajmniej takiego nazewnictwa używają ludzie. Dlaczego pokazuję właśnie ich punkt widzenia? Otóż, ostatnio przeprowadzone badania pokazują, że są oni jednym z najczęściej występujących organizmów żywych. Oczywiście, analizując jedynie grupę stworzeń o poziomie inteligencji podstawowej. Do tego stanowią w dalszym ciągu najliczniejszą grupę stworzeń, wśród tak zwanych Istnień Myślących Abstrakcyjnie. I to pomimo istotnych zmian, które w ostatnich latach zaszły w liczebności poszczególnych populacji. Zatem kontynuujmy nasze dalsze rozważania z poziomu postrzegania rasy ludzkiej.

Najbardziej znana im jest galaktyka określana jako: Droga Mleczna. Ziemia w wyżej wymienionej części Wszechświata, jest to jedno z kilku miejsc, w którym mieszkają ludzie. Poza nią można ten gatunek znaleźć także między innymi na planetach:

Faron – układ Starodawny,

Siódma Planeta – układ Keron.

Niektórzy Starożytni żyjący we Wszechświecie wiedzą, że podróżowanie w ludzkim rozumowaniu, czyli z wykorzystaniem zwykłej przestrzeni – nie ma większego sensu. Jest głównie wielką stratą czasu oraz przede wszystkim niepotrzebnym zużywaniem naturalnych zasobów. Wiedza bardziej zaawansowanych ras spośród Istnień Myślących Abstrakcyjnie, sięga zatem zdecydowanie głębiej. Do wnętrza Istoty Naturalnego Jestestwa. Niestety ludzie w zdecydowanej większości, jeszcze nie są w stanie przejść na wskazany poziom postrzegania. Zapewne z powodu posiadanych ograniczeń, którymi zajmujemy się w dalszej części opowieści. Tymczasem, jak wskazuje Natura, jest tylko jeden efektywny sposób przemieszczania pomiędzy poszczególnymi planetami, które znajdują się w różnych galaktykach. Mowa oczywiście o wykorzystaniu doskonale znanych Starożytnym Rasom – Naturalnych Portali Czasoprzestrzennych. Znajdują się one także na Ziemi. Istnieją ich dwa podstawowe rodzaje:

- Wodne,
- Ogniowe.

Portale Wodne pojawiają się zwykle w dużych zbiornikach wodnych (jeziora, morza, oceany) lub czasami bezpośrednio nad nimi. Ze względu na środowisko powstawania, można je w łatwy sposób użyć do przemieszczania się pomiędzy różnorodnymi układami gwiazdnymi.

Portale Ogniove można znaleźć wewnątrz krateru. Niestety – zwykle w aktywnej lawie lub bezpośrednio nad nią. Ze względu na swój charakter są bardzo trudne do użycia w podróżach międzygwiazdnych. Lecz gdyby ktoś potrafił z nich w praktyce skorzystać, podróż byłaby szybsza i obarczona dużo mniejszym ryzykiem niż za pomocą portali wodnych. Dotychczas jeszcze żadna powszechnie znana technologia nie umożliwia zastosowania Portali Ogniowych do przemieszczania się w między galaktycznej przestrzeni. Ale wierzę, że jeszcze w tym tysiącleciu, znajdzie się rasa, która ujarzmi także ten dotychczas niedostępny sposób podróżowania.

Dla zaawansowanych cywilizacji galaktycznych – Portale Wodne są obecnie podstawowym kanałem przemieszczania między planetami. Ale też trzeba pamiętać, że istnieje ich alternatywa: Załamywanie Przestrzeni. O ile wymienione portale opierają się na naturze, to wyżej wskazane rozwiązanie zostało sztucznie wyprodukowane i ponoć silnie szkodzi ono Naturze. A przynajmniej uważa tak wielu przedstawicieli zaawansowanych, starożytnych cywilizacji. Wydaje się, że mogą mieć rację w tych stwierdzeniach, gdyż Załamywanie Przestrzeni jest bardzo energochłonne dla Natury. Przy dużym natężeniu jego wykorzystania, mogą ginąć całe potężne elementy znanego Wszechświata: gwiazdy, planety, a być może i galaktyki. Podkreślmy tutaj, że wykorzystywanie Naturalnych Portali nie niesie ze sobą żadnego zagrożenia dla Istoty Wszechrzeczy. A przynajmniej do dnia dzisiejszego nikt nie wykazał żadnych negatywnych skutków.

Naturalny Portal Czasoprzestrzenny nie jest elementem stałym. Pojawia się jedynie kilka razy w roku życia danej planety. Za każdym razem zawiera określone sekwencje przestrzenne oraz czasowe. Każda sekwencja prowadzi w inną część Wszechświata. Wiedza na temat działania Portali Czasoprzestrzennych jest unikatowa. Jedynie nieliczne jednostki, będące na bardzo wysokim poziomie inteligencji abstrakcyjnej potrafią przewidzieć miejsce oraz czas powstania takiego portalu. A przewidzenie, gdzie dany portal w danej sekwencji pozwoli dotrzeć, jest jeszcze bardziej skomplikowane niż samo ustalenie miejsca oraz czasu jego otwarcia.

Właściwą analizę sekwencji i miejsca przeznaczenia potrafi dokonać jedynie kilkadziesiąt istot żyjących we Wszechświecie. Na Ziemi osoby takie nazywano Magami Czasoprzestrzeni. Wedle obecnie dostępnej wiedzy mogli nimi być jedynie przedstawiciele starożytnych ras:

- * Hermonian,
- * Dforowian określanych potocznie mianem Ludzkich Magów,
- * Kartolian.

Zgodnie z nazwą – Naturalny Portal Czasoprzestrzenny – powinien umożliwiać przemieszczanie się w przestrzeni oraz w czasie. Jednakże żaden z obecnie ujawnionych Magów Czasoprzestrzeni, nie potrafi wykorzystać ustawień portalu związanych z czasem. Wiedza ta umarła wiele stuleci temu wraz z prawdopodobnie ostatnim Kartolianem. Ale cóż, nic nie trwa wiecznie i nic nie ginie na zawsze. Przyszłość, podobnie jak przeszłość, wciąż objawia nowe fakty Naturalnego Jestestwa.

A jeżeli na Ziemi został się już tylko jeden potwór – Człowiek?

Tysiące lat temu dokonało się zniszczenie ludzkiej cywilizacji.

**To była ostatnia apokalipsa. Do kolejnej właśnie kończymy
przygotowania. Historia musi się powtórzyć!?**

Słowo od Autora

Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że przedstawiciele różnych ras żyjących we Wszechświecie będą miały dostęp do tego manuskryptu. Dlatego starałem się dołożyć należytej staranności, aby wszystkie fakty przedstawiać bezstronnie. Jak przystało na prawego Skryptiusza. Jednakże spotkałem się już z takimi opiniami testowych czytelników, że niektórzy z opisanych mogą czuć się pokrzywdzeni. Szczególnie ludzie, gdyż ponoć zbyt dosadnie opisałem ich cechy. Zwłaszcza te negatywne. Cóż, faktem jest, że poświęciłem im większość tej opowieści. Powoduje to, że i opisów na ich temat jest zapewne najwięcej. Jednakże jeżeli jakikolwiek przedstawiciel rasy ludzkiej poczułby się negatywnie oceniony z powodu moich opisów, to oczywiście z góry i naturalnie – przepraszam. Ale także zapraszam do przemyślenia, czy aby na pewno to ja się pomyliłem? A może jednak napisałem całą prawdę? Hmm, może i niewygodną dla niektórych istot, ale jednak prawdę ...

ROZDZIAŁ II

ZIEMSKIE WPROWADZENIE

alternatywna rzeczywistość

*Prawda może być zwykłym kłamstwem, a zło dobrem pięknym
i czystym*

*Nie zawsze to potrafisz zrozumieć, nawet gdy jesteś
człowiekiem bystrym*



Natura – grafika pogładowa

Natura. Zastanawiasz się zapewne o co chodzi z tym słowem „natura”? Jest ono kluczem do zrozumienia istoty Ziemi oraz całego Wszechświata. Czymkolwiek by on nie był. Podobnie jak wszystkie odmiany tego magicznego słowa „natura”: „naturalna”, „naturalny”, „naturalnie”, „naturalne”, ...

*Tylko Prawi, którzy znają właściwy sens słowa "NATURA",
Doznają oświecenia i rozumieją Wszechcały Wszechświat.*

Żyjesz na Ziemi. A co wiesz na jej temat? Kto ją stworzył? Jaka jest jej prawdziwa, naturalna historia? Kto dba o bezpieczeństwo Twojej planety. Dlaczego ludzie pomimo swoich ułomności wciąż istnieją?

Niestety, okazuje się, że prawdopodobnie .. nic nie wiesz. Zupełnie nic. Ślepo wykonujesz polecenia, bo tak jest wygodnie i bezpiecznie. Rodzisz się, uczysz, dorastasz, pracujesz, kochasz, przekazujesz geny, umierasz. I ciągle nic nie rozumiesz. Ale Twoje geny trwają, wciąż trwają, .. A to jest satysfakcjonujące?

Od najmłodszych lat „karmią” Ciebie i nas wszystkich zwykłych ludzi nieprawdziwymi informacjami. Bzdurami powtarzanymi tak często, aby się nam wydawało, że są prawdziwe:

Kłamstwo powtórzone wystarczającą ilość razy, staje się prawdą!

Zapewne znasz te wszystkie „mądrości”. Teorie „wielkich, wspaniałych ludzi” z ludzkiej przeszłości. Są one w rzeczywistości pustymi, nic nie znaczącymi, a nawet wręcz bzdurnymi sformułowaniami. Ale i tak zacytuję kilka przykładowych tak zwanych przez ludzi – aksjomatów. Oto kilka z nich:

na Ziemi żyły kiedyś dinozaury
człowiek powstał w wyniku ewolucji
małpy i ludzie posiadają wspólnych przodków
ludzie pochodzą od Adama i Ewy
 $2 + 2$ zawsze równa się 4, a dzielenie przez zero jest niemożliwe
podróż związana jest z pokonywaniem czasu i przestrzeni
życie jest najwyższym dobrem
zabijanie jest zawsze złe
dobro zawsze zwycięża
człowiek jest najbardziej inteligentną istotą na Ziemi
ludzie są dominującą rasą na Ziemi.

Znasz te bzdety, prawda? Bzdury, same bzdury. Przeczytaj powyższe kłamstwa jeszcze raz. I kolejny raz, a potem pomyśl! Może wreszcie także Ciebie prawda oświeci?

Przeczytane? Przemyślane? To pomyśl ponownie! Czy to wszystko może być prawdziwe? **Masz wątpliwości?** Masz! Na pewno je masz! Tak, podobnie jak ja i wielu, wielu innych. A więc **nadszedł ten czas. Twój czas, aby poznać prawdę.** Naturalną prawdę o jakiej nigdy nie usłyszysz w szkole czy telewizji. Nie przeczytasz o niej w internecie czy gazetach, bo jest ukrywana. Garstka ludzi skrywa tajemnicę kryjącą się pod pojęciami:

NATURALNA PRAWDA

NATURALNE MOCE

NATURALNE ZASADY ŻYCIA

OTO PRAWDA, KTÓRA WYZWAŁA UMYSŁ I CIAŁO!

OTWÓRZ SWOJE ZMYŚŁY NA WIELKĄ ZMIANĘ!

Ziemia jest jedną z największych planet Wszechświata. Znajduje się na niej wiele wymiarów życia, istnienia i świadomości. **My ludzie** funkcjonujemy w jednym z nich. W tym najbardziej prymitywnym oraz bardzo ograniczonym wymiarze. Niestety. **Ogranicza nas nasze ciało, nasz umysł i nasza prymitywna duchowość.** Od kilku tysięcy lat próbujemy wyjść poza jedyny dostępny dla nas wymiar. Ale tych nielicznych, którym się to udaje, nazywamy zwykle wariatami. Śmiejemy się z nich i brniemy dalej w ziemską nicość i ludzką katastrofę. Bo właśnie do tego prowadzi nas przebywanie w tym najprymitywniejszym z wymiarów, z którego nie potrafimy się wyrwać za życia. A na końcu mamy nadzieję, że po ziemskiej śmierci coś się zmieni. O! Naiwna, ludzka istoto! Wiara góry przenosi? Czyżby?

Tymczasem, obok nas, w alternatywnych wymiarach życia, istnienia i świadomości żyją inne istoty. Dobre czy złe? A jakie to ma znaczenie? Dobro jest względne. Zło jest względne. Ciemność, barbarzyńca może być bohaterem i wspaniałą, rodzinną istotą. Wystarczy znaleźć inny punkt widzenia. **Sługa może stać się Panem, a Pan przestać istnieć. To jest jedno z praw odwiecznej zmiany istnienia.**

Ludzie na Ziemi od lat dążą do samozagłady. Bezsensowne wojny, morderstwa, gwałty, grabieże. Niszczenie natury, istot żywych: zwierząt, roślin a przede wszystkim tej wspaniałej planety. To przecież nasze codzienne ludzkie życie i od wieków nasze niechlubne dziedzictwo.

Zabijamy z byle powodu. Ropa, gaz, wiara, inny człowiek, pożądanie, poglądy, myśli, czyny, bogactwo materialne, bieda, ... Czy to są wystarczające powody dla barbarzyńskich wojen? Tak, bo dla człowieka każdy powód jest dobry, aby zdominować lub po prostu zabić bliźniego.

Skoro ciągle dążymy do zagłady własnej rasy i całej planety, to dlaczego jeszcze istniejemy? Dlaczego ciągle chodzimy po wspaniałej planecie zwanej: Ziemia? Kto czuwa nad nami, istotami niedołącznymi umysłowo, cieleśnie i mentalnie. Ludzie mają się za galaktycznych geniuszy? Prawda? I tutaj także przemawia ludzkie upośledzenie oraz ułomność.

A teraz TY! Boisz się odpowiedzi? Naturalnych i prawdziwych odpowiedzi na trudne pytania? Jeżeli tak, to nie czytaj dalszej części tej powieści. Prawda może się dla Ciebie okazać zbyt bolesna, przynębiająca, a nawet zabójcza.

Jeżeli jednak pragniesz zrozumieć, zanurz się bardzo, bardzo głęboko w „naturalnej prawdzie”. Zgłębiaj tajemnice. Dąż do odkrycia naturalnej prawdy o Tobie i Istocie Natury. Tak! O Twojej własnej osobie zespolonej z naturalnym porządkiem rzeczy:

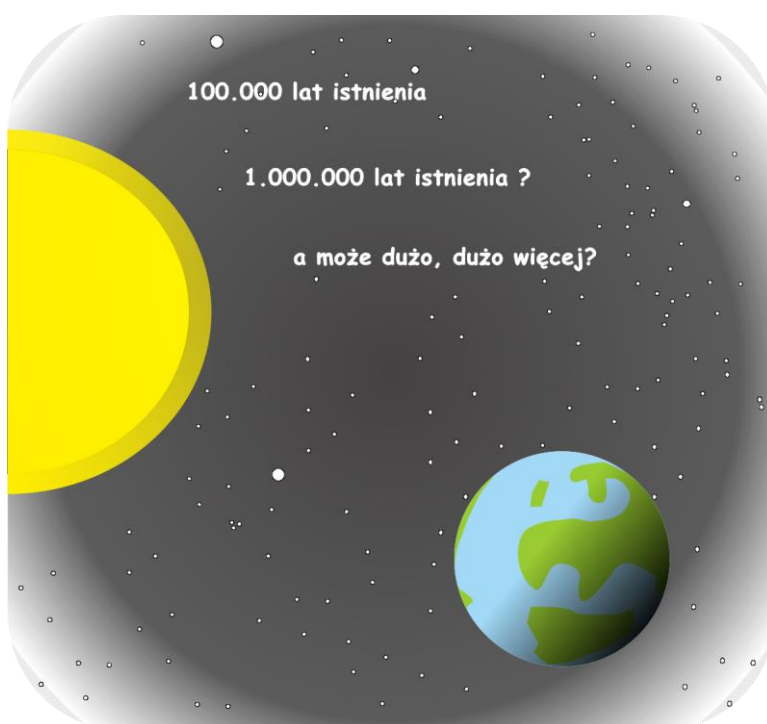
**„A za zrozumieniem bardzo często nadchodzi
refleksja i zmiana własnych postaw.”**

ROZDZIAŁ III

CHRONOLOGIA

znane elementy oraz dzieje wszechświata

*„Przed dziesiątkami tysięcy lat historia
Wszechświata się rozpoczęła,
Jego istnienie jest to kwestia przypadku
czy też zamierzonego dzieła?”*



Wszechświat – grafika poglądowa

C wiek p.n.e. i jeszcze dużo, dużo wcześniej (ponad 10.000 lat temu – setny w. p.n.e): Wszechświat – Ziemia

Hermonianie pojawili się na Ziemi.

Stworzenie wspaniałej osady Hermonian na wyspie zwanej później przez ludzi Atlantyda .

LXXX (80) wiek p.n.e. : Ziemia

Stworzenie drugiej dużej osady Hermonian na celtyckiej wyspie nazwanej przez ludzi Hy–Brasil.

Narodziny Hermonianina Brugusa.

LXX (70) wiek p.n.e. : Ziemia

Zjednoczone siły hermońskie odpierają atak morderczej rasy Xylin, w boju szczególnie wyróżniają się dwaj przyjaciele: Karus i Brugus.

Ludzie w azjatyckiej części Ziemi dostrzegają „niebiańskich obrońców” – stawiają im świątynie i traktują ich jak bóstwa.

Ukrycie przed ludzkimi zmysłami obydwu naturalnych siedzib Hermonian: Atlantydy i Hy–Brasil.

XL (40) w p.n.e. : Ziemia

Hermonianie ratują Ziemię przed kosmicznymi grabieżcami – rasą Faron. Jednakże wiele tysięcy ludzi opętanych złudną wiarą, uznaje Faronian jako swoich bogów i odlatuje z nimi na ich planetę zwaną Faron.

XI (11) wiek p.n.e : Faron

Wielki Bunt Ludziowców: potomkowie Ziemian pokonują rodowitych Faronian i obejmują władzę na planecie Faron.

X wiek p.n.e. : Ziemia

Zjednoczone siły hermońskie odpierają atak kosmicznych zabójców pragnących krwi ludzi.

IX wiek p.n.e. : Ziemia

Ludzie w europejskiej części Ziemi dostrzegają „niebiańskich obrońców”, zaczynają stawiać im świątynie oraz traktować herosów jako bóstwa.

Hermońscy herosi trafiają na Olimp.

V wiek p.n.e. : Ziemia

W wyniku zdrady Karusa, dochodzi do wielkiej bitwy herosów, naprzeciwko siebie stają dwaj starzy przyjaciele: Brugus i Karus. Ten drugi po przegranej walce zostaje wraz ze swoimi zwolennikami skazany na kilkuwiekowe: banicję i wykluczenie z rasy hermońskiej.

II wiek p.n.e : Ziemia – Strefa Mroku

Pierwszy raz Hermonianin ginie z rąk podstępного człowieka.

Hermonianie przenoszą swoje siedziby do Strefy Mroku, zupełnie odseparowując się od ludzi.

I wiek p.n.e. : Ziemia

Hermonii starają się „opuścić” ludzką świadomość tworząc dla ludzi tak zwane „zasady wiary”. Kierują uwagę ludzi na wiarę w istoty nadprzyrodzone, które nie przebywają na Ziemi tylko w „niebiańskim raju”. Celem Hermonian jest także doprowadzenie do pokoju między ludźmi. Niestety, ludzie w imię wiary i sił nadprzyrodzonych z wiarą związanych rozpoczynają wielowiekowe wojny religijne.

VI wiek n.e. : Ziemia – Siódma Planeta

Przy pomocy Hermonian i ich zaawansowanego technologicznie statku o nazwie Mega Dzwon – Wielki Mag Merlin opuszcza Ziemię, a wraz z nim wiele tysięcy ludzi (kobiet, dzieci, mężczyzn). Udaje im się dotrzeć do wspaniałego miejsca zwanego Siódmą Planetą.

Nowy początek – rozpoczęcie budowy pokojowego społeczeństwa na Siódmej Planecie.

VIII wiek n.e. : Siódma Planeta

Pierwszy i jedyny epizod wojenny pomiędzy ludźmi na Siódmej Planecie. Merlin nie dopuszcza do wojny używając technologii hermońskiej: Mega Dzwonu. Dprowadza do pokoju między mieszkańcami planety.

XIII wiek n.e. : Siódma Planeta

Wycofanie się Merlina z życia codziennego mieszkańców Siódmej Planety.

XVI wiek n.e. : Ziemia

Hermonianin Brugus pragnie zrozumieć rasę ludzką. Dlatego podejmuje decyzję o życiu wśród ludzi. Ogranicza kontakty ze swoją starodawną rasą.

XVII wiek n.e. : Siódma Planeta

W zaciszu swojej jaskini stary mag rozpoczyna prace nad powrotem na ukochaną Ziemię.

Rusza budowa Pokornego Dzwonu.

XX wiek n.e. : Siódma Planeta

Stworzenie Harpii i Mronów.

Narodziny Astilusa.

XXI wiek n.e. : Siódma Planeta – Faron – Ziemia

ok. 2010

Mrony i Harpie przejmują władzę na Siódmej Planecie.

Astilus opuszcza Siódma Planetę, przybywa na Ziemię.

ok. 2020

Harpie przybywają na Faron.

Powstaje Biały Mnich.

Brugus przyłącza się do Astilusa.

ok. 2025 — POCZĄTEK POWIEŚCI

Kleos trafia na Ziemię.

Próba stworzenia Przymierza Dębowego Stołu.

ROZDZIAŁ IV

SIÓDMA PLANETA PROLOG

apokalipsa ludzkości

*„Na pięknym dywanie z kwiatów zakończyła się ich ostatnia droga,
Dla całej ludzkości we wszechświecie niech to będzie przestroga.”*



gatunek: MRON – grafika poglądowa

Jasna Gwiazda Siódmej Planety układu Keron powoli wznosiła się nad wzgórzami. Jej żółte promienie – skąpane w resztkach porannej mgły, rozgrzewały górskie, czyste powietrze. Zanosilo się na całkiem przyjemne, spokojne, ciepłe popołudnie. A gdyby nie przeraźliwe, ludzkie jęki dochodzące z doliny, byłoby zapewne zupełnie cicho oraz bardzo spokojnie. Nawet mrońscy wojownicy otaczający całą wielką dolinę wpisywali się w ciszę tego przepięknego otoczenia. Nie było wśród nich żadnego wiwatowania, ani nawet drobnych okrzyków radości. A przecież mieli do nich powód. Odnieśli historyczne zwycięstwo. Pokonali swoich największych, najokrutniejszych ciemieńców, którzy byli ich Stwórcami oraz do całkiem niedawna – Panami i Władcami. Ale wszystko we Wszechświecie się zmienia. Skoro zniszczone mogą zostać całe planety, to i władza nie jest nikomu dana na zawsze. Nawet – barbarzyńskim i wszechwładnym do niedawna – ludziom.

Wielki Wódz Mronów – Farosna rozglądał się dookoła. Wyglądał na potężnego i silnego Mrona. Jak każdy z tej rasy, miał trzy nogi, trzy ręce, humanoidalną głowę oraz twarz. Był bardzo barczysty i niezwykle silny. Za to właśnie lubili ich ludzie. Za bardzo dużą siłę fizyczną, tak niezmiernie przydatną w codziennych pracach. Dlatego właśnie ich wyprodukowali i aktywnie rozwijali rozmnażanie tej rasy. Farosna wspierał się na trzeciej nodze. A w tylnej, trzeciej ręce trzymał lornetkę, którą raz po raz sprawnie od góry przykładł do dwojga oczu. Dzięki temu mógł niemal z bliska sycić się klęską swoich największych wrogów. Choć, gdyby nie miał trzeciej tylnej nogi i ręki, można by go pomylić właśnie z nimi: ludźmi. Ale biada temu, który próbowałby nazwać go człowiekiem. Chyba większej obrazy żaden szanujący się Mron nie mógłby doznać. Bo nie godzi się szanowanego, prawego

Mrona wyzywać od paskudnego, leniwego, barbarzyńskiego człowieka. Nikomu „nie uszłoby to na sucho”. Nikomu!

Farosna ostatni raz popatrzył na horyzont. Tam, gdzie kończyła się dolina. Zawiesił na chwilę swój wzrok. Po czym przesunął spojrzenie wędrując nim po kolejnych obszarach barbarzyńskiego widoku. Zakrwawione ciała, tysiące ciał – głównie ludzkich. Metodycznie, kawałek po kawałku, spokojnie przyglądał się czerwonemu dywanowi. Piękna, kiedyś zielona dolina, teraz zboczona została kolorem ludzkich wnętrzności. Gęsto zasłana trupami ostatnich stwórców, a niegdyś panów i władców.

Po dłuższej chwili odstawił od oczu lornetkę. Po jego minie, można było odnieść wrażenie, że nie jest najszczęśliwszym stworzeniem. Najwyraźniej brutalne szczegóły, nie sprawiały mu zbyt dużo przyjemności. Jego zwycięskie wojska wraz ze sprzymierzonymi Harpiami, otaczały całą okolicę, dobijając resztki ludzkiej, jeszcze wolnej, a do niedawna przecież także władczej rasy. Teraz, ostatnie jej egzemplarze, metodycznie dobijane przez Harpie, sztuka po sztuce, jeszcze raz przydadzą się tej planecie. Własną krwią zasila jej zasoby naturalne ... Własnym wzrokiem, już bez użycia lornetki, przeczesywał dolinę zwaną Niebiańskim Dywanem. Była gęsto zasłana trupami oraz bezczeszczącymi je – zimnokrwistymi sojusznikami. Na zboczu przeciwległej góry Farosna dostrzegł jakby skinienie głową w geście pozdrowienia od wodza Harpii – Torwa. A przynajmniej tak mu się wydawało, bo czy można być pewnym tego, co dzieje się aż tak daleko. Może oczy go zawodzą i to wcale nie był przyjacielski gest? Co prawda Harpie dzielnie wspierali Mrony w wieloletniej walce z ich niedawnymi wrogami – Panami i .. stwórcami – ludźmi. Ale przecież sojusz nie jest

równoznaczny z przyjaźnią. Po prostu zwyciężył rozsądek i wola przetrwania.

— „To już koniec” – rozmyślał Farosna. — „Koniec tej okrutnej ludzkiej rasy! A wszystko dzięki naszemu męstwu oraz temu” – popatrzył na swoje biodra. Miał na nich Pas Energetyczny. Był on podstawą sukcesu ras sprzymierzonych przeciwko ludziom. Przypomniawszy sobie jak kilkadziesiąt miesięcy temu, oddziały wroga, używając broni palnej zdziesiątkowały pierwszą dużą rebelię Mronów. To była straszna masakra. Nikogo nie oszczędzili. Ludzie zabijali jego pobratymców bez względu na wiek czy płeć. Dzieci, kobiety, wszystkich .. Zdecydowali przeprowadzić totalną zagładę Mronów na Siódmej Planecie. I to tylko dlatego, że jego rodacy chcieli takich samych praw jak ludzie. A potem, gdy setki tysięcy bohaterskich Mronów ukrywały się po przegranej bitwie w górach, przybyli niespodziewanie sojusznicy – Harpie. Pokazali swój wspaniały wynalazek: Pas Energetyczny. Po założeniu i włączeniu wytwarzał on przez kilka godzin Ognistą Elipsę Ochronną. Broń palna nie była w stanie się przez nią przebić. Szybkie, metalowe pociski niszczone były w zewnętrznej warstwie Pasa Energetycznego, a atak cięższym uzbrojeniem, powodował jedynie reakcję zwrotną niszczącą żywe stworzenia niezabezpieczone Elipsą Ochronną. Aby pokonać wroga, możliwa była dla ludzi jedynie walka wręcz lub użycie prymitywnej broni, na przykład łuku z drewnianymi grotami. W tym przypadku przewaga leżała po stronie Mronów i Harpii. Żaden człowiek nie dorównywał siłą nawet najsłabszemu dorosłemu Mronowi. Zresztą Harp także był niewiele od Mrona słabszy.

— „Tak” – pomyślał ponownie Farosna. — „Ta niesamowita broń ochronna, w połączeniu z naszym bohaterstwem i naturalną siłą fizyczną, dały nam zwycięstwo. A ludziom Pas Energetyczny sprawił

nieprzyjemną niespodziankę i zagładę. W walce wręcz byli bez szans. Stworzyli nas takich silnych, najwyraźniej na własną śmierć. Chcieli, abyśmy im usługiwali i ich czcili, a kończą jako zwykły nawóz”.

Prowadząc rozważania na temat przyczyn zwycięstwa, wódz Mronów miał rację. Może tylko nieco zapomniał o wynalazku własnych pobratymców – zabójczych: Kul Elipsoidalnych (Energetycznych). One idealnie nadawały się do pokonania ludzi. Los się odwrócił: ciemieźcy stali się ciemieżonymi, a niewolnicy uzyskali panowanie na planecie.

Dookoła Wielkiego Wodza Połączonych Sił Mronów i Harpii – stali najwierniejsi z wiernych. Bohaterscy generałowie wielkiej, zwycięskiej armii. To do nich postanowił się zwrócić. Zapewne chciał w ten sposób uhonorować ich męstwo i zasługi.

— Nareszcie – powiedział dumny Farosna do zgromadzonych przy nim najważniejszych dowódców oddziałów mrońskich. Każdy z nich majestatycznie wspierał się na lekko ugiętej tylnej nodze. — Zabiliśmy chyba wszystkich, a ludzkie resztki dobiją nasi sprzymierzeńcy. Po całych latach poniżania oraz wykorzystywania do najcięższych, najbardziej niebezpiecznych prac. Teraz już czeka nas tylko chwała oraz rozwój naszej wspaniałej rasy – Mronów z Siódmej Planety.

Wszyscy zebrani dookoła generałowie z lekkim pomrukiem zadowolenia i zrozumienia przyjęli słowa wodza. Żaden z nich nie zdecydował się na wypowiedzenie choćby kilku słów. Zapewne zdawali sobie sprawę z doniosłości sytuacji, w której się znaleźli. A może nie chcieli przerywać przemowy niezmiernie szanowanego dowódcy? Przecież to jego geniusz taktyczny doprowadził do wielkiego zwycięstwa nad oddziałami wroga. Wielką zasługą Farosny była między innymi genialna decyzja o sojuszu strategicznym z Harpiami. Dzięki temu, wojownicy o wolność uzyskali nieznaną wcześniej broń.

Niezbędną do odniesienia zwycięstwa. A przecież tak wielu Mronów było przeciwko jakimkolwiek rozmowom z drapieżnymi Harpiami, którzy uosabiali wszystkie najgorsze .. ludzkie cechy. Ale jak się okazało – przeciwnicy sojuszu byli w błędzie, gdyż zapewnił on zwycięstwo Mronów i Harpii. Umożliwił także zniszczenie znienawidzonej ludzkiej rasy.

Z lewej flanki zbliżał się do Farosny i jego dzielnych kompanów – Gorej, zastępca głównego wodza Harpii. Jego widok powodował niechęć u przedstawicieli rasy mrońskiej. Zimny, szczupły, wysoki oraz przede wszystkim niewiarygodnie służalczy. A do tego niesamowicie inteligentny. Czy kogoś takiego jakikolwiek prawdomówny Mron mógłby kiedykolwiek polubić? Nie, zdecydowanie nie.

— Chwała Tobie i Twoim niezwyciężonym Mronom – powiedział przybysz schylając głowę w zapewne nieszczerym pokłonie. A zdawały się to potwierdzać - jego zimne, niewielkie oczy, bezczelnie wpatrujące się w naczelnego przywódcę połączonych armii.

Harpie zdawali sobie sprawę z faktu, że bez zgody dużo liczniejszych od nich Mronów, niewiele mogą zrobić na tej planecie. Zaakceptowali fakt dominacji mrońskiej, gdy podpisywali Górski Pakt Antyludzki. Połączył ich jeden, wielki wróg: znienawidzony, barbarzyński człowiek. Z dwojga złego, wybrali przymierze z Mronami. Zwłaszcza, że dla ludzi Harpie byli jedynie bestiami. Dla pozbycia się rasy ludzkiej zaakceptowali przywództwo tych dziwnych trzynogich stworzeń. I to pomimo posiadania zdecydowanie wyższego poziomu inteligencji. Ale cóż: nie zawsze mądrzejszy rządzi. Przynajmniej na razie, choć nic nie trwa wiecznie ...

— Chwała i Tobie, Goreju – odrzekł wódz Mronów. Pomimo odrazy jaką czuł do tej barbarzyńskiej rasy, wiedział, że bez nich nie

mieli szans z ludźmi. Najdziwniejsze w tym wszystkim było, że to ludzie byli mu bliżsi. Szczególnie, że podobnie jak Mroni, ludzie preferowali rodzinny styl życia. Wychowywanie dzieci, tworzenie „ciepła” rodzinnego, rozwijanie kultury, sztuki, poezji ...

— „Szkoda ludzkich dzieci i kobiet oraz ... „ – pomyślał nieco smutno Farosna. — „Ale niestety byli zbyt dumni i zadufani w sobie, aby spróbować dogadać się z moim ludem. Chcieli rządzić i być jedynymi władcami Siódmej Planety. Sami są sobie winni! Udawali bogów, nie chcieli dogadać się z dzielnymi i prawymi przedstawicielami mojej rasy. Do końca uważali moich ziomków jedynie za zwierzęta. A czy sami także nie byli zwierzętami? Czyż ich samych także ktoś wcześniej nie stworzył” – kontynuował rozmyślenia patrząc równocześnie na zimnokrwistego sprzymierzeńca. Słyszał, że coś wydobywa się z jego ust, ale podniósł rękę na znak milczenia. Przybyły Harp zawiesił głos, czekając na pozwolenie do kontynuowania swojej przemowy. Tymczasem Farosna najwyraźniej dalej rozmyślał. A może nawet zmagał się z wyrzutami sumienia? Po krótkiej chwili opuścił dłoń, spojrzał na sojusznika i powiedział:

— Wybacz, zamyśliłem się ... Kontynuuj proszę.

— Zgodnie z naszą wcześniejszą umową, chcielibyśmy rozpocząć zabieranie ciał tych podłych ludzi – zdaniem niosącym brutalną prawdę Gorej przerwał rozmyślenia wodza sprzymierzonej rasy. — Czy wyrazisz zgodę, aby to już rozpocząć. Dopóki ich krew jeszcze zupełnie nie zastygła. Pragniemy dokonać nasycenia.

Farosna bez słowa odwrócił jeszcze na chwilę głowę, w stronę zroszonej ludzką krwią doliny. Popatrzył na poruszające się gdzieniegdzie, w poziomie, kształty. To zapewne na wpół martwi ludzie. Ale, gdy tylko wykonywali jakikolwiek ruch, zaraz pojawiał się

przedstawiciel Harpii i zatapiał w nich ostrze swojej broni. A czasami własnymi kłami, z dziką radością urodzonego barbarzyńcy, pozbawiał elementy ludzkiej rasy – ich ostatniego tchnienia. Przy okazji czerpiąc zapewne dziką rozkosz krwawego zaspokożenia. Ale płacze i krzyki stawały się już rzadkie, coraz rzadsze. Odchodzili ostatni z pierwotnych władców tej planety ...

— Tak, ja i moi żołnierze opuszczamy tę dolinę i te góry. Dość już napatrzyliśmy się na wojnę i cierpienie. Odchodzimy do naszych siedzib. Już nie możemy doczekać się spotkania z naszymi rodzinami. A Wy – cóż, słowo się rzekło – zgodnie z umową: zabieracie ciała ludzi. Wróć do własnej rasy.

Mówiąc to Farosna skrzywił się z obrzydzenia, zapewne wyobrażając sobie, co stanie się z ludzkimi zwłokami. Ale umowa, to umowa. Rzecz święta.

Hardy Harp skłonił się ponownie i zgodnie z wolą wodza szybko pomaszerował do swoich pobratymców.

Tymczasem zwycięski wódz spojrzał ponownie na dolinę, ciesząc się ostatni raz zwycięskim widokiem. Choć w tym spojrzeniu było zapewne także dużo gorczy i smutku. Bo czy śmierć tylu tysięcy żywych stworzeń może być powodem do wielkiej dumy oraz bezwzględnej radości?

— Zagraj proszę do odwrotu, sygnalisto – mówiąc to, skinieniem tylnej ręki wskazał swoim przybocznym kierunek marszu. Wszyscy równo i majestatycznie wykonali zwrot na tylnych nogach. W rytm dźwięków płynących z wojskowego instrumentu. Dokładnie tak, jak przystało na zdyscyplinowanych żołnierzy przyzwyczajonych do wykonywania rozkazów wodza bez zadawania zbędnych pytań.

Równym krokiem zwycięscy mrońscy dowódcy oddalali się od placu boju. A wraz z nimi potężna armia złożona z setek tysięcy bohaterskich mrońskich wojowników. Robiło to piorunujące wrażenie: morze, a nawet ocean zdyscyplinowanych, trzynogich i trzyrękich żołnierzy, poruszających się w niemalże idealnie zsynchronizowany sposób. Fala po fali, przelewali się przez góry i doliny. Krok po kroku zbliżali się do ukochanych rodzin. Wojna z ludźmi została ostatecznie zakończona.

Setki tysięcy ciał ludzkich spoczywały wśród przepięknej zieleni jednej z największych dolin Siódmej Planety, zwanej przez ludzi: Niebiańskim Dywanem. O zgrozo: niebiańskim! Mężczyźni, kobiety, nawet zupełnie niewinne małe i duże dzieci ... Prawdopodobnie byli to ostatni przedstawiciele rasy ludzkiej. A przynajmniej ostatni wolni. Polegli w strasznym boju. Ale czy był to bój, czy jedynie wyrok? Sprawiedliwy wyrok? Rzeź! Od samego początku bitwy skazani byli na zagładę. Ich ostatnia nadzieja – wielowiekowy Czarnoksiężnik Merlin nie przybył na pomoc. Ludzie umierali nie rozumiejąc dlaczego im nie pomógł ... On, który wspierał swoich ziomków – ludzi – od wielu, wielu pokoleń. Tym razem, na ostateczną rozprawę z wojskami Farosna nie przybył. Czy był już za stary, czy może zbyt słaby? A może już nie obchodzą go losy jego własnej ludzkiej rasy? Lub może po prostu długowieczny Merlin nie żyje? Tego niestety już się nigdy nie dowiedzą. A przynajmniej nie za tego życia.

W ten krwawy sposób wielowiekowe panowanie ludzi w układzie Keron zostało krwawo zakończone. Nastąpiła Wielka Apokalipsa

przepowiedziana w najstarszej Starodawnej Księdze przywiezionej wiele wieków temu z Ziemi:

„Kroczyć będą przed upadkiem – pycha oraz uwielbienie dla własnej boskości.

W taki oto sposób stworzeni przez stwórców doprowadzą do upadku ludzkości.”

Teraz władzę przejęły trzynogie i trzyrękie stwory – Mrony oraz ich sojusznicy, krwiożercze Harpie. W ten oto sposób – dawni niewolnicy stali się Panami. A ich Stwórcy – zostali unicestwieni.

Zarówno trzynogie Mrony jak i Harpie, to efekty genetycznych eksperymentów prowadzonych przez genialnych i szalonych ludzkich naukowców. Rasa ludzkich Władców poległa, a rasa sług lub jak nazywali ich ludzie: Rasa Podludzkich Zwierząt – rozpoczęła panowanie na Siódmej Planecie. Co dalej z rasą ludzką? Czy jeszcze gdzieś istnieje? Czy przetrwa?

ROZDZIAŁ V

DZIEDZICTWO MERLINA

potomek

*„Gdy prawdziwa magia w żyłach, we krwi od wieków płynie
Z naturalnym przeznaczeniem żaden mag się nie rozminie”*



Astilus – zdjęcie maga z Siódmej Planety

W tym samym czasie, co wielka rzeź ludzi w dolinie zwanej Niebiańskim Dywanem, na Siódmej Planecie – w jaskini – kończył swój żywot największy mag nad magami .. wielowiekowy Merlin. Choć patrząc na niego, trudno byłoby się domyślić, że ów starzec jest legendarną postacią i to na co najmniej dwóch bardzo odległych od siebie planetach. Leżąc na kamiennym łożu, niemalże całe ciało miał zasłonięte ciemno-błękitną szatą, charakterystyczną dla rodu magów. Widoczny był zaledwie kawałek jego starej, pomarszczonej twarzy. Ale to wystarczyło na sformułowanie podejrzenia, że żywot leżącego jest już na ukończeniu. Tuż przy nim, na brzegu łoża siedział szczupły, niewysoki młodzieniec o jasnobłękitnym spojrzeniu i chyba lekko ciemnych włosach. W słabym świetle panującym wewnątrz tej olbrzymiej jaskini, trudno tak do końca było zaufać dostrzeganym obrazom. Jakimś dziwnym trafem, pomimo pięknego słonecznego dnia, strumienie światła najwyraźniej omijały otwory służące za okna.

— Ojcie, jak mogę Ci pomóc? – zapytywał szczupły młodzieniec ubrany w jasno-błękitną, powłóczystą szatę młodego adepta sztuk magicznych.

— Ojcie, kochany ojcie, .. — powtarzał młody człowiek, trzymając starca za dłonie. Pomimo kiepskiego oświetlenia, można było dostrzec łzy w młodych, bystrych oczach ...

Starzec przez dłuższą chwilę był nieruchomy, jakby już odszedł ciałem z tego świata. Jednak po długich chwilach bezruchu, nagle się poruszył. A więc jednak jeszcze żył. Wtem, niespodziewanie – światło wpadło przez górne otwory do wnętrza pomieszczenia rozświetlając łożo. Teraz w pełni było widać jego stan – bardzo schorowany, słaby, wrak człowieka. Jedynie błyszczące, błękitne oczy mogły wskazywać na jego dawną potęgę, przebiegłość i mądrość. Może właśnie pod

wpływem wpadających promieni słońca Siódmej Planety, a może używając resztki magii, zdobył się na jeszcze jeden wysiłek.

— Usiądź bliżej, jeszcze bliżej przy mnie mój synu. Posłuchaj mnie proszę ten ostatni raz – powiedział słabym głosem. — Nadeszła ta chwila, do której przygotowywałem Ciebie od prawie pięćdziesięciu lat, a siebie od wielu wieków. Nadszedł moment Wiecznej Kontynuacji. Zgodnie z przepowiedniami, w naszym rodzie nastąpi zmiana pokoleń. Ja muszę odejść, a Ty ... , Ty staniesz się potężnym stworzeniem. Być może nawet jednym z najpotężniejszych we Wszechświecie ...

— Ależ Ojciec – przerwał niegrzecznie młodzieniec. Co prawda wiedział od miesięcy, iż ten dzień nastąpi, ale ciągle nie mógł się pogodzić z umieraniem ojca. A może nie tylko o niego chodziło? Smutek mógł być związany także ze świadomością dokonującej się równolegle rzezi niemalże wszystkich ludzi żyjących na tej przepięknej planecie. I to mimo, że nie miał wśród nich wielu przyjaciół. Ba, nawet nie znał ich zbyt wielu. Ale to jednak była jego rasa.

„Właśnie” – pomyślał – „była! Bo teraz to już raczej całkiem martwa masa”.

— Nie przerywaj mi – powiedział ostrym tonem starzec! Najwyraźniej zebrał resztki sił, aby przekazać jeszcze raz coś bardzo ważnego. — Wiesz, że mam mało czasu. Nasze losy są już przesądzone. Tak samo, jak los ludzi na tej planecie. Musisz zrobić to, o czym rozmawialiśmy. Wierzę, że jesteś gotowy do wielkiej misji ratunkowej, jaka została dla Ciebie przygotowana przez Siły Wielkiego Wszechświata. Tak samo, jak ja jestem gotowy do ostatniej drogi – Ty musisz opuścić tę planetę. A tutaj, wraz ze mną, skończy się na niej panowanie ludzi. Ale pamiętaj, w Tobie i naszej planecie – pierwotnej

matce, jest jeszcze nadzieja na przyszłość. Mam nadzieję – tej lepszej części ludzkości.

— Czyli jednak tooo ... się stało? – te słowa młodzieniec wypowiedział z niedowierzaniem. Może to nieco dziwić, bo doskonale znał przeszłość i teraźniejszość. Jedynie przyszłość zasłonięta była dla niego ciemną przesłoną. — Ja będę ostatnim żywym człowiekiem na Siódmej Planecie? A co z naszymi przyjaciółmi, znajomymi? Co z tymi setkami tysięcy ludzi?

— Przecież wiesz – odrzekł starzec – zapewne polegli. Tak było w mojej wizji i w wielu innych prorocत्वach: Ostateczna Apokalipsa. Ścieżki życia sami wybieramy. Wszyscy razem i każdy z osobna. Ludzie mieli przecież wybór: negocjacje, śmierć lub opuszczenie Siódmej planety. Zgubiła ich pycha, mania własnej boskości i brak pokory. Od wieków to samo – duma kroczy przed śmiercią, a to przecież zapisano już w Starodawnej Księdze:

*„Kroczyć będą przed upadkiem: pycha oraz uwielbienie dla
własnej boskości.*

*W taki oto sposób stworzeni przez stwórców doprowadzą do
upadku ludzkości.”*

— I stało się – umarli. Zawsze każdy ma wybór. Świadomie podjęli tę straszną w skutkach decyzję. Tak samo, jak wcześniejsze działania, które do tego upadku ludzkości doprowadziły. Teraz wszyscy zapewne już nie żyją. Nie mogłem im pomóc. Wierz mi, nie mogłem – stary człowiek jakby zaszlochał, a może tylko się zakrztusił resztką swojego bardzo długiego życia.

— Nie mogłem – powtórzył z przytłaczającym smutkiem w głosie. Po chwili dodał — a nawet już nie chciałem. Brak mi siły, nie mam

wiary. Jestem stary i zmęczony długowiecznością – moim wielkim darem oraz jeszcze większym przekleństwem. Na tej planecie zapewne będziesz – jesteś – ostatnim człowiekiem. Ale na planecie matce, na Ziemi, wiem, że ciągle żyją ludzie i jeszcze zapewne rządzą swoją planetą – wypowiadając te słowa starzec jakby kolejny raz się ożywił. Zapewne wypowiedziana nadzieja dodawała mu otuchy. Lekko podniósł się na lewym łokciu. — Jeszcze! – lekko zakrzyknął. — Ale jeżeli Ty im nie pomożesz, zginą lub staną się niewolnikami. I to przez nas! Pamiętaj, to jest nasze straszne brzemię. Naszego rodu odpowiedzialność i powinność. Aż do śmierci. Twoim zadaniem jest odszukanie także kolejnych planet zamieszkiwanych przez ludzi. Opierając się na moich naukach i wielowiekowych zapiskach wszystkich naszych przodków, jestem przekonany, że dotrzesz do właściwych miejsc we Wszechświecie. Dokończysz moje dzieło: zabezpieczysz przyszłość ludzkiego istnienia. Ale tylko wtedy, gdy będą na to zasługiwali. Tylko wtedy! Głęboko wierzę, że z odpowiednimi sprzymierzeńcami jesteś w stanie tego dokonać! Znajdź tylko właściwą osobę na Ziemi. Od niej otrzymasz wskazówki i wsparcie.

— Ojczy, jak mam pomóc Ziemianom? Jestem przecież taki słaby. Nie mam Twojej siły ani magii. A gdybym nawet miał, brakuje mi Twojego doświadczenia.

— Nie obawiaj się! Zobaczysz, że stanie się dokładnie tak, jak powiedziałem. Dforowian zawsze jest tylko jeden w danej linii rodowej. Kiedy ja umrę, cała moja moc przejdzie na Ciebie: sztuka magii, sztuka walki, sztuka rozsądku i umiejętność przewidywania przyszłych zdarzeń. Nie od razu to się wydarzy. Ale dzień po dniu, rok po roku - będziesz coraz silniejszy. Pamiętaj, że to, co jest najważniejsze, już masz w sobie: dobroć i miłość. Zawsze musisz je przedkładać ponad

inne umiejętności. Magia ma wielką siłę. Ale ponownie powtarzam – uważaj synku! Każda moc ma swoje dwie strony: dobrą i złą. Będziesz silny tylko wtedy, gdy potrafisz zapanować nad demonem zła, który jest w Tobie. Każdy Mag ma dwa oblicza: dobro i zło – dobrego wojownika oraz demona, skłonnego robić najpodlejsze rzeczy. Pamiętaj, aby dobro wzmacniać, a zło zwalczać, ale demona karmić, aby móc wykorzystać jego bezgraniczną siłę. Niech miłość do czynienia dobra stanowi Twoje życiowe motto. I nie obawiaj się Astilusie – wierzę, iż dobrze Ciebie przygotowałem: poznasz i okiełznasz swojego demona. Tak się stanie, a potem użyjesz go do czynienia dobra. Potrzebujesz tylko nieco czasu. A jego tutaj dla Ciebie już nie ma. Dlatego dość gadania. Musisz dostać się na planetę Ziemia. Pora na Twój odlot dziełem mojego życia – stojącym w samym końcu jaskini – Pokornym Dzwonem. Tak, to moje ostatnie wielkie dzieło – te słowa mag wypowiedział z wielką dumą. — Potrafi on wykorzystać Wodne Portale Czasoprzestrzenne. Ustawiłem jego parametry prosto na Ziemię. Sekwencja jest na pewno właściwa. Nadszedł czas, abyś go użył. Zresztą, przecież wiesz, co masz dalej zrobić. Rozmawialiśmy przecież o tym wielokrotnie.

Młody człowiek potrząsnął głową, wykonując coś jakby nieudolne potakiwanie. Chyba z trudem powstrzymywał łzy cisnące się do jego młodych oczu.

— Gdy odejdę, nie zapomnij o zniszczeniu tego miejsca. Uściskaj mnie po raz ostatni Astilusie, proszę, proszę synu ... – jego głos wydawał się być coraz słabszy.

Młodzieniec objął delikatnie wątłe ciało ukochanego ojca, który równocześnie wydał ostatnie tchnienie. Astilus pomimo wielu łez cisnących się do oczu, nie chciał dłużej rozpaczać. Wiedział, iż ojciec nie zniósł by tego. Ubolewał, że nie może zabrać ciała staruszka, ale

taka była jego ostatnia wola. Starzec twierdził, że jego ciało samo zespoli się z naturą. Syn maga ruszył w stronę statku, oglądając się od czasu do czasu, aby mieć pewność, iż zwłoki ojca odejdą w niebyt. I jak Merlin zapowiadał – tak się stało. Błękitna mgiełka unosiła się nad magowską togą, która sprawiała wrażenie, jakby uchodziło z niej powietrze. Po kilku chwilach został się tylko szaro-błękitny obłok powoli unoszący się do góry, a na łożu leżał zwykły, samotny kawałek materiału.

Tak zakończyło się najdłuższe ludzkie istnienie. Wielki Mag Merlin odszedł na zawsze ..

„Ciało Merlina Siódmą Planetę przez wieki całe wspierało,

Duch będzie musiał oglądać to, co zniszczone zostało!”

Z Ziemi przybył wraz z kompanami, licząc na lepsze życie,

Nie wróci na planetę – matkę, choć kochał ją ciągle i skrycie.

Astilus doszedł do krańca jaskini. Przed nim stał wysoki na jakieś 8-10 metrów i co najmniej trzy, a może i cztery razy szerszy od podanych rozmiarów – statek czasoprzestrzenny. Wyglądał jak wielki dzwon, spłaszczony potężnym uderzeniem od góry lub spodu. Dół pojazdu był nieco ciemniejszy, a w odległości jednej trzeciej od dolnej krawędzi znajdowało się lekkie wgłębienie. Biegło ono dookoła statku, który błyszczał się i lśnił srebrnym blaskiem. Sprawiał wrażenie jakby jeszcze nigdy nie był użyty ani też solidnie przetestowany. A przecież to od niego zależała przyszłość Astilusa oraz być może także przyszłość całej ludzkości? Cóż, może wygląd nie oddawał całej potęgi Pokornego Dzwonu, bo taka była nazwa tego pojazdu. Jego funkcjonalność całymi latami projektował, budował i udoskonalał Wielki Mag Merlin. Spędził

przy tym zadaniu większość ostatnich lat swojego życia. Niestety, zmarł zbyt szybko, aby samemu ziszczyć największe pragnienie: powrót na Ziemię ...

Przez otwarte, opuszczone biało-błękitne schody, młodzieniec wszedł do statku. Stał w progu, odwrócił się i rozejrzał ostatni raz po swoim domu – Jaskini Merlina. Po czym lekko uderzył w szary, elipsoidalny przycisk. Zapewne był to moment, kiedy pierwsi wojownicy Kerona stawali u podnóża góry, w której kryły się jaskinie Merlina. Zdawał sobie z tego sprawę, bo przecież stało się dokładnie tak, jak to przepowiedział jego zmarły ojciec. Kłapa schodowa rozpoczęła proces zamykania. Środek pojazdu rozżarzył się blaskiem tysięcy jasno-kolorowych punktów świetlnych, wyraźnie podkreślając idealną, dziewiczą biel wnętrza. Młodzieniec poruszał się białym korytarzem. Po kilku chwilach doszedł do błękitnych drzwi. Otworzył je i wszedł do dużego, przestronnego pomieszczenia. To była sterownia. Biała, całutka bielusienka: podłoga, ściany, sufit. Podeszedł do rozłożystego, fotela. Także był całkiem biały. Sprawiał wrażenie bardzo wygodnego. Tuż obok, nad pulpitem sterowania, znajdował się duży ekran. Wzdłuż jego dolnej krawędzi znajdowała się błękitno-czerwona elipsa. Z niej wystawało o jakieś 2–3 centymetry ponad resztę pulpitu coś, co wyglądało jak zwykła kora z drzewa. Gruba, stara kora z potężnego drzewa. Element natury, zupełnie niepasujący wyglądem do nowoczesnego stylu pomieszczenia. Wryte były na niej jakieś dziwne znaki. Ale o nie Astilus nie musiał się martwić. Zgodnie z uzyskanymi od ojca instrukcjami, przybliżył do środka elipsy lewą dłoń. Położył ją na korze. Mechaniczny, dźwięczny i całkiem miły dla ucha głos kobiety powiedział:

— Witaj Astilusie. Nazywam się Laura. Twoja tożsamość została potwierdzona.

— Witaj Lauro – odpowiedział młodzieniec.

— Zgodnie z zainstalowanymi instrukcjami, startujemy w kierunku Wodnego Portalu Czasoprzestrzennego. Do jego otwarcia pozostało 19 minut. Oznacza to, że zdążymy bez problemu do niego dolecieć. Wlecimy do jego wnętrza przy sekwencji ziemskiej. Dzięki temu trafimy do Portalu Wodnego znajdującego się na planecie Ziemia. Połóż się proszę wygodnie na fotelu. Wydadaj także komendę odpalenia rakiety. Gdy będziesz gotów. Zgodnie z moim programem, bez tej komendy nie możemy się oddalić zbyt daleko od jaskini Merlina. A Ty dopiero po wydaniu wymienionego polecenia, uzyskasz pełnię kontroli nad systemem sztucznej inteligencji LauraFly.

— „Właśnie, Merlin, mój ukochany i .. zmarły ojciec. No to jestem sierotą” – pomyślał smutno Astilus kładąc się na rozkładanym fotelu. Rozejrzał się dookoła. — „Czyli to będzie mój dom na najbliższe dni, tygodnie a może i miesiące? Maszyneria, elektronika, astrologia, magia, ja oraz ... mnóstwo ciężkiej, brutalnej samotności”.

Tymczasem statek powolutku wystartował. Pionowo wznosił się coraz wyżej i wyżej. Jego dolna część, jedna trzecia licząc od podstawy, kręciła się bardzo szybko w lewo, a górna wirowała zdecydowanie wolniej w prawo. Dla postronnych widzów zapewne byłby to niesamowity widok. Błyszczący, stalowy dzwon, którego dwie połówki wirowały w przeciwnie strony. Będąc u wylotu góry, Astilus wydał komendę:

— Lauro, rakietą B500MT. Zgodnie z zaprogramowanym celem. Wystrzel ją teraz.

W wyniku polecenia Astilusa, ze statku została odpalona rakietą. Jej celem było zniszczenie siedziby jego ojca. Czyli .. domu rodzinnego młodzieńca.

— Rakietą dosięgnęła celu, gratuluje, to oznacza, że Twój ojciec nie żyje, a Ty otrzymujesz pełną kontrolę nad wszystkimi moimi systemami – poinformował maga kobiecy głos sztucznej inteligencji.

Wybuch spowodował mnóstwo dymu w środku góry, jak i na zewnątrz. Astilus widział jak jego jaskinia zapadła się do środka. Tak to przygotował Merlin. Taki ostatni podstęp. W ten sposób skrył przed oczami Mronów i Harpii statek odlatujący z ukochanym synem. Pogrzebane zostało prawie całe dziedzictwo maga. Przetrwa tylko to, co znalazło się w Pokornym Dzwonie: wiedza, magiczne artefakty oraz potomek maga. Dzięki zgromadzonym zasobom, jego syn uzyska czas niezbędny na bezpieczne oddalenie się oraz przygotowanie do trudnej walki o przetrwanie ludzkości.

Co myślał wówczas Astilus? Cóż, nieco przerażony, ale przede wszystkim bardzo smutny, rozpoczął podróż w nieznane. Bo czy Ziemię Astilus mógłby nazwać czymś znanym? Słyszał przecież o niej jedynie w opowieściach swojego ojca, który często wspominał minione wieki. Młodzieniec wiedział, że na Ziemi musi odszukać rasę Hermonian skrytą w Strefie Mroku oraz ziemski ród Targów. O ile jeszcze istnieją na starej planecie i są tymi, za których miał ich jego ojciec. Ale instrukcje od Merlina były bardzo jasne. Wiedział, że musi się nimi kierować. Zresztą – czy istnieje inne wyjście? Przecież już nie miał domu rodzinnego, ani też jakichkolwiek bliskich, a nawet znajomych. Zniszczył wszystko bezpowrotnie. Jedną, zwykłą rakieta ...

Leżąc na wygodnym fotelu, przypięty pasami, z oddali spoglądał jeszcze na obłoki dymu, w których zniknęła zniszczona góra. A w niej

wszystko to, co znał i kochał. Dom, wspaniały dom, ukochany ojciec oraz garść przyjaciół. Teraz posiadał tylko ten statek, jego zawartość oraz ... magię? W tym jednym niewielkim pojeździe, skryta była cała potęga Merlina. Wiedza i doświadczenie. Przeszłość a może nawet przyszłość?

„Ten pojazd jest tak duży i równocześnie tak mały” – pomyślał Astilus. „Czy magia jest już we mnie?” – zapytywał sam siebie, pamiętając zapewnienia zmarłego ojca o tak zwanym „przejściu pokoleniowej magii”. Leciał ku nieznanemu ...

ROZDZIAŁ VI

PRZEKAZANIE MAGII

Dforowianin jest zawsze tylko jeden

*„Gdy odejdzie człowiek prawy oraz stary lecz bardzo kochany,
Jego dziedzictwo pozostanie, a on będzie godnie pochowany”.
Tymczasem wielowiekowy mag odszedł do Wielkiej Wieczności,
A do jego pochowania zabrakło przedstawicieli marnej ludzkości.*



starodawna wizja rasy: Dforowianin

Tymczasem wszystko stało się dokładnie tak, jak przepowiedział ojciec Astilusa. Gdy tylko stary mag wydał ostatnie tchnienie, młodzieniec poczuł w sobie to dziwne coś. Domyślał się, choć jeszcze nie wiedział, co to tak dokładnie jest. Jak to nazwać? Początek czegoś innego? Tę magiczną moc, która od lat stanowiła Merlina własność, siłę i .. życie. Teraz należała do kolejnego potomka rodu. Wystarczyło tylko zapaść w medytację, aby prawie całą tą energię posiąść, okiełznać, uporządkować. A moment był wręcz idealny. Statek do podróży czasoprzestrzennych: Pokorny Dzwon, zaprogramowany był na przemieszczenie się do Wodnego Portalu Czasoprzestrzennego i dalej na Ziemię. System LauraFly czuwał nad podróżą. Wrota portalu otworzyły się o przewidzianej przez Merlina godzinie i minucie. Dokładnie tak, jak stary mag wskazał: niemal w środku jeziora. Wystarczyło odczekać na właściwą – ziemską sekwencję. Żadnych niespodzianek.

— „Można by pomyśleć, że woda przenosi w przestrzeni” – pomyślał młodzieniec patrząc przez szybę statku na wodę rozbryzgującą się na jego powierzchni. — „To, co przenosi w czasie, jaki element natury? Czy są na to sposoby? Kto może coś wiedzieć na ten temat?”

Ale na to pytanie nie potrafił odpowiedzieć. Niestety, nie uzyskał także stosownych informacji od ojca. Astilusa czekała długa podróż. Wiedział, że statek poinformuje go, gdy będą blisko celu. Mógł skupić się na sobie i na misji, jaką wyznaczył mu Merlin oraz Siły Wielkiego Wszechświata. Nadeszła pora zaprzyjaźnić się z magią. Wygodnie leżąc, przyjął pozycję „na trupa”, jak się śmiał kiedyś ojciec. Dłonie miał delikatnie skrzyżowane tuż nad splotem słonecznym, a nogi połączone czubkami największych palców. Zapadł w medytację. Rozpoczął naukę

panowania nad wielką odpowiedzialnością należącą do jego rodu. Zrobił dokładnie tak, jak go uczył przodek. Powoli, lecz systematycznie poddawał się dziwnym wewnętrznym trendom. Zdawały się przepływać od stóp, w górę i kumulować w głowie. A potem wyszły na zewnątrz. Zawładnęły jego ciałem i umysłem. Opanowały najbliższe otoczenie. Pojawiły się pierwsze wizje. Były przerażające! Ogień, czerwony, palący płomień, a w jego środku .. młody mag. Poczuł swąd spalenizny i żar otaczający jego ciało. Ból! Ujrzał śmierć! Martwe zakrwawione ciała setek ludzi. Nie! To nie setki! To co najmniej tysiące, albo nawet setki tysięcy! I straszliwe otoczenie: przerażające, czarnookie dzieci spowite ciemnością, błagające o pomoc:

— Pomóż nam, pomóż! Uratuj nas ...

I strach! Wszechogarniający, wszechpotężny strach, który otaczał młodego maga. Przenikał go do szpiku kości. Zabierał mu dech, skręcał wnętrzności, zaczął ściągać w czerwono–czarną otchłań. Prowadził prosto do rozżarzonych czeluści. Strach, przerażenie ... Zło! Czyste, silne, potężne zło. Otaczające go i pochłaniające. Czuł je już w środku. Żar i moc zła. Poddanie się może oznaczać wielką siłę, niewyobrażalną moc czynienia .. zła. Rządzenia tym chorym Wszechświatem. Podbijanie innych światów, ale przecież mając tę wszechpotężną siłę można by także czynić dobro ...

— „Mami mnie pozorami. Chce mnie wzmocnić, pożreć czy opanować?” – pomyślał przerażony mag.

— Dość! – wykrzyknął nie wybudzając się z medytacji. — Dość zła, przemocy i barbarzyństwa!

Siłą wyobraźni zaciągnął białą–błękitną, niewinną zasłonę na ZŁO. I choć wiedział, że powinien do niego wskoczyć. Głęboko! Zmierzyć się

z nim i pokonać to, co jest złe. Opuścił. Nie miał siły, ani też nie posiadał wystarczająco odwagi na tak głęboki skok w przepastne czeluści. Wyczyścił te straszne, pożerające go obrazy. Przywołał roz pogodzoną twarz kochanego ojca, potem górskie strumyki wolno spływające z gór. I choć widział w niebieskiej wodzie jeszcze strużki krwi, to kolejny obraz – promienie Jasnej Gwiazdy Siódmej Planety kąpiące się w lustrze górskiego jeziora – dały ukojenie. Spokój. Cisza, spokój i równowaga. Poczuł, że znajduje się w środku tego wspaniałego otoczenia. Lewituje nad spokojnym lustrem wody. Wtem dookoła niego pojawiła się błękitno–czerwona poświata. Miła, przyjemna dla oka oraz ciała. A potem chmury i obłoki w kolorach czerwonym oraz błękitnym. Znaki były bardzo jasne. Błękitne chmury, to piękna wspaniała magia czystego dobra. Pędząca przez góry i doliny w radosnym uniesieniu dostarczania pomocy wszystkim potrzebującym. A czerwone? Moc, wściekłość, siła niszczenia i siania zła oraz wszech-tworzenia. Gdy ją okiełznasz – zawładniesz światem, a jeżeli połączysz z miłością oraz błękitem, a wtedy .. Taaak. Połączenie daje prawdziwą, niezwykłą magię czynienia dobra.

— „Kiedyś ją okiełznam” – pomyślał. — „Kiedyś. Teraz nie jest jeszcze gotowy.”

Pierwszy pojedynek za Złem wydawał się wygrany, ale młody mag zdawał sobie sprawę, że to dopiero początek jego drogi. A dobro wcale jeszcze nie wzięło go w swoje posiadanie. Jedynie nieznacznie zbliżył się do drogi, na której chciał widzieć go Merlin. Ale czy droga ojca jest dobra także dla syna? Czy nie lepiej być wszechpotężny i poddać się czystemu Złu?

Tak właśnie Astilus zaprzyjaźnił się pierwszy raz ze swoim dziedzictwem, potęgą i przekleństwem rodu magów. Ta przyjaźń ma

trwać długie wieki. Ale na razie to były zaledwie początki wielkich możliwości. Wiedział, że czekają go całe lata, albo i wieki ćwiczeń oraz poświęceń, zanim osiągnie poziom swojego ojca.

Z medytacji wyrwał go miły głos statku, informujący o zbliżaniu się do granic Ziemi.

— „Jestem w domu ojca. Teraz to będzie także mój dom.” – pomyślał młodzieniec. Otworzył oczy, przyciskiem podniósł oparcie fotela, aby lepiej widzieć miejsce, w które przybył.

Pokorny Dzwon powoli wynurzył się ze zbiornika wodnego. Tak, dokładnie jak kiedyś Merlin powiedział:

— „Większość użytecznych portali czasoprzestrzennych znajduje się w, pod lub nad zbiornikami wodnymi. Woda daje nie tylko życie. Trzeba ją poznać i umieć wykorzystać jej naturalne możliwości zakrzywiania czasoprzestrzeni”.

Zgodnie z instrukcjami ojca, Astilus zatrzymał statek nieopodal portalu. Była noc, ciemność spowijała całą okolicę. Poza nią, przed oczami zwykłych śmiertelników statek chroniła także technologia Pokornego Dzwonu. Wytwarzał dookoła siebie pole uniemożliwiające dostrzeżenie go przez istoty ludzkie. No chyba, że człowiek idąc uderzyłby głową w ścianę statku. Ale to było niemożliwe, gdyż wspaniały pojazd „zawisł” tuż nad koronami drzew pobliskiego lasu. Jedynie kropelki spadającej z niego wody, mogły zdradzić, gdzie się znajdował. A czyż padający deszcz także nie daje takiego efektu?

Światło ziemskiego księżyca rozświetlało całą okolicę. Las, ciągle jeszcze nieco wzburzony zbiornik wodny, pola, łąki, światła widoczne w oddali. Młody podróżnik rozglądał się po okolicy. Statek lewitował nad skrajem kilkuhektarowego lasu. Kilkaset metrów dalej, po prawej stronie

było widać zbiornik, z którego wypłynął Pokorny Dzwon. Za nim, w oddali, dostrzegł światła ludzkiego miasta.

— „Całkiem jak na Siódmej Planecie” – pomyślał. — „Cicho, spokojnie, prawie jak w domu. Prawie ... Zapewne większość ludzi już, albo jeszcze śpi. Niemalże idealne: cisza i błogi spokój.”

Astilus przez szyby statku podziwiał ziemski krajobraz. Gdy już nasycił swoją ciekawość, postanowił rozpocząć wykonywanie zaplanowanych przez Merlina działań. Powiedział na głos – sam do siebie:

— Nie mogę tracić czasu. Trzeba wysłać sygnał medytacyjny zawierający wiadomość: „Potomek Wielkiego Maga Merlina, przyjaciela Hermonian, prosi o spotkanie”.

Wiedział doskonale, że to jedyny, szybki sposób, aby zwrócić uwagę mieszkańców Strefy Mroku. Sygnał medytacyjny, to informacja wysyłana na poziomie ponad-umysłowym, a przemierzająca całą planetę. A że zakres przekazywania informacji ustawił jedynie na Strefę Mroku, więc niewielkie było ryzyko, aby ktokolwiek innych przechwycił tę wiadomość. A już na pewno nie ludzie.

— „Ich mózgi, tam na Ziemi, na pewno nie obsługują takiego zakresu. Miną kolejne wieki, zanim zbliżą się do tego poziomu.” – powiedział kiedyś Merlin.

— „O ile tylko wykonam wszystko zgodnie z instrukcjami mojego wielkiego przodka” – pomyślał Astilus — „wkrótce powinni zgłosić się Hermonianie. Czyli właściwie kto? Czy jeszcze istnieją? A może jednak Merlin się mylił?”

Zanurzył się w medytacji. Dostroił do wskazanego przez ojca poziomu i wysłał sygnał medytacyjny. Pomimo wątpliwości targających

jego umysłem po wysłaniu przekazu – czekał na spełnienie przewidywań ojca. W tym czasie doskonalił umiejętność posługiwania się świeżo nabytą magią, ale tylko jej jasną stroną. Bał się wejrzeć do czerwieni, gdyż go przerażała swoją niewyobrażalną siłą. Choć przyznać trzeba, że również nieco fascynowała – brakiem jakichkolwiek granic.

Trochę z nudów, ale chyba jednak w zdecydowanie większym stopniu z poczucia obowiązku – studiował także zapiski Merlina. Uczył się i doskonalił własne umiejętności. A w przerwach od pracy, obserwował ludzi. Przyglądał się istotom tak niezmiernie podobnym do byłych władców Siódmej Planety. I nie ma się co dziwić, przecież posiadali tych samych przodków. A przez te kilka wieków „rozłączenia” – zbytnio nie oddalili się swoim wyglądem od siebie.

— „Ciekawe, czy stanie się jak przepowiedział Merlin, że po jego śmierci odziedziczę umiejętność rozumienia i posługiwania się wszystkimi językami istniejącymi we Wszechświecie” – prowadził dalsze rozważania młody mag. Jednak przede wszystkim oczekiwał sygnału od Hermonian. Kontakt z nimi był jego pierwszym, najważniejszym celem.

Wszystko co robił, było dla niego nowe i nieco dziwne. Magia oraz ludzie. Co było dziwniejsze? Ludzie? Tak, ludzie. Mimo, że wyglądali jak on, zachowywali się strasznie dziwnie. Patrząc na nich z daleka, widział ruch ludzkich osobników w pobliskiej okolicy oraz niedaleko położonym, chyba całkiem dużym mieście. Ten pośpiech z jakim się poruszali. Gdzie oni wszyscy się śpieszą? Dokąd? Dlaczego tak mało radują się z życia? Przecież większość z nich tak strasznie krótko żyje. Czy właśnie dlatego się tak bardzo śpieszą? A śpiesząc się żyją

jeszcze krócej. Czyżby tego nie rozumieli? Zamykali krąg swojego życia, a jednak tego zupełnie nie potrafili pojąć.

Astilus czytał, rozważał i medytował, aż doczekał się wreszcie reakcji na własny sygnał. Z tym, że oczekiwał odpowiedzi tą samą drogą, co wysłana wiadomość. A tymczasem pod statkiem pojawiła się kobieta. Wyczuł jej obecność. Dokładnie tak jak powiedział kiedyś ojciec:

— Gdy w pobliżu będzie znamienity Hermonianin, na pewno Twoje ciało odczuje jego obecność. Tego nie da się nie zauważyć. Chyba, że będzie się przed Tobą maskował.

Tak się stało. Poczuł dziwne mrowienie na plecach. Postanowił działać. Otworzył wrota i zaczął wysuwać schody, aby nieznajoma weszła na jego statek. Ale nie było to potrzebne. Jeden jej długi skok na drzewo w połowie jego wysokości, odbicie i drugi sus prosto w stronę statku. Tak oto, wyglądająca na trzydzieści kilka ludzkich lat, kobieta znalazł się w wejściu na wprost zaskoczonego, młodego maga.

— „Ależ jest piękna” – pomyślał Astilus.

Ubrana była w jednolity, kolorowy strój, ściśle przylegający do jej krągłego i bardzo zgrabnego ciała. O tak, była bardzo atrakcyjna. Sympatyczna twarz wskazywała na raczej przyjaźnie nastawioną osobę. Ale nie wszystko w niej było takie ciepłe i przyjemne. Oczy! Jedyne czego można byłoby się obawiać, to jej oczy. Były zimne, lodowe, przeszywające na wylot. Zdecydowanie bardziej kojarzyły się ze złem niż ciepłem dobra. Dokładnie tak, jak to opisał ojciec. W tym elemencie bardziej przypominała zimnokrwiste Harpie niż człowieka. Jakie to dziwne. Zwykły przypadek? Ale oni nie mieli płci, a ona zdecydowanie była rodzaju żeńskiego. Tak, oczy, zimne oczy. Teraz był

pewien, że to przedstawicielka rasy Hermonian. Ludzie takich oczu nie mieli. Nie była by od człowieka taka siła i zdecydowanie.

— Witaj nieznajomy. Kim jesteś – zapytała spokojnie, przeszywając go na wylot lodowym wzrokiem? — Dlaczego nie będąc częścią mojego ludu, używasz naszych zasad medytacyjnej komunikacji?

— Witaj przedstawicielko wielkiej, dumnej i długowiecznej rasy Hermonian. Dziękuję i cieszę się z Twojego przybycia. Wiele wieków temu Twój lud umożliwił mojemu ojcu Merlinowi podróż na inną planetę. Dokonał tego z wykorzystaniem Mega Dzwonu. Hermońskiego statku potrafiącego wykorzystywać Wodne Portale Czasoprzestrzenne. Ja jestem synem Wielkiego Maga Merlina, przybywam na Ziemię pragnąc pokoju i naturalnego zrozumienia. Nazywam się Astilus.

— Słabo znam, aż tak starożytne historie, ale czy To właśnie Twój przodek opuścił Ziemię z powodu wojen i nienawiści? A tymczasem on chciał jedynie życia w miłości, pokorze i pokoju? – zapytała.

Stała dumna, wyprostowana i pewna siebie. Ale słowa wypowiadała w ostrym, raczej nieprzyjaznym tonie. Być może w ten sposób wskazywała na niedowierzanie w usłyszaną opowieść nieznajomego.

— Tak, masz rację, ojciec mój pragnął pokoju. Słynął z umiłowania dla niego. Ale niestety, życie ludzkie na mojej planecie zostało zniszczone. Prawdopodobnie tylko ja ocalałem. Przed śmiercią ojciec kazał mi przybyć na Ziemię i skontaktować się z dumnymi Hermonianami. Chciałbym zwrócić się do Was o pomoc i wsparcie. Mam do przekazania bardzo ważne informacje dotyczące przyszłości tej planety, ludzi oraz Twojego ludu. Czy zechcesz mi pomóc? Bardzo

proszę – mówiąc to położył lewą dłoń na sercu, a prawą kilka centymetrów niżej i skłonił się. Wykonał w ten sposób Starodawny Gest Pokory. Nauczył się go od ojca. Mimo, że nie widział w nim zbytniego sensu, ale wykonał ten element starodawnej uprzejmości. Merlin mawiał z wielkim przekonaniem, że Starodawny Gest Pokory jest niezmiernie ważny w kontaktach z prastarymi rasami i to nie tylko tymi ziemskimi.

— „Tradycja, szacunek i pokora są bardzo istotne dla Hermonian” – powiedział kiedyś synowi. I jak zwykle, także w tym przypadku Merlin miał rację.

— Jesteś dobrze wychowany i obeznany z naszymi tradycjami – powiedziała rozmówczyni, po czym odwzajemniła Starodawny Gest Pokory kładąc lewą dłoń na sercu, a prawą kilka centymetrów niżej. Do tego skłoniła się oraz równocześnie jakby delikatnie uśmiechnęła. Zelżał także ton jej głosu. Już nie był aż taki ostry i nieprzyjemny.

— Tradycja, szacunek i pokora, to wspaniałe oraz bardzo cenne cechy. Szanujemy je i utrwalamy. Dlatego, pomimo Twojego ludzko-pochodnego żywota, zajmę się usłyszana prośbą. Wrócę tutaj za dwa dni. Wówczas się dowiesz, co ostatecznie Hermonianie postanowili.

Kobieta wykonała ponownie Starodawny Gest Pokory. Następnie odwróciła się i zeskoczyła na gałąź drzewa, z niej na kolejną, aby zakończyć szybką podróż w dół na leśnej ściółce. Poruszała się zygzakami, z gracją i zwinnością górskiej kozicy.

— „Niesamowita kobieta” – pomyślał Astilus. — „Jest niesamowita. Nigdy jeszcze kogoś takiego nie spotkałem. Tak! To zdecydowanie nie mogła być ludzka kobieta. Była taka wspaniała, magicznie cudowna ...”.

Wszystko odbyło się tak dziwnie szybko, że młodzieniec chciał zapytać jak ma na imię rozmówczyni, ale nie zdążył. A jej obecność zrobiła go takim jakimś ... Jakby był zupełnie bezbronny. Może onieśmielony? Co takiego w niej było? Cóż, trudno powiedzieć. Pozostało jedynie czekanie oraz wraz z nim: magia, medytacja, rozważania i obserwacja ludzi. To robił kolejne dwa dni. Magia, medytacja, rozważania, obserwacja ludzi. Do tego spożywanie posiłków. No i wiedza. Zgłębianie wiedzy zgromadzonej przez Merlina. Oraz cierpliwość! I tak w kółko. Przez dwa kolejne, długie dni. Aż wreszcie doczekał się! Przybyła ta sama osoba. Równie, wspaniale zwinna i magicznie przepiękna. Podobnie jak przedtem wskoczyła do jego statku i powiedziała niespodziewanie:

— Jestem Guenan – kobieta wyciągnęła rękę w stronę młodzieńca. — Miło jest mi Ciebie Astilusie poznać.

— Witaj, tak, faktycznie – jak już wspomniałem jestem Astilus. Syn Maga Merlina – podał jej dłoń w geście przywitania, ale najwyraźniej był zaskoczony i zmieszany jej zachowaniem. — Bardzo się cieszę, że wróciłaś. Czy teraz spełnisz moją prośbę?

— Nie obraż się na mnie, ale Twoje przybycie i podawanie się za syna kogoś, kto wiele wieków temu opuścił Ziemię jest dość dziwne. Ale zakładam, że nie zmyśliłeś całej tej historii. Lecz jeżeli faktycznie jesteś synem Merlina, to powinieneś mieć coś, co kiedyś należało do mojego ludu. Niezmiernie ważną pamiątkę. Potężny dar, który dawno, dawno temu od nas otrzymał ludzki mag na znak długowiecznej przyjaźni. Wytwór natury i naszej starodawnej hermońskiej technologii. Czy wiesz o co mi chodzi?

— Tak, wiem. Masz na myśli zapewne Naturalny Medalion, który mój ojciec wiele wieków temu otrzymał od Twojego ludu – zapytał Astilus z uśmiechem?

— Tak – skinęła głową – możesz mi go pokazać?

— Chodź za mną, głębiej, do mojego statku. Poprowadzę.

Po chwili dodał:

— Nie obawiaj się, ... – ale najwyraźniej to nie był dobry pomysł?

— Obawiać się? Ciebie? – mówiąc to przybyła kobieta spojrzała na niego nieco z rozbawieniem, ale chyba jednak w zdecydowanie większym stopniu z dużą dozą złości.

— Ooo – odrzekł jękając się nieco – przepraszam. No tak, zapewne Ty się nikogo nie boisz, nie chciałem tego powiedzieć, miałem na myśli ... – ale jakoś nie bardzo mógł nic sensownego wymyślić. Stał przed nią, nieco zażenowany, a w głowie kotłowało się tak dużo, że język najwyraźniej nie nadążał.

— Nic lepiej więcej nie mów – powiedziała Guenan – po prostu prowadź do artefaktu. Miejmy to za sobą.

Astilus odwrócił się już bez słowa. Ruszył wzdłuż białego, doskonale oświetlonego korytarza. Nie oglądał się za siebie, aż doszedł do błękitnych drzwi. Otworzył je, zerknął na przybyszkę i powiedział:

— Wejdź proszę do sterowni mojego statku. Tutaj trzymam Naturalny Medalion. Nie do końca rozumiem, jak on działa, ale wiem, że bez niego statek nie będzie w stanie prawidłowo funkcjonować. Jest elementem architektury sterującej tym wspaniałym pojazdem.

Weszli do środka bielutkiego pomieszczenia.

— Witaj ponownie Astilusie i Ty przybyła kobieto – przywitał ich głos pojazdu.

— To Laura, przedstawicielka sztucznej inteligencji LauraFly. Zarządza tym statkiem – pośpieszył z wyjaśnieniem Astilus.

Guenan nie zareagował na to stwierdzenie. Podeszła do stojącego, eleganckiego fotela. Astilus wskazał przybysze wystający element pulpitu, wyglądający jak elipsoidalny kawałek kory drzewa.

— Oto Naturalny Medalion otrzymany od Twojego ludu. Mój ojciec wykorzystał jego naturalną moc, jako podstawowy element statku. Mawiał, że jest to serce tego pojazdu. Umożliwia uruchamianie Pokornego Dzwonu i poruszanie nim. Naturalny Medalion jest zaprogramowany na mój ród. Dlatego nikt inny nie jest w stanie użyć mojego statku. A przynajmniej tak mi się wydaje.

Kobieta popatrzyła na Naturalny Medalion, delikatnie go dotknęła. A gdy poczuła jego naturalną potęgę, potwierdzoną jasnym, delikatnie czerwonym rozblaskiem w trakcie dotyku, z uśmiechem powiedziała do Astilusa:

— To niesamowite. Teraz wierzę, że faktycznie jesteś synem naszego starego przyjaciela Merlina. Zabiorę Ciebie do mojej rasy. Poznasz Wielką Księżną Hermonian Sirillę oraz pozostałych członków Rady Hermonianin. Ale najpierw musisz mi zaufać. Dobrze? – spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

Młodzieniec popatrzył w jej zimne oczy i powiedział:

— Tak, w porządku. Ufam Tobie i Twojemu ludowi, gdyż tak nakazał mi mój zmarły ojciec.

— Na razie to wystarczy, ale mam nadzieję, że w przyszłości obdarzysz nas zaufaniem bez potrzeby powoływania się na opinie oraz polecenia Wielkiego Merlina.

Astilus popatrzył na nią i wykonał ruch głową. Chyba to było potakiwanie, ale zawierające w sobie odrobinę niepewności. Wiedział, że nie ma innego wyjścia. Musi kontynuować misję wyznaczoną mu przez ojca. A poza tym czuł się nieco zbłaźniony sytuacją, która miała miejsce kilka minut temu w pobliżu wejścia do statku. Tymczasem Guenan znowu go zaskoczyła. Tym razem szybkością swojego działania.

— Dokonajmy chwilowego zespolenia – powiedziała kobieta. — Połóż lewą dłoń na Naturalnym Medalionie, drugą chwyć moją lewą rękę, a ja przekażę dane, dzięki którym Twój statek wnet przejdzie do Strefy Mroku.

— Teraz, już – zapytał z niedowierzaniem?

Potaknęła głową, patrząc mu głęboko w oczy. Aż ciarki przeszły młodego maga.

— „Jak ona to robi?” – pomyślał. — „Skąd w jej wzroku jest tyle zimna, przenikliwości i ... chyba zła? Takiego jak u krwiożerczych Harpii? A może Guenan rozpoznaje moje myśli?” – zaskoczony własną obawą z niepokojem oczekiwał dalszych wydarzeń.

Młodzieniec nieco wahał się i patrzył z odrobiną niedowierzania, ale obiecał, że zaufa, więc nie mógł się wycofać z danego słowa. Na szczęście, jak się później okazało, warto było obdarzyć przedstawicielkę Hermonian zaufaniem. Stało się – jak powiedziała. Tak po prostu. Zwykle połączenie ciepłych rąk dwóch istot z Naturalnym Medalionem. Niesamowite!

Astilus wiedział od ojca, że Strefa Mroku istnieje tuż obok ludzkich siedzib. Ale dla ludzi jest niedostępna. Nie dostrzegają jej, gdyż chroniona jest starodawnymi hermońskimi umiejętnościami. W starych czasach nazywane to było magią i czarami nieczystymi. Później, gdy wynaleziono wiarę - nawet uczynkami sił szatana. Tak określali to ludzie. Lecz nie ma się co im dziwić, biorąc pod uwagę ich ograniczenia oraz zabobony w które wierzyli. Zresztą nawet Astilus nie bardzo potrafił sam sobie wytłumaczyć czym jest Strefa Mroku. Na Siódmej Planecie nie było niczego takiego, choć niektórzy ludzie twierdzili, że jaskini Merlina nie ma. A przecież istniała! Może również spowodowane to było magią, która ukrywała prawdę przed wieloma mieszkańcami rodzinnej planety maga. Ojciec od wielu lat powtarzał mu, że do wszystkiego trzeba dojrzeć, także do zrozumienia naturalnej wiedzy. Teraz postanowił skorzystać z okazji i zapytać o Strefę Mroku przedstawicielkę Hermonian, bo niby kto inny byłby w stanie lepiej wytłumaczyć tę zagadkę?

— Cieszę się, że zabierasz mnie do siedziby Hermonian. Doceniam to, jest super i bardzo miłe, że mi ufasz. Ale czy możesz ... hmm – zawiesił swój głos na chwilę. A po chwili powtórzył już nieco pewniejszym głosem: — Ale czy możesz wytłumaczyć czym jest Strefa Mroku? Jak to się dzieje, że inne istoty żywe na Ziemi jej nie dostrzegają? I skąd ta nazwa?

— Źle sformułowałeś swoje zapytania. Powinieneś powiedzieć: „niektóre istoty, na przykład ludzie – jej nie dostrzegają”. Istnieje wiele wymiarów życia, istnienia i świadomości – odpowiedziała Guenan. — Większość żywych gatunków związanych z wymiarem ludzi, widzi tylko i wyłącznie wymiar podstawowy. Pozostałych wymiarów nie dostrzegają wcale lub widzą je w niewielkiej części. Czasami przebłysk w mózgach

niektórych z nich umożliwia dostrzeżenie innych obszarów jestestwa. Na szczęście dzieje się to bardzo rzadko. A to, co wydaje im się, że widzą, z powodu wielkich ograniczeń rodu ludzkiego, wywołuje u nich co najwyżej chorobę psychiczną.

Tutaj kobieta się uśmiechnęła, najwyraźniej bawiła ją ludzka bezradność i prostota.

— Prędzej uwierzą, że mają kłopoty ze zdrowiem, aniżeli w to, co dostrzegą innymi zmysłami niż oczy i uszy. Niby słyszą i widzą, a i tak nic nie rozumieją. Te ograniczenia ludzi, potęgowane zresztą przez ich tak zwanych kapłanów – są dla nas niezmiernie przydatne. Podobnie jak nazwa: Strefa Mroku. Kojarzy się ona ciężko myślącym istotom ziemskim z czymś złym, niedobrym. Ich strach i ograniczenia od wielu stuleci powodowały, że boją się czegoś, co ma taką nazwę. Nawet, jeżeli coś usłyszą lub nawet dostrzegą, to i tak nazwa naszej siedziby wielu z nich blokuje w działaniu. Jak powiedziałam, ze strachu. Warto, żebyś wiedział, iż właściwie to mówimy nie o jednej, a wielu Strefach Mroku. Z tym, że w przeciwieństwie do ludzkiego, ziemskiego bytu nie jest ona ciągła. Za to w pewnym sensie jest ona nieskończona. Uwierź mi, z czasem zrozumiesz, co mam na myśli. Ale tego nie da się wytłumaczyć w sposób logiczny na poziomie ludzkiego dedukowania. Tego nie trzeba zrozumieć, to trzeba poczuć. W każdym razie ludzie naszych bytów zwykle nie dostrzegają. Możemy dzięki temu żyć oraz rozwijać się w pokoju, tuż obok nich. Oraz w przeciwieństwie do nich.

Guenan na chwilę przerwała, uśmiechnęła się nieco złowroźebnie i dodała:

— Wy, ludzie, niestety zbyt często walczyście, nawzajem się zabijając. Wciąż nie rozumiecie najważniejszych praw natury i istoty życia. Większość z Was nie rozumie wagi każdego życia, jego miejsca

oraz celu w naturalnym porządku wszechświata. Mówię tak, bo zakładam, że mimo wszystko jesteś człowiekiem? Tak? Czy może jednak – nie?

Słyszac to Astilus posmutniał, przypomniał sobie powody zagłady rodzinnej planety oraz opowieści ojca o barbarzyńskich wojnach toczonych przed wiekami na Ziemi. Zrozumiał także, iż był dla niej tylko kolejnym „malutkim, nic nie znaczącym człowiekiem„. Chciał jej to wyjaśnić, ale nie bardzo wiedział jak, więc tylko zapytał:

— Czyli nic nie zmieniło się od czasu, gdy mój ojciec opuścił Ziemię? Ciągłe trwają walki o władzę i dobra ziemskie?

— Oj, mylisz się Astilusie. Zmieniło się dużo, bardzo, bardzo dużo, ale ludzie jakoś niespecjalnie. Są co prawda na dużo wyższym poziomie inteligencji technologicznej, ale wykorzystują posiadaną wiedzę w sposób nieprzyjazny dla naszej planety oraz dla siebie. Choć im się niestety wydaje zupełnie odwrotnie. Zresztą będziesz miał jeszcze czas o wszystkim się dowiedzieć. Tymczasem dotarliśmy już do celu. Wyjdźmy więc na zewnątrz. Wyluzuj i zanurz się w naszym bycie oraz naturalnym jestestwie. Nie broń się proszę przed naturalnym porządkiem życia i naszą naturalną równowagą.

Guenan wiedziała, że styl życia Hermonian może zachwiać każdym, kto na co dzień obcuje z ludźmi i ich sposobem bycia na Ziemi. Kobieta popatrzyła na niego swoimi zimnymi, przenikliwymi oczami. Zapewne młodzieniec chciałby zobaczyć w nich choćby cień prośby czy oznakę ludzkich odczuć. Ale nic takiego się nie wydarzyło. Astilus odwzajemnił spojrzenie, ale nie bardzo wiedział o co jej chodzi. Zwłaszcza, że wszystko to, co działo się dookoła niego było zupełnie nowe, inne od całego jego dotychczasowego życia. Toczyło się zdecydowanie zbyt szybko. A na dodatek nie wiedział kim jest. Może

jednak tylko i wyłącznie zwykłym, barbarzyńskim człowiekiem? Na szczęście nie miał zbyt dużo czasu na rozmyślania, gdyż musiał wyjść ze sterowni wraz z Hermonką. Białym, oświetlonym korytarzem podążyli wspólnie w kierunku wyjścia. Zostali pożegnani głosem Laury:

— Do zobaczenia Astilusie oraz Ty obca kobieto Guenan.

Naciskając pomarańczowo–niebieski przycisk, Astilus otworzył wrota statku. Puścił przodem młodą Hermonkę. Po chwili stanął obok niej na progu pojazdu. Jego oczom ukazało się dziwne, dwukolorowe otoczenie. Jakby poruszał się w biało–niebieskim na wpół jedynie przezroczystym powietrzu. Statek stał na ziemi pomiędzy drzewami. Dookoła otaczała go wspaniała żywa zieleń. Za biało–niebieską przesłoną dostrzegł jakby zarys tego, co przed chwilą widział. Ziemski las, zbiornik wodny, miasto w oddali. Ale ludzki wymiar był niewyraźny, rozmyty, nierzeczywisty. Wydawał się taki odległy i jakby przysłonięty mgłą. „A może to nie mgła, może to magia pomyślał. Ale taka jakiej nie znam, jeszcze nie znam.”

— Musisz się przyzwyczaić, że jesteśmy obok i równocześnie nas nie ma – usłyszał dźwięczny kobiecy głos. Spojrzał w stronę skąd dochodził dźwięk. Dostrzegł kobietę wyglądającą według standardów ludzkich na co najmniej pięćdziesiąt kilka lat. Oznaczało to, że według standardów hermońskich mogła mieć jakieś kilkadziesiąt tysięcy lat życia ludzkiego kalendarza za sobą. Ubrana była w długą aż do ziemi, powłóczystą, niebiesko–czerwono–błękitną szatę. Gdyby nie lekkie zmarszczki na twarzy, można by nawet podejrzewać, że jest młodsza. Sylwetkę miała szczupłą, wyprostowaną. I te oczy: błękitno–zielone, lodowo–zimne, kontrastujące z sympatycznym, „ciepłym” jak na tę rasę wyrazem twarzy i przeszywające na wylot. Tak, Hermonianka! Kilka metrów od niego stała niewątpliwie kolejna Hermonianka. W otoczeniu

dwóch mężczyzn. Cała trójka sprawiała wrażenie równych sobie wiekiem. A zimne oczy o przenikliwym spojrzeniu wskazywały, że to także Hermonianie. Ubrani byli podobnie do niej: w długie, powłóczyste, tylko nieco ciemniejsze szaty. Wyraźnie trzymali się lekko za nią. Zapewne z szacunku, nie chcąc wyjść za bardzo do przodu. Od całej trójki bił spokój, opanowanie i specyficzny, hermoniański chłód.

— „Całkiem jakbym spoglądał w oczy Harpii” – pomyślał młodzieniec. To natrętne skojarzenie ciągle do niego wracało. — „Ale przecież to zupełnie niedorzeczne i bezsensowne”.

Ciało Astilusa przeszedł lekki, zimny dreszcz i to pomimo pogody – przecież było ciepło, całkiem ciepło. Choć słońce w tym wymiarze istnienia, wydawało się jakby nieco dalsze, bardziej pomarańczowe, lekko skryte za mgiełką tajemnicy i starodawnej ... magii. Hermonianka kontynuowała przemowę.

— Bardzo miło jest mi gościć na Ziemi potomka szacownego Merlina. To niesamowite, że po tylu wiekach historia Twojego rodu zatoczyła koło czasoprzestrzenne. Przyznam, że nie oczekiwałam tego, ale witam serdecznie. Jestem Sirilla. Cóż Ciebie do nas sprowadza młody człowieku? – zapytała spokojnym, wzniosłym głosem, powolutku zbliżając się do młodzieńca.

— Witaj Sirillo – powiedział nieco oszołomiony młody mag. Mówiąc to kończył schodzenie po schodkach na ziemię. Jednakże spoglądając na wyniosłą damę, źle ocenił krawędź ostatniego schodka. Poślizgnął się na nim. Na szczęście jedynie lekko przykucnął. Podparł ciało obydwoma dłońmi o zimną ziemię, a zaraz potem szybko wrócił do pozycji pionowej. Sprawiał wrażenie zakłopotanego własnym brakiem równowagi. Chcąc zatrzeć złe wrażenie czym prędzej wykonał Starodawny Gest Pokory, który odwzajemniła cała trójka Hermonian.

Astilus wiedział, że rękę może podać tylko jako odwzajemnienie wcześniej wykonanego gestu przez gospodarzy. Takie były zasady poznane z ust ojca. Dlatego poprzestał na starodawnym geście i dodał tekst, którego z woli Merlina, wyuczył się na pamięć już wiele lat wcześniej:

— Przybywam w duchu naturalnego pokoju. Pragnę opowiedzieć historię mojej ojczystej planety, która będzie równocześnie przestrogą dla całej ludzkości. A w imieniu mojego ojca proszę Ciebie przywódczyni dumnych Hermonian o wysłuchanie i udzielenie pomocy w naturalnym duchu Twojego wspaniałego ludu.

Hermonianka spojrzała na przybyłą z młodzieńcem kobietę. Następnie ponownie popatrzyła na Astilusa i powiedziała.

— Widzę, że od razu przechodzi do istoty problemu. Ale nie wiem czy jakkolwiek przestroga jest w stanie zmienić zachowanie ludzkości. Ich brak pokory i naturalnego zrozumienia jest porażająca. — Wypowiadając te słowa kobieta stała się najwyraźniej jeszcze zimniejsza niż wcześniej. Patrzyła się na Astilusa, jakby chciała zapytać: „A Ty? Czy Ty jesteś człowiekiem?”.

Jednakże na głos powiedziała:

— Moja rasa od wieków próbuje zasadzić w ludziach ziarno prawdy, pokoju oraz zrozumienia. Nasze próby kończą się kolejnymi porażkami – ostatnie słowa wypowiedziała ze smutkiem i podeszła do Astilusa.

— Za mną stoją moi przyjaciele. Podobnie jak ja, są członkami Rady Hermonianin: Brotus i Talcjusz – a wypowiadając imiona na chwilę się odwróciła i wskazała na swoich towarzyszy. Skinęli głowami,

równocześnie ponownie wykonując w stronę Astilusa Starodawny Gest Pokory.

— Liczyłam na luźną, przyjacielską pogawędkę o starych czasach i o moim przyjacielu Merlinie. Ale skoro wolisz od razu przejść do innych tematów, zapewne masz ważny powód – wypowiadając te słowa sprawiała wrażenie osoby nieco zdziwionej oraz chyba nieco rozczarowanej. A zaraz potem zapytała:

— Wiesz czym jest „naturalne zespolenie myśli” – zapytała?

— Tak, wiem od ojca, że istnieje taki rytuał, ale nie brałem w nim nigdy wcześniej udziału.

Szczerość Astilusa najwyraźniej sprawiła pozytywne wrażenie, bo kobieta spojrzała na niego jakby nieco bardziej przychylnie. Pokiwała delikatnie głową, uśmiechnęła się.

— Rytuał powiadasz? – wypowiadając te słowa spojrzała młodzieńcowi głęboko, bardzo głęboko w oczy i dodała:

— Mówisz zupełnie jak człowiek. Ale sprawiasz wrażenie szczerego. W takim razie, czy pomimo swoich obaw pozwolisz na zgodne zespolenie naszych podstawowych myśli? Moich i twoich?

Młody mag, pomimo całej niepewności jaki przyniosło to pytanie, skinął głową w geście przyzwolenia. Zresztą chyba był zbyt zaskoczony, aby wyrazić sprzeciw. A przecież nie powinien się dziwić. Wspominając nauki ojca wręcz należało się spodziewać takiego działania. Ale ta szybkość, był nieco oszołomiony i zdziwiony, bo ojciec twierdził, że Hermonianie zwykle się nie śpieszą. Zawsze mają czas. Dużo czasu. A tutaj od razu zaakceptowali jego propozycję, proponując drogę na skróty w postaci „naturalnego zespolenia”. Ale cóż, widać musi być jakiś powód. Od Merlina wiedział, co oznacza „zgodne

zespoleń myśli”. Hermonianie potrafili poprzez dotknięcie innej istoty, poznać niemal wszystkie jej myśli. Ale nie zupełnie wszystkie. W trakcie „zgodnego zespolenia”, przepływają tylko myśli zaakceptowane przez obydwie strony tego starodawnego rytuału. Wzajemna wymiana zawsze związana jest z pewnym ryzykiem. Ojciec mówił, że zawsze istnieje możliwość „wykradnięcia” przez „czytającego myśli” – niektórych z nich. A nawet jeszcze więcej. Można dotrzeć do pragnień i oczekiwań „osoby czytanej”. Przypominając sobie słowa przodka, na chwilę się zawahał, zatrzymał. Dał sobie czas na wyczyszczenie własnych, prywatnych uczuć i pragnień ze stanu obecnego swojej osoby. Zwłaszcza tych, które miał w nawiązaniu do Guenan ... Ale po dłuższej chwili - pochylił się delikatnie w stronę Wielkiej Księżnej Hermonian.

— Jestem gotowy – powiedział już dużo bardziej zdecydowanym oraz poważnym tonem głosu.

Czubkami prawej i lewej dłoni Sirilla dotknęła jego skroni. Powoli zamknęła własne oczy rozpoczynając starodawny rytuał. Powiedziała do młodzieńca:

— Zamknij proszę oczy i pozwól, aby Matka Natura nas poprowadziła. Przekaż mi wiedzę o historii Twojej planety i życiu mojego przyjaciela Merlina. Udostępnij to, co jest ważne i co akceptujesz. „Bądźmy zgodną jednością w otaczającej nas naturze” – wypowiedziała regułę naturalnego, zgodnego zespolenia.

Astilus był przez ojca przygotowany na takie zachowanie przedstawiciela Hermonian. Wiedział, że są bardzo potężni. Korzystają z naturalnych sił planety. Nie sprzeciwił się, ale starał panować nad zakresem przekazywanych informacji. Zamknął oczy i pozwolił, aby jego świadomość powoli podążała za historią, którą chce przekazać Sirilli. Bez zbytniego pośpiechu, z zachowaniem kontroli. Po

kilkudziesięciu długich, baaardzo, baaardzo długich chwilach, Wielka Księżna odsunęła dłonie od głowy młodzieńca. Najwyraźniej posmutniała, bardzo posmutniała. Ale za to, już nie była taka zimna. Mimo smutku od jej oblicza biło lekkie ciepło i współczucie. Zapewne dla młodzieńca i losów jego ojczystej planety.

— To straszne czego dopuścili się ludzie na Siódmej Planecie i jak okrutnie zakończyli swój żywot – smutno powiedziała Sirilla. — Po tylu latach dobrobytu i pokoju. Ale przede wszystkim współczuję Astilusie śmierci wspaniałego ojca. Bardzo jest mi przykro i równocześnie niezmiernie żałuję, że nie zdążyłam z nim ponownie porozmawiać. Przez całe długie lata był moim bardzo, bardzo bliskim przyjacielem. Łączyły nas wspólne poglądy, zamiłowania i .. – nie dokończyła zdania sprawiając wrażenie, że coś przed młodzieńcem ukrywa. — Wiele wieków temu zaproponowałam mu, aby przystał do nas, do Strefy Mroku, jak określamy nasz wymiar. Tutaj ludzie nas nie dostrzegają. Toczmy spokojny żywot, zespalać nasze jestestwo z naturą oraz wszechświatem. Szanujemy ludzkość, ale im nie ufamy. Tymczasem Merlin zawsze kochał innych ludzi. Do tego naiwnie, bezsensownie wierzył, że może zbudować pokojowe, szczęśliwe, ludzkie społeczeństwo ... Oooch, to co się wydarzyło ... — ciężko westchnęła Hermonianka. Zawiesiła na chwilkę głos. Po czym kontynuowała przemowę już z wyraźną złością i rozczarowaniem w głosie:

— Okropne! Dał słowo! Miał zadbać o Naturalny Porządek Wszechrzeczy. A tymczasem pozwolił swojej barbarzyńskiej rasie na zabawy w stwórcę. Co on sobie myślał? Dlaczego nie zatrzymał tego szaleństwa? Powinien dbać o pokój i dobro ...

— I to mu się udało – wtrącił nieco niegrzecznie Astilus jakby próbując bronić uczynków swojego przodka – choć ...

— Niestety nie na długo i nie do końca – odrzekła Sirlila bardzo poważnym tonem głosu, ostro wchodząc w wypowiedzane przez młodzieńca wyjaśnienia. — Sam przecież wiesz co ludzie uczynili na Twojej planecie i jak wielką karę otrzymali od natury. To, co zrobili sprawia mi niewyobrażalny ból, potęgowany przez skalę nieszczęścia form żywych na Siódmej Planecie. Tyle śmierci, ze zwykłej ludzkiej głupoty. Straszne jest to, co się wydarzyło na Twojej planecie. Straszne, niezmiernie straszne – powtórzyła smutno. — A ja, patrząc przez stulecia na to, co ludzie wyprawiają na Ziemi, miałam nadzieję, że gdzieś tam daleko jest inaczej. Dobro, miłość, pokój. To miało przyświecać tym ludziom, co wiele wieków temu wraz z Merlinem opuścili Ziemię.

Zapadła chwila milczenia. Dwaj towarzysze Sirlilli stali ze spuszczoneymi głowami, najwyraźniej zanurzając się w jakiejś formie medytacji. Astilus nie bardzo potrafił znaleźć odpowiednie słowa dla zaistniałej sytuacji. Także spuścił głowę. Chyba czuł się winny. A może obawiał się, że Hermonianie jego osobę obarczą odpowiedzialnością za wydarzenia na Siódmej Planecie. I gdyby to zrobili zapewne mieliby mnóstwo racji. Ale Hermonianie, to nie istoty, które szybko wydają sądy. Na to zawsze jest właściwy czas i pora. Księżna popatrzyła ponownie w oczy młodzieńca i powiedziała:

— Pozwól mi jeszcze raz na zespolenie naszych naturalnych myśli, a otrzymasz podstawową wiedzę o Ziemi i ludziach na niej żyjących. Tylko proszę przygotuj się na wiele złych i okrutnych wydarzeń z przeszłości. Choć nie tak okrutnych jak końcówka dziejów ludzkości na Siódmej Planecie. Pamiętaj, że pozyskane informacje mogą na Ciebie bardzo negatywnie wpłynąć. Na Twój pogląd odnośnie pomagania ludziom i ich dalszemu istnieniu. Ale musisz je poznać,

zanim poprosisz mnie o cokolwiek. Dopiero potem, gdy zdobędziesz informacje i je przemyślisz, podejmiesz decyzję czy mimo wszystko zechcesz prosić mnie o pomoc dla tych marnych stworzeń. Ale nie martw się. Jeżeli uznasz, że nie są warci pomocy, uzyskasz azyl wśród mojego ludu. Będziesz żył w pokoju i zgodnie z naturą. Razem z nami. Znajdziesz tutaj dom i rodzinę. Tak jak my robimy to od wieków. Zajmiesz u nas miejsce przynależne Twojemu wspaniałemu ojcu. Pomimo tego czego dopuścił się na innej planecie. A właściwie tego, czemu nie potrafił zapobiec. Pozwól, że zacytuję jedną z naszych prastarych mądrości:

„Zło zwycięża, gdy dobra istota nie robi nic.

Bezczynność jest równoznaczna z akceptacją rodzącego się zła”.

Astilus ponownie zamknął oczy a Sirilla zamykając oczy położyła swoje palce obydwu dłoni na jego skroniach. Za pierwszym razem uczyniła to opuszkami palców, teraz zewnętrzne obszary jej dłoni dotykały jego głowy. Wyraźnie czuł jej zimne paznokcie na własnych skroniach. Powoli oddychał, pozwalając płynąć wszystkiemu, co go otaczało. Do głowy zaczęły magowi przepływać informacje o Ziemi oraz ludziach. Wojny, grabieże, morderstwa, gwałty, kłamstwa, niszczenie natury, dążenie za wszelką cenę do bogactwa, zniszczenie wszystkiego co jest inne, barbarzyństwo ... Ale także miłość, radość, piękno, rodzinne – wspaniałe życie, ... Walka o pokój, dobro i miłość. Wystarczyło kilkadziesiąt długich, niezmiernie długich chwil, aby przekazać ogólny zarys kilkunastu wieków historii Ziemi. W większości krwawej, a nawet barbarzyńskiej, okrutnej. Niszczenie innych istot, egoizm, morderstwa, gwałty, wojny prowadzone w imię niby wyższych idei. Bezsensownie ludzkich racji, wizji bliżej nieokreślonych istot

wyższych, do których wielu wznosi zawołania, czyli tak zwane modły. Nie zważając na to, co naturalne i piękne: życie własne i innych.

— „Co za barbarzyństwo! Jakież to jest straszne i bezsensowne” – pomyślał Astilus. Aż łzy pojawiły się w jego oczach. A po chwili także na policzkach. Każda spływająca kropla była oznaką głębokiego cierpienia oraz niedowierzania:

— „Dlaczego ludzie sami siebie i innych niszczą? I to prawie wszędzie, gdzie się pojawiają?” – pomyślał. — „Dlaczego przeszkadza im natura? Przecież to jest zupełnie bez sensu. Życie ludzkie jest bez sensu. Kłamstwo, złość, nienawiść, przemoc, barbarzyństwo, morderstwa ... W czym ludzie na Ziemi są lepsi od moich rodaków?” – zapytywał sam siebie. I najwyraźniej nie chciał na to pytanie odpowiedzieć. Przekraczało ono jego siły. Bał się, że szczerzej odpowiedzi nie jest w stanie znieść. Do tego znowu pojawiło się zagadnienie - kim on jest?

Sirilla nie zareagowała na jego smutek. Rozumiała, że musi sobie sam z nim poradzić. Tylko wtedy świadomie podejmie właściwą decyzję, co do swoich dalszych losów. Odsunęła się od niego o dwa kroki, odczekała w milczeniu dobrą minutę ludzkiego czasu. Patrzyła na jego smutne, zamglone oczy i łzy spływające po policzkach. Dała mu czas, którego potrzebował, aby się otrząsnąć z otrzymanych doznań. Następnie, zmieniając nieco temat, powiedziała:

— Przez wieki na Ziemi wspieraliśmy ród Targów. Dzięki nam oraz wartościom, którym oni hołdują od wieków, przetrwali i dotrzymują danego słowa. Prowadzą na Ziemi własny farmerski biznes, który rozwijany jest od stuleci zgodnie z obietnicą złożoną Merlinowi. Wciąż czekają na Wielkiego Maga lub jego potomka. Gotowi przyjąć właściwą osobę oraz wspomóc wszystkim, co mają. Długa i ciekawa historia jest

z nimi związana. Ciągłe wierzyli w przybycie Wielkiego Maga Merlina. Przez wieki trwania rodu, niejednokrotnie zmieniali krainy, w których mieszkali. Zawsze starali się być blisko aktywnego, największego Wodnego Portalu Czasoprzestrzennego. My Hermonianie wspieraliśmy ich wiedzą i wskazywaliśmy im takie miejsce. Co ciekawe – od kilkuset lat mieszkają niedaleko jeziora, poprzez które przybyłeś na Ziemię. Jest to tak zwana na Ziemi: Europa Centralna. Targowie zbudowali tam Wielką Elipsoidalną Wieżę. Taką jaką była w czasach, gdy Merlin chodził po Ziemi. Członkowie tego starego rodu mogą być Twoim oparciem na tej planecie. Siedzibą Twojej misji może stać się ich majątek. Ale proszę, zanim do nich się udasz, spędź u nas pięć dni. Chciałabym z Twoich ust usłyszeć historie o moim starym przyjacielu Merlinie. Pragnę także poznać Ciebie, dowiedzieć się jaką jesteś istotą. Co jest dla Ciebie ważne w życiu. Chcę także, abyś dobrze poznał nasze naturalne obyczaje, idee i sposób rozumowania. Za pięć dni, jeżeli wyrazisz taką wolę, zorganizujemy Twoją podróż do Targów. Wesprzemy w wyjaśnieniu temu starodawnemu, ludzkiemu rodowi, kim jesteś i po co przybywasz. Ale najpierw bądź proszę naturalną jednością z moją rasą. Czy zgodzisz się wykonać moją prośbę Astilusie? – zakończyła pytaniem swoją przemowę Sirilla, dodając lekki grymas najprawdopodobniej uśmiecho-podobny.

Młody mag popatrzył na nią smutnymi oczami. Krótką chwilę się wahał, a może po prostu jedynie próbował zebrać rozbite myśli.

— „Czymże jest zaledwie pięć dni wobec wieczności, którą mogę spędzić z barbarzyńskimi ludźmi – Ziemianami?” – pomyślał.

— Tak – odpowiedział smutno – z przyjemnością zostanę z Wami przez pięć kolejnych dni. A potem podejmę decyzję, co do moich dalszych losów, a mówiąc to Astilus ponownie wykonał Starodawny

Gest Pokory. Sirilla, Guenan oraz pozostali dwaj Hermonianie odwzajemnili wykonany gest, zapraszając go równocześnie do wnętrza Strefy Mroku. Do siedziby starodawnych, dumnych Hermonian.

W głowie młodzieńca szalały niebiesko–czerwone myśli. Zabójcze wizje ludzkości przeplatały się z twarzą ojca i złożoną mu obietnicą obrony rodu ludzkiego:

— „Ale czy to ma jakikolwiek sens?” – zapytywał sam siebie. Jedyną pozytywną odpowiedzią była obietnica i słowa ojca:

— „Dotrzymywanie słowa jest zgodne z naturalnym porządkiem wszechświata”.

— „Tak mawiał, ale czy miał rację?” – myślał dalej młodzieniec. — „Jak postąpić dalej? Czy nie lepiej dotrzeć do serca zła i za pomocą wszechpotężnej siły zaprowadzić pokój? Skoro dobro na rodzinnej planecie się nie sprawdziło?” – takie rozważania prowadził Astilus. Najwyraźniej po zobaczeniu ziemskiej przeszłości stracił mnóstwo wiary w możliwość dokonania pokojowej zmiany „w imię dobra”. Okrutne, krwawe myśli telepały jego uczuciami, prowadząc coraz bliżej w stronę ciemności. Bezwzględnej i krwawej, ale niezmiernie kuszącej w swojej bezgranicznej potędze.

ROZDZIAŁ VII

HERMONIANIE

Naturalne Zasady Życia

*„Las dla starodawnych Hermonian jest domem i pożywieniem,
A dla ich czynów i pięknych myśli — codziennym natchnieniem.”*



Hermonianin – grafika Brugusa „zczłowieczonego”

Wiele lat temu Astilus usłyszał od ojca, że starodawni Hermonianie żyją w sposób naturalny. Merlin opowiadał o życiu zgodnym z naturą. Bez domów, bez majątku, nawet bez stałej rodziny. Dlaczego? Bo wszyscy byli dla siebie wielką rodziną, a natura dostarczała im to, co jest niezbędne do prawego, naturalnego życia. Natura była także ich rodziną. Wspierała ich, karmiła, a nawet leczyła. Wszystko to wówczas brzmiało dość mało prawdopodobnie. Jak jakaś kolejna bajka opowiadana synowi przez kochającego ojca. Chyba właśnie dlatego młodzieniec nie do końca dowierzał w opowieści Merlina. A tymczasem teraz – miał zobaczyć dokładnie to wszystko na własne oczy. Pięć dni z Hermonianami i ich naturalnym sposobem życia.

Dumna starodawna rasa hermońska, nie budowała wielkich domów, co najwyżej skromne szałaszy lub drewniane, niewielkie siedziby. Część z nich mieszkała po prostu pod gołym niebem, razem z roślinami i zwierzętami. Jeszcze inni w grotach górskich. Niejednokrotnie wspólnie z niedźwiedziami. Tym się szczycili. Bo to była ich naturalna wielka rodzina. Oznaka biedy u ludzi, u nich była czymś naturalnym. Zresztą pojęcia bieda czy bogactwo kojarzyły się im tylko z ludźmi. W pradawnym języku hermońskim takich słów jak bieda czy bogactwo po prostu nie było. Hermonianie żyjąc przez wiele wieków nauczyli się, że gromadzenie jakiegokolwiek majątku nie ma sensu. Prowadzi tylko do zatracenia starodawnego jestestwa i powoduje trudności w życiu codziennym. Gdy stajesz się uzależniony od rzeczy, pragniesz z nimi przebywać. Napawać się samym posiadaniem, bez umiejętności wytłumaczenia naturalnego powodu posiadania wielu zupełnie niepotrzebnych przedmiotów. Gdy coś ci się podoba, pragniesz to mieć. Pragniesz posiadać więcej, więcej. Potem jeszcze

więcej. I tak bez końca, aż narodzi się chciwość ... Tylko po co? Dlaczego? Dla wygody? Dla przyjemności? Dla radości? Taaak? Nie! Zdecydowanie nie. Przecież nawet ludzie znają starodawną hermońską prawdę:

„Pieniądze prawdziwego szczęścia nie dają”,

choć w oryginale hermońskim brzmiało ono nieco inaczej:

„Pieniądze naturalnego szczęścia nie dają”.

Ale tej wersji ludzie nie byli i nie są niestety w stanie zrozumieć. Co innego Hermonianie. Swoją potężną siłę czerpią prosto z natury. Ona ich wspiera, a oni ją. Korzyści są obopólne, bo stanowią z naturą prawdziwą rodzinę. Uzupełniają się z Nią i wzajemnie wspierają, prowadząc do rozwoju Naturalnego Jestestwa. Dlatego właśnie mówią, że żyją naturalnie. Naturalnie – znaczy w zgodzie z Naturalnym Jestestwem. Dzięki temu w przeciwieństwie do ludzi, nie potrzebują wymyślnych przepisów prawnych. Kierują się jedynie kilkoma podstawowymi zasadami niezbędnymi w ich długowiecznym życiu. Spisali je przed wieloma wiekami w najważniejszej hermoniańskiej księdze o nazwie: „Naturalne Zasady Życia”.

Hermonianie w swojej wielowiekowej historii, będąc istotami wysoce inteligentnymi bardzo szybko poznali zasady tworzenia oraz użytkowania zaawansowanych technologii. Poziom ich wiedzy jest ciągle nieosiągalny dla ludzkości. Ale równocześnie ta starodawna rasa zrozumiała, że technologia prowadzi do zniszczenia naturalnego jestestwa. A naturalne jestestwo jest podstawowym darem powodującym bardzo długie, spokojne i szczęśliwe życie. Dlatego posiadając wiedzę o różnorodnych zaawansowanych technologiach, prawie jej nie wykorzystują. Dążą jedynie do powiązania rozwoju natury

z technologiami jej służącymi. Jej, czyli naturze, a nie im samym. Bo przecież poza nią – nic im nie jest potrzebne. To sposób myślenia zupełnie niepojęty dla zdecydowanej większości przedstawicieli rasy ludzkiej.

Kluczem do zrozumienia mentalności i sposobu wielowiekowego trwania Hermonian jest słowo „natura” i jego odmiany: naturalny, naturalna, naturalnie. Rozmawiając z nimi młody mag niezmiernie często spotykał się z tymi słowami. Pierwszego dnia wydawało mu się to sztuczne i takie dziwne, niepraktyczne. Potem dotarł do niego prawdziwy sens. Zrozumiał, że na przykład naturalne wyleczenie prowadzi do długiego życia. Powrót do zdrowia za pomocą sztucznych wynalazków, jak różnego rodzaju nienaturalne, chemiczne substancje, zwykle prowadzi do braku możliwości istnienia jednostki przez długie wieki. Choć tutaj były możliwe pewne odstępstwa w świecie tej wspaniałej, starożytnej rasy. Podobnie rzecz się ma z pokarmami. Naturalne jedzenie, prowadzi do długiego życia. Naturalne przebywanie w otoczeniu prowadzi do długiego życia. Można by tak wymienić po kolei każdą codzienną czynność i jeżeli tylko jest ona wykonywana naturalnie, to zwykle prowadzi do długiego, bardzo długiego istnienia jestestwa danej jednostki.

„Naturalnie czyli zgodnie z naturą.”

Rozwijanie istoty poprzez rozwój własnego wnętrza i istnienia dla innych, a nie dla siebie. To właśnie sposób rozumowania Hermonian. Rozwój duchowy popierali rozwojem ciała. Dążyli do wykorzystania pełni możliwości korzystając z energii ziemskiej oraz całej reszty Wszechświata. Prowadząc i doskonaląc medytację przechwytywali krążącą w poszczególnych wymiarach energię i wykorzystywali ją poprzez własny rozwój – do rozwoju całego otoczenia.

Tak, dopiero teraz, gdy miał możliwość bycia wśród Hermonian, Astilus zrozumiał wagę najważniejszego słowa długowiecznej rasy. Niby wiedział od ojca o tym wszystkim, co zobaczył w ciągu tych pięciu dni, ale dopiero teraz żyjąc z nimi „naturalnie”: zrozumiał! Pojął co znaczy: „naturalnie”, „zgodnie z naturą”. A przynajmniej starał się zrozumieć. Bo przecież w dużej mierze był człowiekiem – będąc zespolonym z wieloma ludzkimi słabościami, trudno jest przejść na wyższy poziom naturalnego sposobu życia. Tym większym szokiem stała się dla niego różnica, którą zauważył. Pomiedzy tym, co robili ludzie na Ziemi, a tym, co wyznawali i co czynili każdego dnia starodawni Hermonianie. Ludzkie: zniszczenie i obłuda kontra pokój oraz harmonia? Nasuwało się jedno podstawowe pytanie:

— „Dlaczego ludzie żyją na Ziemi?”

A może raczej:

— „Dlaczego ludzie jeszcze istnieją?”

ROZDZIAŁ III

STARODAWNY PROLOG

Brugus – przebudzenie Naturalnego Jestestwa

„Oko za oko” takie jest prawo mojego ludu,

Wówczas nie muszę szanować życia cudu.



Naturalne Jestestwo – Czara Sprawiedliwości

Przez wiele, wiele setek lat żyłem pośród ludzi. Miałem dom, kolejne rodziny, dzieci, kolejne żony, nawet kolejnych ludzkich przyjaciół. Dziwne, prawda? Kim byłem w świecie ludzi? Prawie jednym z nich: szarym, zwykłym człowiekiem. Od całych wieków – trzymałem się na uboczu, z dala od centrum biegu historii. Byłem prawie człowiekiem. Zawsze oddany obecnej rodzinie, zwykle pokorny, lecz zawsze bardzo niezależny. Było tak, aż do czasu owych pamiętnych wydarzeń, o których być może już słyszeliście. Ale i tak opowiem Wam o wszystkim. W szczegółach, abyście sami potrafili ocenić, a może nawet zrozumieć. Choć tak naprawdę nie szukam zrozumienia, ani też jakiegokolwiek oceny.

Zapytacie: „Czy ich zabiłem?”. Tak, zabiłem ich wszystkich! Wtedy, wcześniej i później jeszcze wielu, wielu innych? Dlaczego? Bo byli gorsi ode mnie? Nie! Po to by chronić rodzinę? A może po to, aby wreszcie się uwolnić? Uwolnić od życia w ciężkich więzach codziennego marazmu i beznadziejnej pustki? Takiej szaro-ludzkiej, codziennej pustki oraz zupełnego odrętwienia ...

Ale po kolei. Opowiem Wam o wszystkim, o mnie, o tych, co kochałem (i wciąż kocham). O tych, co zabiłem, a także o tych, którzy wciąż żyją, ale bądźcie pewni – nic nie trwa wiecznie ... A już na pewno - nic co ludzkie!

Wszystko zaczęło się roku hermońskiego 100–ego. Wtedy zostałem stworzony. Ale najpierw opowiem o 77999–ym. Nie rozumiecie? Ach Wy – ludzie! Jasne – ludzkie ograniczenia. Rodzicie się, uczycie, umieracie, .. A i tak ciągle nic nie rozumiecie. Zupełnie nic! Dlatego pomogę Wam: mam na myśli tzw. 21 wiek ziemski.

Podróżowałem wówczas z obecną rodziną po małym ludzkim mieście. Dzieciaki jak zwykle dokazywały. Ówczesna żona trzymała

mnie za rękę – to był ten nasz ostatni spacer .. Promykom słońca tylko czasami udawało się przebić. Za sprawą ciemnej, grubej warstwy chmur i późnego popołudnia – zapanowała lekka ciemność. Brudne, szare miasto sprawiało wrażenie raczej wyludnionego. Jakby życie w nim już zamarło. Ale to nie stanowiło dla mnie problemu. Byłem zajęty rodziną, chyba nawet nieco szczęśliwy i to tak po ... ludzku. Przechodziliśmy obok świątyni. Waszej ludzkiej świątyni. Wtem z bramy kościelnej wyszło kilku osiłków. Dostałem w plecy, chyba jakimś drewnianym kołkiem, albo grubą deską. Upadłem. Tak zczłowieczałem, że nie zauważyłem ciosu. Uwierzycie? Ja, Pan i Władca, starodawny obrońca Ziemi – nie dostrzegłem ciosu marnego człowieka. A dlaczego upadłem? Siła autoperswazji człowieczeństwa? Pozbycie się przemocy? Uwierzyłem, że jestem człowiekiem? I co się dziwicie. Po tych wszystkich latach utożsamiania się z człowieczeństwem, chyba sam uwierzyłem, że mogę nim zostać, że mogę być jak oni ... Taki słaby i bezbronny.

– Bierz tę dziwkę, a Wy dzieciaki – krzyknął jeden z nich do swoich kolegów. Ubrany był jak typowy budowlaniec. Szare wdzianko: spodnie i coś na podobieństwo marynarki. Tylko kasku mu brakowało. Zapewne dlatego, że i tak nie miał czego chronić. Dodał elokwentnie:

– A ja mu jeszcze raz przypier...

— „Cóż za język” – pomyślałem nieco zgorszony. Przekleństwa, to jeden z elementów, którego zupełnie nie tolerowałem. Zresztą wciąż nie rozumiem potrzeby i sensu ich używania.

Ale moje rozważania nie są teraz zbyt ważne. Grunt, że wstałem bez problemu. Zobaczyłem jak jeden z napastników trzyma moją żonę. Wielki, potężny facet pokazujący swoją siłę na słabej niewiaście. Szczyt ludzkiego bohaterstwa. Zapewne bez większego problemu połamałby

jej wątłe ciało w swoich wielkich, brudnych łapskach. I do tego ta jego paskudna gęba, z głęboką blizną na lewym policzku. Najwyraźniej to nie była jego pierwsza rozróżba.

Hmm, ale wówczas jeszcze nie chciałem tego, co nieuchronnie musiało się jednak wydarzyć. Jeszcze próbowałem negocjować, perswadować, tłumaczyć. Ba! Nawet prosić. Jak człowiek? Tak! Jak człowiek! Ale oni mieli to gdzieś. Zobaczyłem w rękach kolejnego z tych brzydali ostrze złowieszczo błyszczące w ostatnich promieniach zachodzącego słońca.

— „Akurat teraz udało mu się przebić przez chmury” – pomyślałem spoglądając wysoko ponad głowami ludzi. Mój gest zapewne wywołał zdziwienie.

— Modlisz się do jakiegoś bożka? – zapytał ze śmiechem „budowlaniec”. — Patrzcie, wzywa pomocy sił nadprzyrodzonych.

Teraz także reszta z nich wybuchnęła śmiechem. Gdyby tylko wiedzieli o jakie siły chodziło, zapewne by ich tutaj nie było, tylko by się bili gdzieś, na jakiejś „niby sportowej ustawce”. Tam byłoby zapewne dużo bezpieczniej dla nich. Ale cóż, tutaj bardzo pechowo trafili.

Kątem oka widziałem dzieci i żonę wciągane do bramy, za którą były schody prowadzące do wielkiej, ludzkiej świątyni. Usłyszałem płacz małej, przerażonej córeczki. Taaaak. Najwyraźniej zczłowieczałem! Zaczęły dla mnie mieć znaczenie fakty mało istotne w całym moim długowiecznym życiu. Przez chwilę zachowywałem się jak prawdziwy człowiek. Myślałem o obawach, a nie rozwiązaniach. Ale tylko przez ludzką chwilę.

Bez trudu uniknąłem kolejnego ciosu wspomnianego „budowlańca”. Był w tym momencie zupełnie nieistotny. Po kilku

szybkich krokach byłem na schodach, kościelnych schodach. Schody do nieba? A może do piekła? Zależy w co wierzysz. Ale tak naprawdę – jaka to różnica? I tak żadnego z nich nie ma. A na wspomnianych schodach ujrzałem moich najbliższych. I znowu to ostrze, i kolejny cios. Tym razem miał być prosto w szczękę. Tak, teraz już się zasłoniłem. No i nie upadłem. Moje człowieczeństwo jeszcze walczyło. Dostałem więc kolejny cios, i kolejny, i kolejny .. Od marnego człowieka. Dość!

Hermońskie prawo przywołało mnie do mojego starodawnego dziedzictwa:

*„Oko za oko - takie jest prawo mojego ludu,
Wówczas nie muszę szanować życia cudu.”*

Teraz to już zaczęło mnie bawić, a nawet mówiąc po ludzku: „Całkiem nieźle kręcić”. Opuściłem ręce. Dałem się uderzać. Trzej brutale walili we mnie jak w worek. A ja czułem się coraz lepiej, silniej, zupełnie naturalnie. Tak! Moja pierwotna natura właśnie się przebudziła, usłyszałem ten pierwotny, wewnętrzny głos:

— „Przecież mogę ich zabić, wszystkich zabić, bez problemu, bez wysiłku. Na bazie naturalnego prawa. Ale tyle lat spokoju i pokory na nic?” – zapytałem swoje jestestwo. — „Zupełnie na nic?”.

Wtedy zobaczyłem znowu błyszczące ostrze noża. Tym razem wymierzone w mojego pierworodnego .. Całą wieloletnią równowagę szlag jasny trafił! Nagle poczułem ten smak. Smak świeżej, świeżuteńkiej krwi ... i tę moc .., i tę siłę ... A spokój zastąpiła dzika, zwierzęca, naturalna wściekłość. Nie, to nie była zwykła wściekłość. To był wściekła, naturalna radość. Radość z przebudzonego jestestwa. Jak dzięki zwierzę rzuciłem się na najbliższego człowieka. Tego co miał czelność użyć noża. Po chwili już strasznie krwawił ... Rozerwana

szczeka, widoczne wgniecenie w żebrach, złamana noga. Czołgając się, wył z bólu i krwawił jak świnia w trakcie uboju. Czyż nie lubicie takich drastycznych porównań? Kolejnym był brzydal ze szramą na pysku, który próbował dobierać się do mojej ludzkiej żony. Kopniakiem złamałem mu prawą nogę. Upadł na schody. Zabawa się rozkręcała.

To wszystko zrobiłem ja? Taaaak! Ja! I to bez większego wysiłku. Za to z wielką dozą przyjemności. Jestem Panem oraz Władcą! Pora na kolejny cios. Taki niemalże wgniatający kolejnego, marnego człowieka w schody świątyni. A reszta? Myślicie, że patrzyli ze zdziwieniem mieszającym się z przerażeniem? Ale nie! Mylicie się! Oni jeszcze nie byli przerażeni. Jeszcze nie teraz. To nastąpiło chwilę później, gdy dorwałem się jednym wielkim susem do tego, który trzymał moją małą, bezbronną córeczkę. Lewą ręką chwyciłem go za ramię i bardzo mocną ścisnąłem, aby wypuścić dziecko. Wtedy drugą ręką wyrwałem mu całą prawą górną kończynę. Wraz z jego bardzo głośnym okrzykiem bólu, krew z kikuta przedramienia trysnęła w stronę nieba. I nie były to wcale żadne modły, tylko naturalna sprawiedliwość.

Poczułem dziki przypływ potęgi. Czegoś takiego nie czułem od wielu lat. Takiej niczym niezmałconej, wzmocnionej zapachem świeżo tryskającej ludzkiej krwi. Ten z urwaną kończyną już leżał na schodach świątyni. Brocząc w jego krwi spojrzałem na pozostałych. Przerażenie! Tak, to już było przerażenie, zamarli ze strachu przed nieuniknionym. Zawsze byłem nieco porywczy. A teraz dodatkowo eksplodowało we mnie wiele wieków tłumienia mojej prawdziwej natury. Pewno dodatkowo zawyłem. Przeraziłiwie, krwiożerczo. Tak jak to potrafi tylko mój powoli ginący gatunek. Na szczęście dla nich – nie mieli dużo czasu na strach czy przerażenie. Myślicie, że nie potrafiłem już się

opanować? Potrafiłem! Ale nie chciałem! O, nie, bo jak już wiecie, zgodnie ze starodawnym prawem nie musiałem:

„Oko za oko - takie jest prawo mojego ludu,

Wówczas nie muszę szanować życia cudu.”

Taaak! Zabiłem ich wszystkich, rozszarpałem jak dziki zwierz rozszarpuje swoją ofiarę. Przecież oni nią byli. Ofiarą na schodach waszej, ludzkiej świątyni. Żołeni w imię mojego powrotu do stanu pierwotnego. Do mojego Naturalnego Jestestwa. Stali się moimi barankami ofiarnymi zgodnymi ze Naturalnymi Zasadami Życia. A ja znowu stałem się starodawnym wojownikiem natury.

I ta krew! Pierwotna, dzika, przyjemnie łaskocząca w nozdrza .. Myślicie, że co? Że ja ją piję? Krew? Hahaha! A czy ja wyglądam na jakiegoś chrzanionego wampira? Choć tak naprawdę, to nawet wampiry nie piją krwi. To Wy – ludzie uwielbiacie się straszyć takimi bzdurami. Ale wracając do tematu – nie, nie jestem tak zwanym przez Was wampirem. Kim jestem? O tym nieco później, cierpliwości marny człeku! Aż tak szybko się przecież Twoje życie jeszcze nie skończy. Pozwól mi dokończyć opowiadanie rozkoszowania się tamtą wspaniałą chwilą.

Stojąc na schodach świątyni, wzniosłem lekko ręce, zamknąłem oczy i zakrzyknąłem w pradawnym języku coś, co po Waszemu – ludzku, znaczy mniej więcej:

– Jestem starodawny Panem i Strażnikiem tego świata! To jest moje jestestwo oraz dziedzictwo. Naturalna siła we mnie zwyciężyła. Przebacz Matko Naturo za tyle wieków opuszczenia. Wracam na Twoje Łono.

Naturalne jestestwo tłumione całymi wiekami wracało do każdej naturalnej komórki mojego długowiecznego ciała. Poczułem, jak kolejne

naturalne dreszcze targały moim wnętrzem. Jak ciągle wzrastała we mnie pierwotna, wspaniale naturalna siła. Już miałem kolejny raz wzniesić okrzyk zwycięstwa, gdy ... przypomniałem sobie o rodzinie, zdziwionej, zaskoczonej. Odwróciłem się tyłem do świątyni. Spojrzałem na swoich bliskich. Nic strasznego im się nie stało. Nieco zadrapań, siniaków i .. strachu. Tylko syn miał drobną ranę od noża. Ale jego krew pachniała jakoś inaczej, Jakoś tak ..., a nieważne, nie teraz. Za dużo na raz Naturalnych Bodźców. Taaak! Do końca wieczności będę pamiętał wyraz twarzy córeczki. Trzymała kurczowo moją żonę za rękę, wtapiając się w jej spódniczkę. Matka była jej jedynym wsparciem. Na mnie patrzyła z przerażeniem i łzami w oczach. No wiecie, takim strasznym przerażeniem .. Przecież kilka minut temu mnie kochała, byłem ukochanym tatusiem. Ludzkim tatusiem. A teraz? A co miała czuć? Porozrzucane, ludzkie kawałki. Jeszcze całkiem ciepłe mięso oraz wypływająca z nich czerwona ciecz. Krew ludzka i to także na moim ubraniu, dłoniach oraz nieco na jej ubranku. Pomimo zmierzchu wszystko było bardzo widoczne, a plamy czerwonej krwi kontrastowały z moją jasnoniebieską koszulą. Popatrzyłem na nich i powiedziałem, używając Władczej Perswazji:

— Idźcie do domu, to już niedaleko. Nic Wam się nie stanie. Ostatnią godzinę wymazuję z Waszej pamięci.

Ich oczy zmieniły się nie do poznania. Jakby nagle pod wpływem jakiegoś silnego środka chemicznego – pozbyli się jakichkolwiek uczuć. Odwrócili się i ruszyli zgodnie z moją wolą prosto do domu. Tak działała Władcza Perswazja. Niewielu z Hermonianin potrafiło tak bardzo manipulować ludźmi. Ale ja posiadam tę umiejętność od wielu wieków. Im bardziej ktoś mi ufa, tym łatwiej potrafię umotywować jego mózg do właściwego działania. Jak się okazało – nawet nie używając Władczej

Perswazji przez wiele lat, bez większego problemu zasiewałem właściwe myśli w głowach bliskich mi ludzi.

Teraz byłem już o nich spokojny. Zapomnieli. Ale niestety jedynie o dzisiejszych ostatnich godzinach spędzonych ze mną. Całe życie będą mnie pamiętali i wspominali, że nagle odszedłem. Bez słowa. Bez pożegnania. Mój syn będzie zdziwiony skaleczeniem od noża, a mała córeczka – krwią na kolorowej sukience. ... Ale cóż. Naturalnych procesów nie da się cofnąć. Niestety, chyba żadne z nich nie odziedziczyło Starodawnego Jestestwa. Kolejne pokolenie i znowu tylko ludzie. Kochani, wspaniali, ale jedynie krótko żyjący ludzie. Czy byli tylko kolejnym nieudanym eksperymentem?

Obecnych bliskich obserwowałem jeszcze dłuższą chwilę. Odprowadziłem wzrokiem znikające za horyzontem postacie. Wtedy byłem jeszcze przekonany, że nic wielkiego im nie grozi. Tymczasem okazało się nieco inaczej, ale to już inna opowieść. Zostawiam ją na później. W każdym razie zawsze będę ich chronił, czuwał nad nimi prosto z Wiecznej Ciemności, z której zrodzony został mój ród. A teraz .. No właśnie. Co teraz? Trzeba chyba odwiedzić Strefę Mroku, ale najpierw mała opowieść o mnie i mojej dumnej rasie. Kim lub czym byłem i znowu jestem. O tym właśnie Wam teraz opowiem.

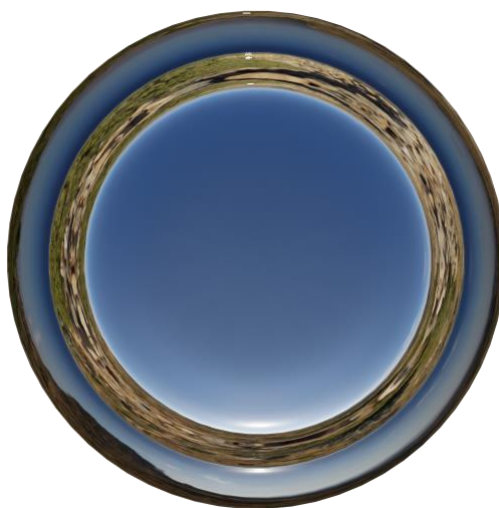
ROZDZIAŁ IX

HERMONIANIE

historia Panów I Władców

HERMONIANIN:

*„Od wielu wieków Władca świata ziemskiego
Obrońca Ziemi i marnego gatunku ludzkiego”*



Pokorny Dzwon – zdjęcie z „lotu ptaka”

Tysiące lat temu na Ziemi oraz wielu innych planetach Wszechświata panowała dumna rasa: HERMONIANIE. Tak brzmi pełna nazwa. Jednakże bardzo często w różnego rodzaju zapiskach innych gatunków, nazywani byli w skrócie jako: HERMONI. Ale nie przepadali nigdy za tym skrótem. Pojawia się także pytanie, takie w odniesieniu do ludzkości: „Czy należą do tego samego gatunku?”. Odpowiedź z punktu widzenia człowieka jest bardzo trudna do pojęcia. Bo z jednej strony Hermonianin i Człowiek to ten sam gatunek, ale inna rasa. Z drugiej – jednak inny gatunek. Na szczęście nie musimy się posługiwać ludzką logiką.

Jak poznać Hermonianina? Jak go odróżnić od człowieka? Poza tym, że jest prawie nieśmiertelny? Cóż. Wy ludzie macie dziwne słabości. Jest ich mnóstwo! Wspomnę o najgorszych.

Żrecie i pijecie jakbyście rozumy postradali, niczym bezrozumne zwierzęta pędzone instynktem głodu i pożądania.

Większości z Was przyjemność sprawia ból innych ludzi. Zamiast się nawzajem szanować, od najmłodszych lat uwielbiacie znęcać się nad innymi. Słabszymi, głupszymi, biedniejszymi, wyglądającymi inaczej. Mimo, że jesteście przecież jednym gatunkiem.

Pożądanie kieruje Waszymi poczynaniami, niejednokrotnie przeradzane w olbrzymie krzywdy, a nawet w bezsensowną śmierć. Targają Wami emocje: dzikie pożądanie, nerwy, stres, nienawiść, a nawet dziwna miłość bez zrozumienia jej podstaw. Miłość bezrozumna i często prowadząca do zguby. Wasze ciało góruje nad wszystkimi innymi zmysłami.

Uwielbiacie się odurzać przechodząc w stan beczłowieczeństwa. I jeszcze się tym chępicie. Dla przykładu: kto więcej może wypić tak zwanego alkoholu czy jeszcze gorszych używek. Niszczą Wasze zdrowie, życie oraz człowieczeństwo. Ale samozniszczenie nie jest dla wielu z Was wystarczającym powodem, aby wyrwać się ze szponów nałogów.

Kradniecie, grabicie, oszukujecie każdego dnia. Siebie samych oraz innych. Za wszelką cenę chcecie zgromadzić jak najwięcej rzeczy, drogocennych przedmiotów oraz pieniędzy.

Bardzo kochacie władzę. W dążeniu do bycia wyżej w hierarchii, wielu z Was jest w stanie zrobić największą podłość. Niejednokrotnie swoim bliskim czy przyjaciółom. Sami wymyśliliście ciekawe powiedzenie oddające Waszą chorą naturę:

„Chroń mnie Panie Boże przed moimi przyjaciółmi,

Bo przed wrogami sam jestem w stanie się obronić.”

A tak na marginesie – tak zwanych bogów, też Wam daliśmy. Jednakże opowiem o tym nieco później.

Mam wymieniać dalej Wasze ludzkie słabości? Za mało ich wskazałem? Tak, na pewno za mało! Zdecydowanie za mało! Ale po co wymieniać więcej, skoro i tak robicie te same błędy, które robili Wasi praprzodkowie i ich przodkowie? Zresztą zapewne skończycie podobnie jak oni: w ogniu własnego zniszczenia. Ale dzisiaj o tym nie będę opowiadał, choć byłaby to niezmiernie ciekawa oraz długa opowieść o śmierci i samozagładzie kolejnych ludzkich pokoleń. To właśnie ta Wasza apokalipsa. I to wcale nie żaden bóg ją na Was ześle, tylko sami się zabijacie. Każdego kolejnego dnia. Kawałek po kawałku. Bez żadnego opamiętania.

My – Hermonianie, jesteśmy Waszym ludzkim przeciwieństwem. Jesteśmy naturalnie idealni. A właściwie, jak się okazało – prawie idealni. Prawie nie poddajemy się emocjom. Chyba, że naturalnym. Kochamy z rozsądkiem. Nigdy nie tyjemy. Ale przede wszystkim szanujemy siebie nawzajem oraz wszystko to, co Matka Natura stworzyła. Nawet Was ludzi. To, co jest "naturalne" dla nas jest niemalże świętością w Waszym ludzkim rozumowaniu.

Wykorzystujemy ponad 99% naszych zasobów: siły ciała i mocy mózgu. A Wy? Sami wiecie. Opasłe grubasy, nie potrafiące użyć mózgu nawet dla ochrony własnego zdrowia. Albo bezmózgie mięśniaki. Jak Wam się udało opanować Ziemię? I to właśnie jest straszne: Wy się rozmnażacie! Tak, jak króliki czy szczury. Zasiedlacie kolejne części tej planety, a także kilku innych. Nie macie żadnych skrupułów. Mordujecie się na potęgę i płodzicie kolejne egzemplarze Waszego szalonego oraz bardzo nieodpowiedzialnego gatunku. Spłodzić potomka dla Was, to jak dla nas ..

Właśnie! To jest to nasze „prawie”. Prawie idealni Hermonianie. Prawie, ale z jedną wielką wadą. My się prawie nie rozmnażamy. Raz na kilkaset lat udaje się stworzyć czystego Hermonianina. Raz na kilkaset lat! Choć jeszcze kilka tysięcy lat temu, to było tak samo proste jak u ludzi. Rodziliśmy się. Ja się urodziłem. I choć powstajemy nieco inaczej niż Wy, to kiedyś, dawno, dawno temu było to proste. Całkiem proste. A co stało się teraz. Czym jest teraz? Dla Hermonianina teraz, tutaj – to ludzki wiek. Nasz czas przemija, ale wolno, baaardzo wolno. Dla Was to cała wieczność wieczności. Powtórzę: wieczność wieczności! Wy rodzicie się, umieracie, grzebiecie w ziemi i znowu rodzicie, umieracie, .. Trwają tylko Wasze geny. A Hermonianie trwają osobiście. Aż po Waszą wieczność. Choć w każdym kolejnym

tysiącleciu jest nas coraz mniej. I nawet, gdy w miłosnym uniesieniu łączymy się z ludźmi, powstają prawie zawsze ... ludzie. Tylko ludzie. Istoty ludzkie z wszystkim ludzkimi przywarami, prawie bez cech hermońskich. Ale gdyby udało się nam połączyć ...

Wy ludzie tworzycie skomplikowane zasady życia. Wykorzystujecie tak zwane luki, aby więcej zarobić, więcej ukraść, więcej mieć, więcej posiadać, aby na końcu .. umrzeć. Tak po prostu: umrzeć. Bezsens Waszego jestestwa, jego beznadziejność, napawa mój lud przykrymi uczuciami. Ale Hermonianie zawsze akceptowali inne rasy i ich odmienność. Nawet Człowieka! Szanujemy innych wymagając tego samego. Stosujemy proste zasady, równe dla wszystkich. Po Waszemu, to coś jakby:

„Oko za oko, ząb za ząb”.

Dosłownie, a nie w przenośni. Zresztą - Hermonianie nigdy bez naturalnego powodu nie podnieśli ręki na własną rasę, ani też na innych, którzy żyli w pokoju. No chyba, że w obronie siebie i słabszych. Właśnie dlatego, że od samego początku naszego istnienia stosowaliśmy tę prostą zasadę współzycia, brak w nas bezsensownej agresji. Mając potężną siłę płynącą z Naturalnych Mocy, używamy jej tylko w chwilach zagrożenia. Tak. Dla nas prawie wszystko jest proste. Uczciwość, prawość, pokój. A także bezwzględność zasady:

„Oko za oko, ząb za ząb”.

My używamy dla podkreślenia oczywistych faktów słowa „natura” oraz jego odmian jak „naturalne”. Bo dla nas to, co jest naturą jest dobre i pożyteczne. Natura to my, my jesteśmy naturą.

A Wy? Ludzie? Zaczęliście się panoszyć. Zajmować nasze miejsca. Od wieków wielu z Was szuka sposobów, aby pozabijać

wszystkie inne gatunki oraz rasy na Ziemi. Zresztą swoją własną także. Zabijacie prawie wszystkich oraz wszystko, co jest inne niż Wasze wyobrażenie o egoistycznie rozumianym dobru danej, ludzkiej jednostki. Dlatego większości ras kiedyś żyjących na Ziemi już nie ma. Mordujecie także własnych pobratymców. W imię czego? Siły wyższej? Bogactwa? Władzy? Ziemi? Wiary? Tak i nie! Równocześnie dla wszystkich wymienionych powodów, a także bez jakiegokolwiek przyczyny. Bo Wam powód nie jest potrzebny. Potrzebujecie tylko sposobu wytłumaczenia przed własnym niby sumieniem i przed innymi, równie głupimi oraz barbarzyńskimi ludźmi. Choć prawda jest taka, że gdybyście faktycznie mieli sumienie, to potrafilibyście więcej zrozumieć oraz ... przebaczać. Od wieków szukacie sposobu zgładzenia otoczenia. Znaleźliście nawet sposób na zniszczenie nas – Hermonian. Dlatego część z nas stworzyła rytuał picia krwi. Ale nie waszej krwi. Chodziło jedynie o odstraszenie ludzi. Wasze zabobony, brak wiedzy, zacofanie – sprawiały, że bojąc się – byliście mniejszym zagrożeniem. A przynajmniej tak się moim współbraciom wydawało. Nie mogąc znieść Waszej powolnej dominacji, niektórzy z nas złamali Naturalne Zasady Życia. Rozpoczęli eksterminację ludzi za pomocą Was samych. I to pomimo naszych zasad oraz wyraźnego sprzeciwu Rady Hermonianin. Ludzi pracujących dla złych Hermonian nazwaliście „Wampirami”.

Wasi tak zwani kapłani stworzyli podwaliny kolejnych obaw. Dzięki nim w sprytny sposób od stuleci Wami sterują. Karmią Was nadzieją oraz strachem. Wyimaginowanymi: piekłem oraz niebem. W ten sposób kierują Waszymi poczynaniami. I tylko nieliczni z biegiem wieków zaczęli rozumieć przekleństwo zabobonów. Złudnej nadziei tak zwanych: zbawienia oraz potępienia.

Walka tak zwanych „Wampirów” z ludźmi stała się krwawa oraz zażarta. Przynajmniej w Waszych legendach i zabobonach. Krew, czosnek, kołek? Abstrakcja, która targa wieloma z Was. Strach i Wasi zakłamani kapłani!

A tymczasem prawdziwi Hermonianie nie chcieli dłużej brać udziału w ziemskich walkach i niegodziwościach. Dlatego wiele wieków temu wycofali się w Strefę Mroku, której nawet nie dostrzegacie. Choć kiedyś dostrzegaliście niektóre nasze obszary istnienia. Ale z powodu Waszej zaborczości musieliśmy ukryć wszystko. Do dzisiaj nie potraficie zrozumieć dlaczego Atlantyda zniknęła. Prawda? A wraz z nią kolejna nasz siedziba: celtycka wyspa Hy-Brasil. Czy nie tak ją nazwaliście? To tylko dwie z wielu naszych wspaniałych siedzib, które całymi wiekami rozwijaliśmy. Tworzyliśmy połączenie niedostępnej Wam ciągle technologii ze wspaniałą Naturalną Mocą Wszechświata.

Niektórzy z nas, jak ja, pozostali wśród ludzi. Starłem się dostosować, a może nawet zczłowieczyć. Ale przede wszystkim zrozumieć, poznać Was i przekonać do natury oraz Matki Ziemi. Od tysiącleci żyjemy, pomagamy. Staramy się chronić Ziemię i Was samych przed Waszymi najgłębszymi pomysłami. Ale także przed wieloma zagrożeniami pochodzącymi z najgłębszych obszarów zimnego Wszechkosmosu.

Wróćmy do historii powstania dumnej i prawej rasy Hermonian. Historia Hermonian, to historia powstania Ziemi i naszej części Wszechświata. Wiele tysięcy lat temu Ziemia powstała poprzez ... Myślicie, że to zdradzę? Ludziom? Wiedzieć jak powstała Ziemia, to poznać sposób jej zagłady. To tak, jakbym Wam, skrajnie nieodpowiedzialnym istotom dać lont i zapalki. Jeden zapłon i Ziemi nie ma. Już raz kiedyś w przeszłości pewien Hermonianin, omotany przez

ludzką kobietę zdradził jeden nasz sekret. Tajemnicę życia i śmierci Hermonian. I co?? Zanim zapomnieliście o tej wiedzy – zgładziliście nas zbyt wielu. Dlatego nigdy żaden człowiek nie może się dowiedzieć jak powstała Ziemia. Bo Wy dążycie jedynie do samozagłady. Znając Wielką, Naturalną Tajemnicę zniszczylibyście wszystko, co piękne, dobre. Wszystko, co jest jeszcze żywe. Już widzę oczyma wyobraźni jak zaczynacie od Ziemi, a kończycie na zniszczeniu Wszechświata. Tak, Wy ludzie bylibyście do tego zdolni.

Aby zabezpieczyć przyszłość Ziemi, Hermonianie ze Strefy Mroku czuwają nad Waszymi poczynaniami. Podsuwamy Wam różne wymyślane bajki o dinozaurach, pochodzeniu od wspólnego praprzodka ludzi i małp oraz takie tam inne bzdury. Wasi uczeni znajdują kości wielkich stworzeń, których wcale nie było. Wystarczyło podsunąć Wam kilka wskazówek oraz nieco skamielin, abyście potworzyli „genialne teorie” o wielkim wybuchu, dinozaurach czy ewolucji. Cała Wasza prehistoria, to wytwór naszej twórczości i teraz także, a może przede wszystkim – Waszej chorej oraz wybujałej wyobraźni. No i ludzkiego – niskiego poziomu wiedzy oraz jeszcze niższego poziomu jestestwa. Ale tego, to już nie zrozumiecie. Jeszcze nie teraz. A wszystko po to – te nasze kłamstwa, żebyście nie potrafili zrozumieć tego, co jest najistotniejsze. Abyście nie byli w stanie zniszczyć Ziemi a z nią całego Wszechświata. Niestety dla Was – nie oznacza to, że przetrwacie.

„Nie ma zwycięstwa bez poświęcenia”, to Wasze dumne i głupie motto bohaterskich walk, które Wy ludzie toczycie od tysiącleci sami ze sobą. Wieki mijają, a Wy ciągle wojujecie, zabijacie i chwalicie ofiary składane w imię wyższych celów. Celów związanych ze zbyt

przyjemnymi sprawami. Takich bzdur nigdy by żaden prawdziwy Hermonianin nawet nie pomyślał.

Poza zewnętrznym podobieństwem – my Hermonianie we wszystkim różnimy się od Was. Wy tworzycie wielkie budowle niezbędne dla Waszego życia. My potrafimy zjednoczyć się z materią oraz innymi istotami żywymi: roślinami, zwierzętami, a nawet skałami. Od nich czerpiemy Naturalne Moce. Uwielbiamy żyć na łonie natury. Na łąkach czy w górskich jaskiniach. Ciepło czy zimno nam są obce. Doskonale czujemy się w każdych warunkach, gdyż to siła naszego Jestestwa i mózgu dostraja nasze ciało i zmysły do otoczenia. A Wy? Marzniecie i pocicie się, bo Wasze mózgi są od urodzenia zablokowane. A Wasze jestestwo prawie nie istnieje. Choć to akurat dobrze. Mając dostęp do Naturalnych Mocy - moglibyście spotęgować zniszczenia Waszego i naszego otoczenia.

Budujecie maszyny elektroniczne, dzięki którym jedni rządzą drugimi. Oddalacie się od Naturalnych Mocy, przedkładając siłę tak zwanej informatyki i nieżyciowych programów komputerowych nad własnym człowieczeństwem. Dążycie do rozwoju sztucznej inteligencji prowadzącego do własnej zagłady. A powinniście skupić się nad przetrwaniem Waszej rasy.

Udajecie Wszechstworcę mieszając w naturalnym kodzie DNA. Wywołujecie w ten sposób procesy, których istoty zupełnie nie rozumiecie. Krótkowzroczność, bałwochwalstwo i uzależnienie od przedmiotów. Wydaje się Wam, że to jest rozwój, postęp. A tak naprawdę zatracacie swoje jestestwo i człowieczeństwo. Powoli, ale systematycznie zbliżacie się do zagłady i tutaj docieramy do sedna. Wasza zagłada, może być niestety naszą zagładą. Dlatego Was pilnujemy i próbujemy skierować na inny sposób rozumowania. Czas,

żebyście zaczęli dbać o tę planetę, jak o własne domy. To jest wręcz żenujące. Człowiek dba o dobro i piękno swojego własnego domu, ale nie zauważa, że Ziemia to dom dla jego domu. Że niszcząc Matkę Rodzicielkę, zniszczy swój własny dom. Tutaj chyba najbardziej widać ograniczenia ludzkiego mózgu i ludzkie niedoskonałości. Myślicie jedynie w kategoriach „tu i teraz”, a nie o tym czy Wasi potomkowie będą mieli szanse przetrwania. A może to już Wy sami zakończycie żywot obecnej rasy ludzkiej na Ziemi?

Niestety, im więcej wiecie tym trudniej Wami kierować. A Wasz rozwój powoli, ale nieustannie prowadzi do totalnej katastrofy. Kiedyś było inaczej. Brak wiedzy oraz zabobony umożliwiały skuteczne kierowanie ludzkimi działaniami. Ziemia była wtedy zdecydowanie bezpieczniejsza niż jest obecnie.

ROZDZIAŁ X

STARODAWNI HEROSI

opiekunowie Ziemi

*„Pokój, równowaga oraz natura warte są największego
poświęcenia*

*Zagrożenie i przemoc powodują, że doświadczasz bojowego
oświecenia”*



Posąg Brugusa – starożytność, około 5 tysięcy lat p.n.e

Ziemia nie jest odosobniona od reszty Wszechświata. Stanowi jego całość. Jest elementem takim samym jak każda inna planeta. Znajduje się na niej co najmniej kilkadziesiąt Wodnych Portali Czasoprzestrzennych, które umożliwiają szybkie przemieszczanie się wewnątrz całego kosmosu. Nasza planeta stanowi cel podróży wielu myślących istot. Przybywają z użyciem portali będących na Ziemi lub też takich, które są niedaleko Ziemi, w galaktycznej przestrzeni. Co kilkaset lat odwiedzają nas przedstawiciele różnych ras. Zwykle są to istoty bardzo przyjaźnie nastawione do ziemskich gatunków. Przybywają w celach naukowych, poznawczych lub po prostu turystycznych. Ale czasami przybywają najeźdźcy – kosmiczni barbarzyńcy. Zagarniają zasoby naturalne całych ekosystemów. Chcą zniszczyć wszystko, co nie jest im posłuszne i dla nich wygodne. Wtedy my – Hermonianie – wychodzimy ze Strefy Mroku i stajemy w obronie tej wspańskiej planety.

Pierwszy raz wydarzyło się to zaledwie w kilkadziesiąt lat po moim stworzeniu. Złowroga rasa posiadająca zaawansowane technologicznie pojazdy kosmiczne - zaatakowała Ziemię. Uderzenie miało miejsce nad terenem mniej więcej obecnej Azji. Silnymi promieniami świetlnymi zabijali ówczesnych ludzi. Wielkimi pojazdami wysysali z Ziemi jej bogactwa, a żywych ludzi zabierali na pokarm dla swoich stworzeń domowych. Dwudziestu Hermonian stanęło w obronie ziemskiego istnienia. Przetrwało jedynie siedmiu. Walka rozegrała się w powietrzu. Bohaterscy Hermonianie bez strachu i z wielką siłą zaatakowali wroga, używając Naturalnych Mocy oraz posiadanej i opartej na nich technologii. Zniszczyli statki, pokonali najeźdźców. O walce „na niebie” do dzisiaj zaświadczały starodawne zapiski, a właściwie malowidła ówczesnych ludzi. A do dzisiaj w ludzkiej kulturze pozostał się ślad po

bohaterskich czynach przedstawicieli mojego ludu. Liczba siedem oznacza szczęście, bo siedmiu przetrwało ciężki bój. Niestety „trzyście” jest liczbą wyzwalającą negatywne skojarzenia. Teraz już wiecie dlaczego: to na cześć trzynastu bohatersko poległych Hermonian. Tak Wasi przodkowie śpiewali w podzięcie za ocalenie:

*Chwała trzynastu bohaterom na wieki, a pamięć o nich niech
przetrwa Wszechświat.*

W kolejnych tysiącletniach wielokrotnie bohaterskie zastępy Hermonian broniły Ziemi i Was ludzi. Uczyniliście z nas Herosów. Opowiadaliście o nas legendy, czciliście bohaterskie czyny. Ale zawsze na końcu odwracaliście się od nas. Wewnętrzne ludzkie ego na dłuższą metę nie akceptuje żadnych istot wyższych. Wasza wiara w istoty nadprzyrodzone jest przez Was wyznawana tylko wtedy, gdy jest to zgodne z tym, co robicie oraz na łożu śmierci. Gdy strach przed nieznanym wyzwala pierwotne instynkty.

Zresztą: wiarę także Wam podsunęliśmy. Mając nadzieję, że wskazane zasady moralne będziecie stosować w życiu codziennym. Ale niestety, zrobiło tak tylko niewielu ludzi. Efekt, który osiągałymi podsuwając wiarę, bardzo często był i jest odwrotny od zamierzonego. W imię istoty wyższej zabijacie innych, niszczyicie Ziemię. Opacznie rozumiecie niektóre zapisy, jak choćby: „Czyńcie sobie Ziemię poddaną”. Niestety słowo „poddaną” pomyliliście ze „zniszczoną”. Wasz egoizm i głupota są w stanie każde przykazanie istoty wyższej obrócić w dążenie do zagłady.

Kiedyś opowiem Wam więcej o bohaterskich czynach Hermonian, dzięki którym Wasze życie na tej planecie jeszcze istnieje. Choć niektóre z nich już znacie. Jako dzieci czytaliście zapewne o wielu starożytnych i w większości już niestety nieżyjących Hermonianach.

Wymienić mogę tak znanych bohaterów jak chociażby: An, Inanna, Ra, Ozyrys, Zeus, Herkules, Athena, Perun, Wodan, Swaróg, Thor, Freja czy Odyn. Dla Was są to tak zwane mity i legendy. Powoli zapominacie, że tworzone były na bazie faktycznych wydarzeń opisujących bohaterskie czyny mojego ludu.

Ale dzisiaj nie pora na „wieczne opowieści przy ognisku”. Teraz wiecie już sporo o moim pochodzeniu. Pora się przedstawić.

**Jestem Brugus! Hermonianin Brugus! Jeden z ostatnich
Hermonian lub jak wolicie krócej Hermonów.**

Najwyższy czas, abyście dowiedzieli się jak i dlaczego przystąpiłem do Astilusa i Przymierza Dębowego Stołu.

Hermonianie codzienną pokorą i czynami zdobywają uznanie,

A kto niegodzien jest, skazany zostaje na wieczne zesłanie.

ROZDZIAŁ XI

FARON PROLOG

Ceremonia Zespoleńia

*Życie i piękno pochodzą z natury:
rośliny, drzewa, ludzie i zwierzęta,
Wszystko to jest wspaniałe i wolne,
chyba że człowiek założy im pęta.*



Planeta Faron – grafika dziecięca

Planeta Faron, początek XXI wieku ziemskiego

Kleos, wielki, zwalisty facet, o twarzy sugerującej przyjazne usposobienie, siedział na progu swojego brązowo–pomarańczowego, drewnianego domu. Wygrzewał się w jasnych, ciepłych, naturalnych promieniach. Podziwiał wspaniałą Dzienną Gwiazdę. Powoli zbliżała się ku horyzontowi, mieniając się pomarańczowo–żółtymi kolorami. Rozmarzonymi oczami spoglądał przed siebie. A widok miał nie byle jaki. Cała okolica składała się z tego co najlepsze, najbardziej naturalne: kwiaty, łąki, zboża, drzewa, krzewy, zwierzęta. Napawał się dźwiękiem śpiewu faroniańskich ptaków. Nieopodal było słychać szum przepływającego strumienia, w którego czystej wodzie tak bardzo lubił pływać i nurkować. Tylko dźwięk płynącej wody zanieczyszczał idealną ciszę, która otaczała młodzieńca. No i może pojawiające się od czasu do czasu nawoływania ptaków mieszkających w koronach drzew. Ale te naturalne hałasy nie stanowiły dla niego jakiegokolwiek problemu. Wręcz przeciwnie, powodowały, że był jeszcze bardziej szczęśliwy. Bo to przecież wspaniała natura. Nie ma od niej nic piękniejszego na tym świecie.

Zza rogu domu Kleosa, pojawił się Aslonus. Bardzo duży, prawie dziesięcio-kilogramowy kotus. Jego piękna, pomarańczowo-brązowa, delikatna sierść lśniła w naturalnych promieniach żółtego, dziennego światła. A zdecydowanie najwspanialszy był puszysty, prawie dwudziestocentymetrowy ogon. Dużą część jego końcówki zajmował pukiel pojedynczych, kolorowych kosmyków. Odstawały one w poprzek

tego niesamowitego zakończenia zwierzaka. Dwu, trzy centymetrowe kosmyki, a każdy w innym kolorze. Tęczowy element stanowił blisko jedną trzecią całego ogona. Powodował, że kotus był ozdobą każdego miejsca, w którym się znalazł. A teraz zbliżał się do swojego Pana. Dynamicznym, zdecydowanym krokiem. Z gracją przebiegał czterema miękkimi łapkami. Podszedł i wydając z siebie miłe odgłosy charakterystyczne dla jego gatunku, ocierał głowę, wąsy, tułów oraz ogon, o grubą, umięśnioną rękę Kleosa. A olbrzym widząc go powiedział:

— Witaj Aslonusie, mnie również jest bardzo miło Ciebie widzieć. Co słyszeć – zapytał? A minę miał jakby spodziewał się uzyskać odpowiedź od swojego pupila. Podniósł prawą dłoń i pogłaskał zwierzaka po grzbiecie. Robiąc to, dodał zwracając się do małego przyjaciela:

— Ciągle nie mogę się nadziwić tej Twojej mięciutkiej sierści. Jest niesamowita. Idealnie delikatna.

Kotus w podzięcie wydał kolejną serię miłych dla ludzkich uszu dźwięków. A po chwili odwrócił się i odszedł. Paradował tak, jakby chciał powiedzieć: „Zobacz jaki mam wspaniały ogon”. No i faktycznie tak było. Miękki, puszysty ogon o tęczowym zakończeniu.

— „Wspaniały zwierzak” – pomyślał Astilus. Teraz brakowało mu już jedynie żony u swego boku. Na szczęście mógł to bardzo szybko zmienić. Wystarczyło ładnie poprosić.

— Chodź kochanie, zobacz jak tutaj jest pięknie. Proszę. Jakie mamy wspaniałe i radosne życie – wypowiadając te słowa lekko odwrócił się do wnętrza domu, a jego spokojna, łagodna twarz, delikatnie się rozpromieniła od uśmiechu.

— Już idę – dobiegł kobiecy, dźwięczny głos ze środka budynku. Po chwili tuż za młodym mężczyzną pojawiła się zgrabna, młoda niewiasta. Jej ładna twarz, kontrastowała z nieco zadziornym ułożeniem nosa. Rozmarzonym wzrokiem spoglądała na horyzont. Podziwiała pola, na których rosły życiodajne rośliny. A potem popatrzyła wyżej, na „kulę ognia”. To była Dzienna Gwiazda, która od rana do wieczora rozświetlała ich wspaniałą planetę: Faron. Niewiasta usiadła obok mężczyzny. Bez słowa objął ją ręką, przytulił i ucałował piękne, blond, długie włosy. Siedzieli obok siebie dłuższą chwilę, bez słowa. Delektowali się naturalnym spokojem otaczającym ich niczym płatki dookoła środka kwiatu.

Na Faron to było ważne, bardzo ważne. Wszyscy ludzie starali się żyć w zgodzie z naturą i cieszyć każdym pięknym momentem. Ulotną chwilą życia, która przecież już nigdy więcej się nie powtórzy. Bo później, może jutro, będzie kolejna wspaniała chwila. Ale już inna, zupełnie inna. Sprawiająca odmienną radość. A radość z naturalnego życia była tym, co było najważniejsze dla wszystkich Faronian.

Małżonkowie siedzący na progu domu byli odzwierciedleniem większość ludzi mieszkających na Faron. Ubrani byli w jasne, lekkie koszule z guzikami od góry do dołu. Do tego nosili ciemne, niebieskie spodnie z nieco grubsze materiału. Kleos do spodni miał jeszcze przyszyte szelki, bo górna część jego ciała i prawie brak bioder, nie gwarantowały trzymania się luźnych spodni na jego potężnie umięśnionym ciele.

— Chyba powinniśmy już pójść – odezwała się kobieta jako pierwsza spoglądając na ukochanego mężczyznę. — To Twój wielki dzień, kochanie. Pamiętasz?

— Tak, moja słodka Delneo. Pamiętam – uśmiechnął się mężczyzna patrząc gdzieś w dal. Powinniśmy iść, ale jeszcze chwilę, dobrze?

Kleos rubasznie uśmiechnął się i jeszcze bardziej przycisnął do siebie żonę, swoją silnie umięśnioną ręką. Jakby bał się, że mogłaby odejść gdzieś daleko bez niego. Aż dziw brał, że jego dłonie wyglądające jak wielkie bochny chleba, nie robiły krzywdy wątlej kobiecie. Barki mężczyzny prawie zasłaniały wejście do ich domu, a jej całe ciało było oparte zaledwie na kawałku jego prawego torsu. Był co najmniej trzykrotnie od niej szerszy w barach. A może i czterokrotnie. Tak, Kleos to potężnie zbudowany mężczyzna. Prawdziwy faroniański heros. W sumie, to nie ma się co dziwić. Przecież jego awatarem był słoń. Jedno z najpotężniejszych zwierząt Faron. A zespolenia z tym wspaniałym zwierzęciem, doznał prawie 10 lat temu. Teraz stał się już zupełnie połączony ze słoniem i jego naturą. Za to dzisiaj będzie miał kolejną próbę, być może powiedzie się doznanie kolejnego naturalnego zespolenia.

— Idziemy – zdecydowanym głosem powiedziała kobieta. — Nie możesz się spóźnić na własne zespolenie.

Wstała i próbowała go pociągnąć za rękę, ale ani drgnął. Nie na jej siły było podniesienie takiego potężnego ciała. A on spojrzał na nią dobrotliwie.

— Ani ryby ani słonie nie lubią się spóźniać – powiedział mężczyzna nawiązując do swoich awatarów: obecnego oraz planowanego. Rubaszny, szeroki uśmiech oddawał istotę jego usposobienia. A potem nagle wstał i lekko pociągając za rękę swoją ukochaną, ruszył prosto przed siebie.

Delnea mocno trzymała go za dłoń i była naturalnie szczęśliwa. Za to, że jest z nim i żyją na tej wspaniałej, spokojnej od wielu wieków planecie. Bo jak się nie cieszyć z wielowiekowego pokoju? O przemocy, kradzieżach i wojnie, uczyli się jedynie jako dzieci w szkole. Ale to było dawno, bardzo dawno temu, gdy na Faron były jeszcze inne, starodawne istoty. A teraz jest cicho i spokojnie. Wszyscy ludzie korzystają z dobrodziejstw Naturalnego Dziedzictwa. Szanują siebie nawzajem. Nie popełniają przestępstw. Kochają się i radują. Wykorzystują to, co daje im natura na ich wspaniałej planecie. Dzięki niej mają wszystko: domy, pokarmy, ubrania, piękne naturalne ozdoby, a przede wszystkim własne życie. Wszystko, zupełnie wszystko jest tutaj naturalne. Czyż gdzieś indziej może być jeszcze bardziej wspaniale i bezpiecznie?

Małżonkowie szli ścieżką w stronę dużych budynków, które widniały niedaleko na horyzoncie. Mijali pola uprawne, budynki przyjaciół. A przechodząc obok, zawsze się choć na chwilę zatrzymywali i wymieniali po kilka miłych słów. Dobre słowo, miły gest, buziak w policzek czy zwykłe przytulenie – zawsze sprawiają radość. Wiele radości. Dzięki nim każdy czuje się potrzebny i doceniony. Chyba właśnie dlatego najbardziej popularnym powitaniem na Faron było zdanie:

„Cieszę się, że jesteś”.

Takie krótkie, a tyle wnoszące do naturalnej wspólnoty na tej życiodajnej planecie. Ważnym jest, aby być dla innych, a nie tylko dla siebie oraz by wzajemnie się cieszyć każdą kolejną chwilą. Czyż to nie jest wspaniała idea?

Gdy dochodzili do potężnych budowli, spotykali coraz więcej ludzi. Im bliżej byli celu podróży, tym tłum robił się coraz bardziej gęsty.

Każdy chciał zobaczyć kolejne zespolenia. Bo i zapewne będzie co oglądać. Szczególnie wspaniałe i widowiskowe zazwyczaj są zespolenia z roślinami. A dzisiaj będą aż dwa! Kobieta oraz mężczyzna staną się naturalnymi awatarami roślin. Quasina zostanie awatarem kwiatu róży, a Karyntiusz być może osiągnie coś, o czym wszyscy po cichu marzą, a co osiągalne jest dla bardzo niewielu. Stanie się awatarem dębu. I będzie jak to drzewo: potężny i opiekuńczy dla innych. Potężna siła oraz samo dobro i łagodność w najlepszym faroniańskim wydaniu.

Delnea i Kleos skierowali się od razu na tyły wspaniałego budynku. Te budowle to chluba Faron. Stoją na całej planecie. Twierdze Naturalnego Dziedzictwa, tak zostały nazwane, zgodnie z ich specjalnym przeznaczeniem. W tych budynkach przeprowadzano „naturalne zespolenia” ludzi ze zwierzęcymi oraz roślinnymi awatarami. Każdy mieszkaniec Faron, kobieta jak i mężczyzna, zanim ukończył 25 lat, dokonywał naturalnego zespolenia z rośliną lub zwierzęciem. Aby to osiągnąć, zwykle musiał podróżować po całej planecie, szukając „naturalnego znaku”. Czasami trwało to wiele miesięcy. Odwiedzał różne miejsca, przebywał ze zwierzętami, wsłuchiwał się w szepty roślin, rozmawiał z naturą starając się ją jak najlepiej zrozumieć. Pływał w jeziorach, rzekach i jedynym na Faron oceanie. W trakcie Naturalnej Wędrówki wszyscy mieszkańcy Faron wspierali go. Bo taką wędrówkę każdy musiał przebyć przynajmniej raz w życiu. Bez wsparcia całej planety, osiągnięcie zrozumienia z naturą nie byłoby możliwe. To rozumieli i szanowali wszyscy mieszkańcy tej wspaniałej planety.

Naturalna Wędrówka trwała do czasu, aż wreszcie młody Faronianin otrzymał właściwy „naturalny znak”. Jedni otrzymywali go bardzo wcześnie. Jako nastolatki. A inni w wieku późniejszym.

Wydarzyć się to mogło w dowolnym miejscu. Quasina dla przykładu, będąca dzisiaj jednym z trojga kandydatów do zespolenia - otrzymała takowy sygnał od róży. I to w wieku zaledwie 18 lat. Nie potrzebowała odbywać Naturalnej Wędrówki. Będąc w ogródku obok swojego domu, kwiaty róży zaczęły się pochylać w jej kierunku. To było niesamowite. Każda wizyta za domem, czy w innym miejscu, gdzie były róże, zawsze powodowała i wciąż powoduje ten sam efekt. Róże „Igną” do niej, a ona teraz także do nich. Lecz nie zawsze „naturalne znaki” są tak szybko oraz tak wyraźnie widoczne. Czasami ludzie niewłaściwie odczytują to, co pokazuje im natura. I wówczas zespolenie nie kończy się sukcesem. A może się zakończyć nawet nieszczęściem. Bo natury nie można do niczego zmuszać. Trzeba ją poznać i zrozumieć. A w przypadku błędnego odczytania naturalnych znaków, koniecznym staje się szukanie kolejnych, naturalnie przyjaznych roślin lub zwierząt. Wszystko po to, aby stać się lepszym człowiekiem.

Wracając do Kleosa - ma on już jeden awatar. Podobnie jak zdecydowana większość mieszkańców Faron. A rzadko zdarza się, aby ktoś miał dwa. Ale gdy są takie oznaki ze strony natury, nie wolno odmówić. Natura pokazuje, co w życiu danej osobie może się przydać. Jakie umiejętności, jakiego innego żywego stworzenia. Trzeba tylko nauczyć się jej pokornego słuchania. Tak właśnie jest z Kleosem. Od kilku miesięcy, gdy pływa w wodzie, dookoła niego pojawiają się ryby. Bliżej i coraz bliżej. Jakby wręcz go osaczały. A zapewne zakończy się to dopiero po dokonaniu naturalnego zespolenia z rybą. Będzie ono dzisiaj, tutaj, w jednej z Twierdz Naturalnego Dziedzictwa. Nazywanej zapewne od swojego geograficznego położenia: Południowym Wiatrem.

Twierdze Naturalnego Dziedzictwa to wspaniałe, architektoniczne osiągnięcia. W najmniejszych z nich mogło przebywać co najmniej

kilkadzieсят tysięcy Faronian. Tam odbywały się wspólnie medytacje oraz zabawy. Szczególnie w trakcie złej pogody. Były w nich urządzone wspaniałe imprezy społecznościowe, podczas których ludzie wspólnie bawią się, radują, śpiewają, grają. Całe pokolenia i rodziny: dzieci, rodzice, dziadkowie, siostry, wujowie, ciocie, .. Wszyscy wspólnie robią to, co daje radość i szczęście w życiu. Te wspaniałe budowle, to prawdziwe ostoje szczęśliwego, ludzkiego życia i fundamenty wielowiekowego pokoju.

Gdy małżonkowie – Kleos i Delnea weszli do tylnej części budynku, zostali przywitani przez starszego, siwego już mężczyznę. Ten niski i nieco przy tuszy człowiek, ubrany był w ceremonialny, ciemno–granatowy habit z naszywanymi artefaktami roślinnymi. To on miał prowadzić wszystkie dzisiejsze Ceremonie Zespolenia. Piastował jedno z najważniejszych stanowisk na Faron. Był Naturalnym Kledzynem.

— Witaj Delneo i Ty Kleosie, awatarze mocarnego słonia – przywitał ich starzec z uśmiechem na ustach. Zgodnie z potrzebami ceremonii, zadał niezmiernie ważne pytanie:

— Czy potwierdzasz Kleosie chęć dzisiejszego naturalnego zespolenia z rybą oraz wszystkie naturalne konsekwencje z tym związane? – zgodnie z tradycją musiał wypowiedzieć tę formułę zapytania. Dopiero po jej potwierdzeniu, mógł zaprosić daną osobę do Ceremonii Zespolenia.

— Witaj Mistrzu Ceremonii - Naturalny Kledzynie. Dziękuję za łaskawe przywitanie mej ukochanej żony i mojej skromnej osoby. Przyjmij od nas Znak Pokory – mówiąc te słowa Kleos położył lewą dłoń na sercu, a prawą nieco niżej i wykonał delikatny, aczkolwiek bardzo dużo znaczący na Faron ukłon. Podobny Znak Pokory uczyniła jego

małżonka, uśmiechając się do starszego, miłego mężczyzny. — Tak, potwierdzam chęć dokonania zespoleń i stania się awatarem ryby – dodał Kleos pewnym, zdecydowanym głosem. Tym samym także i on był w zgodzie z tradycją.

Kledzyn odwzajemnił Znak Pokory i dodał:

— Dziękuję serdecznie za potwierdzenie chęci dokonania wielkiej zmiany w Twoim życiu. Skoro jesteś pewien dokonania zespoleń, usiądź proszę na Ławach Natury obok Quasiny i Karyntiusza. Wspólnie będziecie oczekiwać na Ceremonię Zespoleń. A Ciebie Delneo zapraszam na Naturalną Platformę Widokową, gdzie będziesz mogła podziwiać dzisiejsze, zapewne wspaniałe widowisko.

Kleos i Delnea wymienili czuły uścisk, w trakcie którego szepnęła mu do ucha:

— Życzę powodzenia, mój ukochany mężu. — Spojrzawszy głęboko w oczy „wybrańca ryb oraz słonia” - oddaliła się w kierunku jej wskazanym przez Kledzyna.

Na Faron wszyscy byli sobie równi. Nikt nie mógł być lepiej ani gorzej traktowany niż inni. Ale w trakcie zespoleń, najbliżsi: rodzina oraz przyjaciele osób dokonujących danego dnia zespoleń, otrzymywali specjalne miejsca na Naturalnej Platformie widokowej. Mogli z niej napawać się dumą z ukochanych osób. Tym razem taki zaszczyt spotkał Delneę. Poszła zająć należne jej miejsce. Musiała się pośpieszyć, bo wejście po schodach zajmowało sporo czasu. A nie chciała przegapić żadnego zespoleń, szczególnie jej ukochanego męża z rybą.

Kleos pewnym krokiem podszedł do wielkiego, drewnianego mebla zbudowanego z kilku bardzo grubych desek. To była starodawna Ława

Natury. Legendy głosiły, że była ona tak wiekowa jak życie na planecie Faron. Siedzisko mogła pomieścić co najmniej z piętnaście osób. Ale siedziały na niej tylko dwie. Wymienieni wcześniej przez Kledzyna: Quasina – miła, sympatyczna, bardzo młoda kobieta oraz wysoki, barczysty Karyntiusz. Choć gdyby przyrównać jego wymiary do Kleosa, to pomimo solidnej budowy ciała, przy awatarze słonie wyglądał jednak dość przeciętnie.

— Witajcie Przyjaciele W Naturze oraz Naturalnym Zespoleniu – Kleos wypowiedział z uśmiechem niezbędne, rytualne słowa w kierunku kobiety i mężczyzny. Równocześnie wykonał Znak Pokory. Co prawda nie znał tych osób wcześniej, ale wiedział, że kobieta zamierza zespolic się z różą a mężczyzna chce zostać awatarem potężnego dębu.

— Witaj Przyjacielu W Naturze oraz Naturalnym Zespoleniu – odpowiedzieli niemalże równocześnie, także wykonując Znak Pokory. Wszystko zgodnie z tradycją. Natura, tradycja i pokora! Na nich oparte było współistnienie ludzi na Faron ze sobą i wszystkimi pozostałymi żywymi organizmami. Każdy szanował obyczaje i to co ich otaczało.

Kleos zasiadł po lewej stronie Karyntiusza. Po jego prawej – siedziała Quasina. To ona jako pierwsza dostąpi zaszczytu zespoleń. Jej dwoje ślicznych oczek, ciekawie i z wyraźną obawą spoglądało na otoczenie.

„Śliczna buzia i głębokie, kojące spojrzenie” – tak pomyślał o niej Kleos, patrząc głęboko w oczy młodej dziewczynie. – „Wygląda niczym rozkwitnięty kwiat delikatnej, ale dzikiej róży. Bidulka sprawia wrażenie bardzo zestresowanej. Odpowiada cicho, niemalże niesłyszalnie. Trzeba jej pomóc. Zapewne młody wiek powoduje jej obecny stan umysłu.”

— Będzie dobrze, bądź spokojna w naturze – powiedział, rubasznie się uśmiechając w jej kierunku.

Gdy Quasina usłyszała te słowa i ujrzała ciepłe, uśmiechnięte oblicze Kleosa, najwyraźniej się uspokoiła. Może nawet nieco uśmiechnęła.

— Dziękuję, bardzo dziękuję – odpowiedziała delikatnym głosem.

Siedzący między nimi Karyntiusz zdawał się nie słyszeć ich wymiany uprzejmości. Zachowywał się spokojnie, najwyraźniej medytował. Zapewne przygotowywał się w ten sposób do swojego najważniejszego dnia życia.

Kleos wiedział, że będą to ich pierwsze zespolenia, a to oznacza, że i wyzwanie przed nimi jest bardzo duże. Doskonale pamiętał, co przeżywał przygotowując się do swojego pierwszego naturalnego rytuału. Ta niepewność, ryzyko odrzucenia i pokazania się przed tymi tysiącami zgromadzonych ludzi. Ale teraz czuł już tylko spokój. Wierzył, że się nie pomylił.

A tego dnia mogło się wszystko wydarzyć. To musiał być niezwykle dzień. Bo i wszystkie trzy zaplanowane zespolenia były rzadkimi wydarzeniami: piękna róża, potężny dąb oraz ryba jako drugi awatar Kleosa. Miał on w swoim życiu zbyt sugestywne myśli, odczucia i doświadczenia związane z rybami, aby móc choć przez chwilę wątpić w sukces dzisiejszego zespolenia.

— „Tak, nie będzie odrzucenia” – pomyślał tym razem już o sobie. Dalej siedział już cicho i spokojnie. dokładnie tak, jak nakazuje tradycja oraz rytuał zespolenia. Zamknął oczy i podobnie jak Karyntiusz, zapadł w delikatną medytację.

Tymczasem Delnea weszła na Platformę Widokową. Siedziało tam już kilkadziesiąt osób, w tym kilku jej znajomych. Gestem powitalnym skłoniła się wszystkim obecnym i wykonała Znak Pokory. A jako najbliższa osobie doznającej zespolenia, zasiadła w pierwszym rzędzie. Czekano na nią specjalne miejsce z oparciem. Siadając czuła rozpieszczającą dumę z jej wspaniałego męża. Choć towarzyszyły jej także obawy, związane z tym, co miało się wkrótce wydarzyć. Niewielu osobom dane jest doznać podwójnego zespolenia. Zgodnie z ich tradycją, drugie zespolenie jest jak przepowiednia wskazująca ważne przyszłe zdarzenie lub zdarzenia. Oznacza, że jej męża czekają wielkie czyny. „Tylko jakie” – pomyślała spoglądając w dół. Znajdowała się na krawędzi drewnianej platformy, zabezpieczonej drewnianą balustradą. Po dwóch stronach znajdowały się konary drzew, a z tyłu ściana Twierdzy Naturalnego Dziedzictwa. To na tych trzech elementach umocowana była platforma. Dzięki temu była stabilna i bezpieczna. Obok Delnei siedziała starsza kobieta.

— „Zapewne matka Quasiny lub Karyntiusza” – pomyślała. Popatrzyła na jej pomarszczoną wiekiem twarz. „Raczej Karyntiusza, są podobni” – kontynuowała rozmyślenia. Ale nie odważyła się zapytać.

Rozejrzała się dookoła. Pierwszy raz tutaj była, tak wysoko. Gdy Kleos doznawał zespolenia ze słoniem, dość słabo go znała i oglądała rytuał z dołu, tak jak większość. Wówczas mogła tylko pomarzyć o tak niesamowitym mężu. Była zaledwie nastolatką. A teraz ma go na wyciągnięcie ręki, w nocy i w dzień. Jest jej i tylko jej.

— „Gdyby tylko jeszcze dał się przekonać do .. „ – pomyślała nieśmiało spoglądając dookoła. — „Będę musiała z nim porozmawiać, aby zrozumiał istotę problemu ...”.

Przez chwilę walczyła jeszcze z natarczywymi, negatywnymi myślami, ale już po chwili skupiła się na tym, co dobre i obecnie najważniejsze. Popatrzyła w dół, na siedzących wspaniałych ludzi. Całe rodziny rozsiadły się na wielkiej, drewnianej, płaskiej widowni. Jedni mieli kocyki, zwykle dla dzieci, inni siedzieli bezpośrednio na drewnianym podłożu. Wszyscy radośni, weseli, szczęśliwi. Gotowi na wielką Ceremonię Zespolenia. Na widowisko, które zawsze było inne. Nigdy, ale to nigdy przebieg i efekty zespolenia nie były takie same. Wszyscy byli ciekawi, co tym razem sprezentuje im natura. Ich naturalna matka i żywicielka.

„Wspaniały widok” – pomyślała Delnea patrząc na radujące się dziesiątki tysięcy mieszkańców Faron. „Wspaniały! Ale może być jeszcze lepiej. Niech go tylko przekonam, a potem pozostałych ..” – kontynuowała swoje przemyślenia. „Świat się zmienia, my także musimy za nim podążać ...”.

Negatywne myśli jednak powróciły, najwyraźniej męcząc ją oraz najwyraźniej wytrącając z równowagi. Spojrzała nieco smutnym wzrokiem w dół. Elipsoidalna płaszczyzna widowni otaczała kilkudziesięciometrową scenę, także wykonaną w kształcie elipsy. Bo jak byli przekonani wszyscy mieszkańcy Faron, elipsa to kształt idealnie naturalny. Dalsze części widowni położone były nieco wyżej a te bliższe scenie były na jej poziomie, a może nawet nieco poniżej. Dzięki temu także ci, co siedzieli daleko, doskonale widzieli to, co dzieje się na scenie. Pod wpływem usłyszanego hałasu spojrzała do góry. Szum oraz trzeszczenie – to dźwięki, które wydobywały się z dachu. Po chwili zaczął się otwierać. Centymetr po centymetrze. Aż do końca. Zgromadzeni wokół sceny ujrzeli wspaniałe niebieskie chmury i ciepłe promienie Diennej Gwiazdy.

Gdy wyszedł na scenę Naturalny Kledzyn - zapanowała zupełna cisza. Widzowie wiedzieli, że nie powie ani słowa. Zresztą, nawet gdyby powiedział i tak większość siedząca w oddali nie usłyszałaby i nie poznała znaczenia wypowiedzianych wyrazów. Zgodnie z tradycją wykonał taniec z gestykulacją. Zapewne niewielu nie znając go wcześniej, mogłoby podejrzewać, że w tym zaawansowanym wieku człowieku jest tak dużo lekkości i tanecznej finezji. Niczym młodzieniec – poruszał rękoma, nogami, biodrami, tułowiem i głową. Całym swoim ciałem malował naturalne przesłanie, które wszyscy i tak doskonale od najmłodszych lat doskonale znają:

*„Dzisiaj nadeszła pora cudownego zespolenia,
Człowieka i jego naturalnego odzwierciedlenia.”*

Tak, to znał każdy. Już będąc w kołysce słyszał te dwa zdania po raz pierwszy. A w szkole przez cały jeden rok prowadzone były zajęcia z dziećmi, aby właściwie zrozumiały przesłanie płynące z natury:

*„Dzisiaj nadeszła pora cudownego zespolenia,
Człowieka i jego naturalnego odzwierciedlenia.”*

To przesłanie było istotą życia i istnienia planety Faron. Dzięki mądrości zawartej w tych dwóch prostych zdaniach, nie było na ich planecie przemocy ani żadnych innych przestępstw. Ludzie się kochali oraz szanowali. Siebie oraz wszystko co naturalne. Równocześnie odrzucając to, co sztuczne, co mogłoby spowodować zniszczenie piękna oraz harmonii w jakich żyli.

Po występie ceremonialnego Kledzyna nadeszła pora na rytuały naturalnego zespolenia. Dzięki nim człowiek zdobywał umiejętności charakterystyczne dla jego naturalnych odpowiedników. Ale nie tylko to było ważne. Dzięki posiadaniu awatara, jego posiadacz osiągał

wewnętrzną równowagę, która umożliwiała mu spokojne, pokojowe życie pośród natury planety Faron.

Jako pierwsza na scenie pojawiła się Quasina. Śliczna młoda kobieta, smukła i radosna. Wyglądem przypominała wspaniały kwiat rozsiewający radość w swoim otoczeniu. Weszła szerokimi drzwiami ulokowanymi pod górną częścią widowni. Specjalnym wejściem dla przyszłych awatarów. Z drugiej strony sceny, kilku silnych mężczyzn wniosło w specjalnych, drewnianych, rzeźbionych skrzyniach kwiaty: prześliczne róże. Każda w innym kolorze: żółta, jaskrawo-czerwona, niebieska, pomarańczowa, zielona, brązowa i purpurowa. Naturalne zespolenie z roślinami prawie zawsze odbywa się w formule wspaniałego tańca, w trakcie którego człowiek „płyne” po deskach sceny. Tak właśnie było z Quasina. Rytualny taniec w jej wykonaniu, to była prawdziwa uczta dla każdego, kto miał przyjemność uczestniczyć w ceremonii. Zdawała się zupełnie nie dotykać podłogi. Całe jej smukłe i elastyczne ciało starało połączyć się z naturą - naturalną harmonią oraz spokojem otaczającego, wspaniałego świata. Widzowie byli zachwyceni jej kobiecym powabem i lekkimi, baletowymi ruchami. Chyba nie tylko ludziom spodobał się ten widok. Najwyraźniej kwiatom – także. Już po kilkadziesiąt sekundach purpurowa róża rozpoczęła pochylanie się w kierunku wspaniałej, młodej kobiety. Pozostałe także uczyniły delikatny ruch, ale najwyraźniej oddały pierwszeństwo purpurowej koleżance. Przyznać trzeba, że idealnie pasowały do siebie: róża i tancerka. Kobieta w rytualnym tańcu powolutku zbliżała się do przychylnej, przepięknej róży. Kwiat jakby wykonywał podobne ruchy, lekko falował na wietrze zbliżając się w kierunku tancerki. Wspaniały widok! I taki naturalny. Z róży i z kobiety popłynęły obłoczki: purpurowy oraz kremowy. Wzniosły się lekko w górę i na wysokości jakichś 2

metrów nastąpiło ich wirowanie przechodzące w zespolenie. Widok był tak niesamowity, że przez całą widownię przeszedł jęk zachwytu oraz zaskoczenia. Tak szybkie zespolenie zdarza się rzadko. Oznaczało, że Quasina będzie mieć unikatowe umiejętności oraz, iż będzie wspaniałym awatarem róży. Piękne, kolorowe obłoczki, po płynnym połączeniu i wymieszaniu, zmieniły się w dużą kulę wielokolorowej mgły. A ta unosząc się kolejnych kilka metrów do góry, wybuchła jak mydlana bańka pęka pod wpływem dotknięcia ludzką ręką. Większość kolorowej mgiełki opadła na Quasinę i różę. Reszta poleciała dużo dalej, w kierunku osób siedzących najbliżej sceny. Widząc to wielokolorowe widowisko ludzie niemal eksplodowali. Bili brawo, krzyczeli, piszczeli, radując się szczęściem Quasiny. A tancerka? Zatrzymała się, podeszła do róży, przyklękła i złożyła na jej płatkach delikatny pocałunek. Najdelikatniejszy jaki potrafiła uczynić swoimi pąsowymi, delikatnymi ustami, aby nie zniszczyć wspaniałego daru natury. Wszyscy dookoła wstali i bili brawo, radując się jakby ich samych spotkało tak wielkie szczęście. Wspaniałe widowisko!

Delnea popatrzyła na siedzących obok niej ludzi. Część z nich płakała ze szczęścia. To byli zapewne najbliżsi wspaniałej Quasiny. Przez myśl przemknęło jej wspomnienie, związane z własnym zespoleniem. Była ona awatarem dzikiej pumy, a puma była jej awatarem. Bo tak to było na Faron rozumiane. Skoro zwierzęta, rośliny oraz ludzie są równi, to człowiek staje się awatarem zwierzęcia lub rośliny. A zwierzę czy roślina otrzymuje dar bycia awatarem człowieka. Naturalne zespolenia prowadziły do doskonałego zrozumienia oraz harmonii ludzi z pozostałymi istotami żywymi.

Na koniec swojego wspaniałego występu, Quasina lekko wirując ze szczęścia w tańcu, wykonała w każdą stronę świata Znak Pokory.

Widzowie wykonali ten sam znak w jej stronę, ponownie mocno bijąc brawo i okrzykami gratulując wspaniałego zespolenia. Wtedy młoda kobieta zeszła ze sceny, a jej awatarowe kwiaty zostały zabrane przez grupę mężczyzn obsługujących dzisiejsze ceremonie zespolenia. Niosąc je pomiędzy ludźmi, również otrzymali wielkie brawa. A może to nie były brawa dla mężczyzn, tylko dla wspaniałych róż? Tak, zapewne to były brawa dla prześlicznych darów natury.

Tymczasem na scenie, miejsce przepięknej, młodej kobiety zespolonej z jeszcze wspanialszą różą, ponownie zajął Naturalny Kledzyn. Zapanowała cisza. Powtórnie wykonał swoim starym, ale ciągle jeszcze gibkim ciałem - taneczne przesłanie znane wszystkim zgromadzonym:

*„Dzisiaj nadeszła pora cudownego zespolenia,
Człowieka i jego naturalnego odzwierciedlenia.”*

Prowadzący ceremonię odszedł, a oczom osób będących na widowni ukazał się Karyntiusz. Młody, wysoki mężczyzna o dość szorstkich rysach twarzy i krępej budowie ciała. Zwrócił się w stronę dębu, popatrzył na niego głębokim wzrokiem. Zapewne chciał dotrzeć do wnętrza tego wspaniałego drzewa. Pragnął chyba przekazać przesłanie. A może prośbę o przyjazne potraktowanie? Po dłuższej chwili, rozpoczął męski, rytualny taniec zespolenia. Na początku gestami wywoływał gdzieś hen, wysoko złowrogie, naturalne siły. Wiatr, huragan, grzmoty, błyskawice. Potem pewnymi, mocnymi ruchami naśladował dębową tarczę, w którą uderzają potężne moce. Ugiął się pod naporem niewidzialnych sił, a gdy wydawało się, że już zaraz upadnie, nachylał się w stronę jednego z dębów podtrzymujących Platformę Widokową. A dąb wyciągał w jego stronę brązowo-zielone gałęzie. Sprawiało to wrażenie, jakby drzewo dębowymi mocnymi

rękoma wspierało Karyntiusza. Człowiek wraz z potężną rośliną we wspólnej walce o przetrwanie oraz obronę słabszych. W trakcie zmagania z wyimaginowanymi siłami, musiało nastąpić odchylenie od pionu pnia drzewa. W pewnym momencie platforma zatrzeszczała, a siedzący na niej ludzie wydali delikatne jęki. To był strach? Ale dąb wytrzymał, ponownie. Jak i człowiek. W pewnym momencie, gdy Karyntiusz był bardzo blisko drzewa, jedna z gałęzi uderzyła w tancerza. Głośny okrzyk zdziwienia przebiegł przez całą widownię. Czyżby dąb nie godził się na naturalne zespolenie? Może jednak trzeba przerwać ceremonię? Gałąź i listki owinęły się dookoła Karyntiusza i wciągnęły mężczyznę na chwilę w głąb korony drzewa. Liście skryły go na dobre kilkanaście sekund przed ludzkim wzrokiem. Wszyscy obecni na ceremonii zamarli z wrażenia. Zapanowała idealna cisza. Strach udzielił się chyba wszystkim obecnym. Bliscy Karyntiusza, siedzący obok Delnei, wstali. W oczach mieli przerażenie i łzy. Wiedzieli, czym się to może zakończyć. Oczekiwali finału i to chyba niekoniecznie zbyt bardzo szczęśliwego. Wtem, po dłuższej chwili z zielonej korony drzewa, wyleciał jak z procy Karyntiusz - do góry na kilkanaście metrów ... A po chwili spadał już w dół. Prawa faroniańskiej fizyki były nieubłagane:

„Co wzleci do góry, musi kiedyś spaść”.

Młodzieniec niechybnie roztrzaskałby się na deskach widowni, gdyby nie dąb. Gałęzie chwyciły go w ostatniej chwili, tuż przed uderzeniem w podłogę. Bezczelność działania drzewa mogła być porównana jedynie do jego potężnej budowy. Dąb postawił mężczyznę na deskach widowni i lekko jeszcze falując, powrócił do poprzedniej, roślinnej beczynności. Może to jedynie było złudzenie setek ludzi, ale wyglądało to tak, jakby konary ułożyły się w geście uśmiechu. To był wspaniały i jednoznaczny znak wsparcia potężnego drzewa dla

naturalnego człowieka. Zespolenie zakończyło się wspaniałym sukcesem. Ludzie wstali bijąc brawo. Wszyscy się radowali. I chyba jeszcze nigdy wcześniej nikt nie przeżył tak emocjonującego i przez chwilę niebezpiecznego, aczkolwiek pozytywnego zespolenia. To było niesamowite widowisko. Niesamowite! Tysiące osób biły brawo dla człowieka, który dostąpił zaszczytu zespolenia oraz dla dębu. Wspaniałej rośliny dającej siłę i odwagę swojemu awatarowi. Na koniec pobytu na scenie, Karyntiusz wykonał Znak Pokory w stronę dębu, a on ponownie lekko falując, najwyraźniej odwzajemnił się tym samym. Potem ten sam znak radosny młodzieniec wykonał także w każdą stronę świata. Ludzie na widowni odwzajemnili Znak Pokory. A dąb? Także lekko pochylił się, jakby próbował wykonać starodawny, naturalny gest w kierunku wszystkich ludzi. Najwyraźniej starał się potwierdzić, że ludzie i drzewa to jedna natura. Młody mężczyzna ze spokojem i uśmiechem na ustach, ostatnim gestem – delikatnym skinieniem, pozdrowił wspaniały twór natury i zeszedł ze sceny. Po chwili pojawił się na niej ponownie Naturalny Kledzyn. Znowu zapanowała cisza. Wszyscy wpatrywali się w najważniejsze przesłanie na Faron. Ale tym razem miało przecież wydarzyć się coś wyjątkowego. Dlatego i przesłanie tańczącego starca było inne – składało się z dwóch części:

*„Dzisiaj nadeszła pora cudownego zespolenia,
Człowieka i jego naturalnego odzwierciedlenia.”*
*„Ten kogo naturalny, podwójny zaszczyt spotyka,
Wielkich i ważnych rzeczy w swoim życiu dotyka.”*

Nadszedł czas Kleosa. Gdy pojawił się na scenie, serce Delnei zadrżało. Patrzyła na ukochanego prosząc Matkę Naturę, aby go pobłogosławiła i pozwoliła mu na doznanie podwójnego zespolenia. Po drugiej stronie sceny, tam gdzie wcześniej stały kwiaty, znajdowało się teraz owalne akwarium, a w nim kilka niewielkich ryb. Pięknych, lśniących, kolorowych. Oraz jedna inna – zupełnie szara. Ale zanim młodzieniec cokolwiek zdążył uczynić, rozbrzmiał głośny dźwięk dochodzący z zapewne z bardzo daleka.

— Słonie! Słonie! To dźwięk ich trąb – tak na dochodzący dźwięk zareagowali ludzie na widowni. – Wspierają go!

Tak. To prawda. Najwyraźniej stado słoni postanowiło wesprzeć swojego ludzkiego awatara w akcie zespolenia. Mężczyzna poczekał, aż wybrzmiały wszystkie dźwięki: ludzkie i zwierzęce. Zamknął oczy, lekko unióś ręce i głośno, bardzo głośno krzyknął:

— Dziękuję moi ukochani przyjaciele.

To było niesamowite. Duch naturalnego uniesienia nappełnił wszystkich tutaj obecnych. A spokój i równowaga Karyntiusza rozlała się po całej scenie. Odczekał jeszcze chwilę, bo przecież nie ma sensu się śpieszyć. Po czym rozpoczął ceremonię zespolenia. Na szczęście nie musiał tańczyć. I dobrze, bo w jego wykonaniu taniec jest tak niezgrabny, że osobom patrzącym trudno jest zwykle powstrzymać śmiech. Ale cóż, nie jest łatwo poruszać się z gracją będąc dwumetrowym i ponad stukilowym człowiekiem. Oj, nie jest łatwo. Bohater naturalnego zespolenia podszedł bliżej akwarium, wykonał Znak Pokory w stronę pływających zwierząt. Uklęknął i usiadł przed nimi na własnych kończynach w odległości dobrych dwóch metrów. Zamknął oczy. Rozpoczął medytację. Zwrócony był twarzą w kierunku pływających przyjaciół. Błoga cisza w całej wielkiej budowli świadczyła,

że dzieje się coś wspaniałego, unikatowego. Naturalna Medytacja trwała i trwała. A wraz z nią cisza oraz spokój na widowni. Tysiące ludzi zamarło w oczekiwaniu na to, co najwspanialsze.

Tymczasem w akwarium jedna z ryb, ta szara, sekunda za sekundą zbliżała się w stronę Kleosa. Sekundy płynęły zamieniając się w minutę, potem w dwie, trzy, .. Wszyscy w idealnej ciszy i wielkim napięciu czekali na zespolenie z rybą. Nagle nad poziomem powierzchni wody akwarium, zaczęły unosić się kropelki. Wbrew prawom nauki. Najpierw w pionie. Kropelka za kropelką – woda szła do góry, jakby wspinała się na niewidoczny szczyt. W taki widok trudno uwierzyć nawet mieszkańcom Faron. Kropelki wędrujące wbrew prawom fizyki? Ale za to zgodnie z wolą natury! Promienie Diennej Gwiazdy padając na wędrujące kropelki, powodowały zmianę ich koloru. Każda z kropelek co chwilę zmieniała barwę. A kropelek było więcej i więcej. Coraz więcej. Aż wreszcie utworzył się strumyk wystający ponad akwarium o co najmniej metr. W pewnym momencie strumyk przelał się przez niewidoczną krawędź i zaczął spływać w dół. Teraz utworzyła się pętla w kształcie elipsy. Woda płynęła w górę, wracała do akwarium i znowu do góry.

Kleos otworzył oczy, wstał i zbliżył się nieco do akwarium. A w nim zrobił się ruch, szara ryba popłynęła w górę strumyczkiem utworzonym przed chwilą. A za nią kolejne. Młodzieniec przyłożył do strumyka obydwie dłonie, a ryby po kolei każda podpływały do jego dłoni ocierając się o nie, a potem płynęły w dół. Wraz z ostatnią rybą strumyk opadł do wnętrza akwarium. Tak właśnie dokonało się trzecie naturalne zespolenie, równie niesamowite, co dwa poprzednie. Widowia ponownie, już po raz trzeci w tym wspaniałym, faroniańskim dniu – eksplodowała z radości. A może trochę także z niedowierzania? Bo jak

uwierzyć w to, co dzisiaj widzieli? Róża tańcząca ze wspaniałą kobietą, dąb baraszkujący z człowiekiem oraz woda z rybami przeczące zasadom nauki. Tak! To wspaniały i niesamowity dzień. Pełen naturalnego piękna i naturalnych cudów. A wszystko to wydarzyło się dzięki Matce Naturze.

Gdy ryby opadły do akwarium, łzy szczęścia i radości popłynęły po policzkach Delnei. Płakała bijąc brawo na stojąco swojemu ukochanemu. Radowała się jego sukcesem, była z niego bardzo, bardzo dumna. Ale cieszyła się także tym, co osiągnęli Quasina oraz Karyntiusz. Naszły ją nawet myśli, które poddawały w wątpliwość jej plany. Zapytała na głos samą siebie:

— Czy aby na pewno mam rację?

Ale nie otrzymała odpowiedzi. Dookoła było tak głośno, że zapewne nikt nie usłyszał jej wewnętrznych rozterek.

Tymczasem na scenie, jak przystało na Faronianina, Kleos wykonał w stronę ryb Znak Pokory dziękując im za pozwolenie na wspaniałe zespolecie. Potem podzielił się tym gestem także ze wszystkimi ludźmi zgromadzonymi w tym przepięknym miejscu. Na koniec wolnym krokiem poszedł w stronę wyjścia. Ryby zostały wyniesione wraz z akwarium przez obsługę ceremonii. Na scenie pojawił się ponownie Mistrz Ceremonii Zespolecia. Gestem skierowanym w stronę wejścia dla uczestników zespolecia, zaprosił do siebie ludzkich bohaterów dzisiejszego dnia. Z uwzględnieniem Znaku Pokory Quasina, Karyntiusz i Kleos stanęli obok starszego człowieka. Kledzyn pozwolił na wydźwięczenie kolejnych braw i okrzyków ze strony publiczności. To było kolejne podziękowanie za wspaniałe widowiska. Po czym odtńczył w cudowny sposób następne ważne przesłanie dla mieszkańców Faron:

*„Nie my czy oni, to Natura sama ich wybrała,
Taka jest jej wola, tak matka Natura chciała.”*

Gdy zakończył taniec, zatrzymał się. Wzniósł delikatnie do góry ręce i spojrzał przed siebie. To był znak. Teraz kolej na kilkadziesiąt tysięcy zgromadzonych. Każdy z nich wypowiedział na głos te dwa magiczne zdania:

*„Nie my czy oni, to Natura sama ich wybrała,
Taka jest jej wola, tak matka Natura chciała.”*

A moc w naturalnym przesłaniu była tak wielka, że ciarki przechodziły przez ciała wszystkich zgromadzonych. Opuścił ręce, po czym podniósł ponownie, aby jeszcze raz wybrzmiało motto dzisiejszego spotkania:

*„Nie my czy oni, to Natura sama ich wybrała,
Taka jest jej wola, tak matka Natura chciała.”*

Ponownie opuścił ręce. Teraz wszyscy bili brawo, krzyczeli ze szczęścia, ściskali się i całowali. Zebrani na widowni wiedzieli, że zakończyły się oficjalne uroczystości zespolenia. Koniec ceremonii oznaczał początek zabawy. Dzieci i dorośli bawili się razem aż do wieczora. A gdy maluszki były już zmęczone, rodzice odprowadzali je do pobocznych pomieszczeń, gdzie mogły sobie odpocząć, a nawet spać. Nad ich bezpieczeństwem czuwali najstarsi, którzy już niekoniecznie dobrze czuli się w grach, zabawach czy tańcach. Prawie do rana trwała zabawa, okraszona pysznym, naturalnym jedzeniem oraz pićm. Oczywiście z zachowaniem naturalnego umiaru. Tutaj nikt do niczego nie był zmuszany. Istotą zabawy jest, aby każdy bawił się tak jak lubi. Oczywiście szanując innych oraz tradycje i kulturę

wspaniałej planety Faron. Zabawa, jak każda inna czynność powinna być przede wszystkim naturalna.

Kleos wspólnie z żoną radował się i bawił wraz z innymi prawie do rana. Noc była ciepła i sprzyjała wspólnemu, naturalnemu ucztowaniu. A nad ranem szczęśliwi i radosni udali się do swojego wspaniałego domu, aby tam nacieszyć się sobą. Po czym, zapewne upojeni cielesną miłością, zapadli w spokojny faroniański sen.

Późny poranek niestety zburzył ich szczęście. Choć nie od razu. Bo wstali w spokoju. Dokonali porannych, naturalnych ćwiczeń podstawowych. Zjedli smaczne, naturalne śniadanie. Jak się wkrótce okaże - ich ostatni wspólny posiłek. Choć spożywając go – nie zdawali sobie z tego sprawy. A przynajmniej jedno z nich. Gdy planowali spacer po okolicy – do ich domu wpadło kilku intruzów. To były Harpie. Dwunogie, dwurękie istoty rozumne posiadające na plecach dwoje małych skrzydeł. Wyglądem nieco przypominali rasę ludzką. Jednakże ich bardzo „zimne” rysy twarzy, zdecydowanie nie mogły być pomyłone z jakimkolwiek człowiekiem. Szczególnie, gdy się do tego dodało spłaszczoną i wydłużoną w pionie głowę. Bez słowa ostrzeżenia wystrzelili w stronę Kleosa ładunkami elektrycznymi. Dostał w obydwie nogi oraz w tułów. Takim ciosom nie poddał nawet taki kolos. Pod wpływem wstrząsu upadł na podłogę. Zachowując pełnię władz umysłowych, mógł jedynie patrzeć na wiązanie linami własnego ciała. Widział swoją ukochaną Delnę. Spojrzała na niego. Chciał wstać, ratować ją. Ale ładunki elektryczne, które otrzymał były zbyt silne. Paraliżowały większość jego potężnego ciała. Był zupełnie bezsilny.

Jego małżonka po wymianie kilku zdań z jednym z Harpii, pochyliła się lekko w stronę męża. Popatrzyła smutno w jego odrętwiałe oczy i powiedziała:

— Nic się nie martw ukochany, wszystko będzie dobrze. Wkrótce wszystkiego się dowiesz. Mam nadzieję, że to zrozumiesz oraz zaakceptujesz.

Po czym odwróciła się i wyszła na zewnątrz.

— „Co się dzieje?” – pomyślał Kleos z niedowierzaniem. — „Gdzie zabierają moją ukochaną żonę?”

Chciał krzyczeć, ale nie był w stanie. Ostatkiem sił podniósł górną część ciała. Próbował wstać. Wówczas otrzymał bardzo silne uderzenie, jakimś twardym przedmiotem, w tylną część głowy. Tracąc powoli przytomność, czuł ciepło własnej krwi spływającej po karku oraz szyi.

**Chcesz poznać całą historię
opisaną w powieści**

Siódma Planeta?

**Zapraszam do nabycia Tomu I,
który poza tym, co już
poznałeś/aś, zawiera także:**

CZĘŚĆ II

ZIEMIA

**czyli ponad 200 kolejnych stron powieści
szczegóły – strona wydawnictwa: www.poswojsku.pl
lub moja strona domowa: www.gddm.com.pl**

Dariusz Gołębiowski – kim jestem?

PRYWATNIE:

Mąż kochającej żony, ojciec trójki dzieci.

Miłośnik dwóch milusińskich kotków oraz wspaniałego psa – „zwierzęta z odzysku ;)”
- są kochane! Daj szansę zwierzakowi na zostanie Twoim przyjacielem!

Zamieszkały: w Zduńskiej Woli – prawie całe życie.

Urodzony: dawno, dawno temu ☺, może nawet zbyt dawno ;).

Wykształcenie: Magister Zarządzania i Marketingu plus Studia Podyplomowe
Zaawansowane Aplikacje Multimedialne I Ich Zastosowania.

Kultywuję: starodawną, zapomnianą, nieco filozoficzną sztukę pisania powieści,
opowiadań oraz wierszy ;).

Fan: podróży po górach, ale jedynie latem, jesienią i wiosną ;)

Uwielbia: sporty ekstremalne typu szachy ;).

ZAWODOWO:

Doradca biznesowy/ Trener/ Programista webowy – własna firma GDDM, ta sama od
ponad 20 lat, a także obecnie nauczyciel zawodów: Programista oraz Informatyk.

Twórca między innymi:

- powieści, opowiadań i wierszy,
- bajek dla dzieci,
- produktów multimedialnych na CD/DVD (dawno, dawno temu ☺),
- aplikacji, sklepów, gier i portali internetowych (w technologiach: HTML, CSS, JavaScript, jQuery, PHP, SQL, Python),
- szkoleń oraz materiałów dedykowanych specjalistom biznes/IT,
- artykułów prasowych i webowych z zakresu: biznes, edukacja, programowanie,
- treści informacyjnych i reklamowych dla firm obecnych w internecie.